

Zwrot

2
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

ANNA MARIE KOHUTOVÁ



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

5 W kościele pw. Bożego Ciała w Jabłonkowie odbyła się 11. edycja Koncertu Kołęd. Na początku wystąpiły dwa chóry z Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza – *Mala Jabłoneczka* pod batutą Moniki Łysek oraz *Jabłoneczka* pod batutą Katarzyny Kantor, która poprowadziła również *Chór Męski Gorol*, organizatora koncertu. Wydarzenie miało charakter charytatywny, a zebrane datki zasilają konto stowarzyszenia *Nigdy nie jesteś sam*. Podopieczni stowarzyszenia również wzięli udział w koncercie, prezentując swoje umiejętności muzyczne. ▼



6 W Mostach koło Jabłonkowa odbył się jubileuszowy 45. Bal Gorolski. Miłośnicy folkloru bawili się w Domu PZKO *Kasowy* do białego rana. Bal organizują członkowie Zespołu Folklorystycznego *Górale* i Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Mostach koło Jabłonkowa. Impreza rozpoczęła się od Międzynarodowego Przeglądu Kapel Ludowych oraz Zespołów Folklorystycznych. Przedstawiły się zespoły i kapele ludowe z Polski, Słowacji, Czech, Węgier i z naszego regionu. Zatańczyli *Górale z Mostów*, *ZF Śmyknia*, Studencki Zespół Góralski *Skalni* z Krakowa. Zagrały kapele *Friš, 9-Sjyj*, *Trio Rosa*, kapela ludowa *Repáňovci*. Prawdziwą furorę zrobił węgierski zespół *Fitos Dezső Társulat*. Jubileuszowy Bal Gorolski stał się okazją do nostalgicznej podróży w czasie. Na ścianach w pierwszej sali można było oglądać czarno-białe zdjęcia balowiczów sprzed 45 lat. Zaskoczeniem dla obecnych było oświadczenie Alojzego Martynka, który zapowiedział, że dotychczasowi organizatorzy imprezy (m.in. Alojzy Martynek z żoną Wandą, Andrzej Niedoba z żoną Agnieszką, Janusz Lacheta i Marie Lacheta) przygotowali ją po raz ostatni. ▼



6 W Teatrze Cieszyńskim miał miejsce wernisaż wystawy SALON SAP'23. Swe prace prezentowało na niej 15 twórców – członków Stowarzyszenia Artystów Plastyków, ale także gości niezrzeszonych w SAP-ie. Witając przybyłych na wernisaż, Barbara Kowalczyk, prezes SAP-u, wyjaśniła, że Stowarzyszenia Artystów Plastyków nie jest grupą ograniczoną jakimś programem ideowym, ale zbiorem indywidualności, z których każda wnosi do niego swój potencjał twórczy i spojrzenie na sztukę. Wernisaż uświetniła recytacja Anny Jiravskiej, która zaprezentowała wiersz Aleksandra Fredry *Pająki*. Swoje prace wystawiali: Darina Krygiel, Adam Šknoūil, Monika Milerska, Józef Drong, Agnieszka Pawlitko, Barbara Górniak, Małgorzata Wojdyła, Julia Polok, Barbara Kowalczyk, Czesław Mendrek, Ewa Ćmok, Zbigniew Kubeczka, Justyna Bystróż, Franciszek Szymczyško, Anna Jiravská, Bogna Jiravská.

6 W Koszarzyskach zorganizowano zebranie sprawozdawcze Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Po nim odbył się sejmik gminny Kongresu Polaków w RC. Tradycyjnie wydarzenie rozpoczęło się występem dzieci z miejscowej polskiej klasy. Podczas zebrania wybrano zarząd miejscowego koła w składzie Natalia Kantor, Janusz Klimek młodszy, Janusz Klimek senior, Bronisława Farana, Danuta Szlaur i Józef Koźdoń. Prezesem pozostała Alina Koźdoń. Członkowie miejscowego koła zdecydowali też, że na Zgromadzeniu Ogólnym Kongresu Polaków będzie ich reprezentował Jerzy Sikora, który jest też pełnomocnikiem gminy. Gościem spotkania był wójt Janusz Klimek, który podziękował za bardzo dobrą współpracę koła z gminą. Obrady Sejmiku Gminnego poprowadziła Danuta Branna z Kongresu Polaków w RC. ▼



6 Scena Polska Teatru Cieszyńskiego wystawiła premierę *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Bogdana Kokotka. Autorem scenografii i kostiumów był Krzysztof Małachowski, muzykę skomponował Zbigniew Siwek, a choreografię przygotowała Gabriela Klusáková. ▼



6 Tradycyjnie od roku 2014 Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Trzanowicach dołącza w pierwszą styczniową sobotę do kwesty Trzech Króli. Tego roku pomimo niesprzyjającej pogody zebrało się ponad 70 osób. Jedenaście grupek kwestowało w Trzanowicach, osiem grup kolędniczych wyruszyło do sąsiednich miejscowości. Po południu przygotowano dla dzieci w Domu PZKO balik z ciekawym programem. ▼



7 W sali błędowickiego Domu PZKO odbyło się kolejne przedstawienie karwińskiego Teatryku bez Kurtyny, który wystawił sztukę pt. *Śpiący królewicz*. ▼



11 W Centrum Polskim Kongresu Polaków odbyło się styczniowe spotkanie Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Wykład na temat strzelby cieszyńskiej wygłosił Jerzy Wałga – rzemieślnik zajmujący się restauracją i tworzeniem broni myśliwskiej typu cieszyńska.

11 W kościele rzymskokatolickim św. Józefa w Suchoj Górnjej odbył się Koncert Noworoczny miejscowej polskiej szkoły podstawowej i przedszkola. W trakcie koncertu wystąpiły dzieci z Kolorowego Przedszkola, uczniowie z pierwszego oraz drugiego stopnia szkoły podstawowej. Gościnnie zaśpiewał także zespół śpiewaczy *Chórek* działający przy MK PZKO Sucha Górna. ▼



11 Członkowie MK PZKO Orłowa Lutynia spotkali się, by powitać nowy rok i wspólnie zaśpiewać kolędy. ▼



12 W Piosku odbyła się promocja unikatowej mapy historycznych nazw lokalnych, mającej na celu zachowanie autentycznych, pierwotnych nazw miejscowych. Mapa została wydana przez Miejskowe Koło PZKO z finansowym wsparciem Funduszu Rozwoju Zaolzia Kongresu Polaków, dzięki inicjatywie Karola Kurzy-

sza, który współpracował m.in. z Janem Michalikiem. Do przygotowani mapy włączyli się też mieszkańcy Bukowca. W promocji udział wzięli nie tylko jej autorzy, ale również zaproszeni goście. Wśród zaproszonych gości na promocji mapy Piosku obecni byli wójt wioski Věra Szkanderowa, Přemysl Mácha z Instytutu Etnologii Akademii Nauk, Józef Szymeczek reprezentujący Kongres Polaków, a także Ewa Szczerbowa, znana jako Jewka Trzyńcanka. ▼



12 W Domu PZKO w Milikowie-Centrum odbyło się zebranie członkowskie Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W programie wystąpił miejscowy zespół teatralny. Podczas zebrania do zarządu przyjęto nowych członków oraz wybrano nowego prezesa. Został nim Bogdan Szpyrc. Na zastępców wybrano Jana Sikorę oraz Andrzeja Mazura. ▼



14 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Wędryni-Zaolziu urządziło kulig. Brały w nim udział miejscowe rodziny z dziećmi. Uczestników było ponad dwudziestu, ponieważ organizatorzy zaprosili do udziału również dzieci z miejscowego przedszkola. Najmłodsza uczestniczka miała półtora roku. Po pokonaniu trasy uczestnicy kuligu mogli rozgrzać się ciepłą herbatą w Domu PZKO. ▼



ROZMOWA ZWROTU

Anna Marie Kohutová: Najbardziej lubię
ilustrować książki dla dzieci | 4

HISTORIA

Droga samuraja –
Historia Karola Pawlicy z Nieborów | 8

NASZE KLUBY

Klub Kobiet „Ola”
MK PZKO w Orłowej-Lutyni | 16

LITERATURA

Rok 2024 rokiem Czesława Miłosza | 18

HISTORIA

Leon Biliński – Nieznany mąż stanu, cz. 3 | 21

WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.
Wspomnienia od najmłodszych lat, cz. 4 | 28

LITERATURA

Kazimiera Iłtałowiczówna: poetka
w sekretariacie Józefa Piłsudskiego | 33

SPACER ZWROTU

Spacerzy Zwrotu z prezesami Miejsowych Kół
PZKO: Czeski Cieszyn-Sibica | 38



**Z nami nic Ci
nie umknie!**



zwrot.cz/newsletter/

Polskie informacje z Zaolzia
dwa razy w tygodniu
w Twojej skrzynce mailowej

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



18
2024 Uroczystości rocznicowe. 80 lat temu w Nawsiu
powieszono pięciu młodych mężczyzn



Znał Olzy nad San. Rozmowa z Urszulą
Wojdą – cieszniakanką całe życie mieszkającą
w Bieszczadach



„Dzieje Kołystwa Cieszyńskiego”. Nagranie
na temat nowej książki Michała Moysa-
Twarowskiego



17
2024 Modernizacja na miarę Kosmosu. Kino w
Trzyciu czeka remont



Najnowszy numer



17
2024 Święto Piedni Chórnej TRJOK ŚLĄSKI tym
razem na Zaolziu! Koncerty odbywać będą
się w Stonawie, ale nie tylko



16
2024 Pamięć rodzinna. Historia miłości Anny i
Gustawa Sedlaczków



16
2024 Małe kino w Muzeum Śląska Cieszyńskiego.
Do niedzieli 3 marca przyjęj można na
projekcję filmu „Historia Cieszyna”. Ciekawa
propozycja również dla szkół

NEWSLETTER

NAJWAŻNIEJSZE
WYDARZENIA NA ZAOLZIU
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail

ZAPISZ SIĘ!

Zasady przetwarzania osobnych danych

DLA PRENUMERATORÓW

KALENDARYUM WYDARZEŃ

luty 2024											
P	W	Ś	C	P	S	N					
			1	2	3	4					
5	6	7	8	9	10	11					
12	13	14	15	16	17	18					
19	20	21	22	23	24	25					
26	27	28	29								
e.sly			mar.e								

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

Udany! Bał Szkolny w Bystrzycy. Zabawa
towala do białego rana
posted on 25. 1. 2024

57. Bał Śląski w obiektywie Mariana
Siedlaczka
posted on 27. 1. 2024

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXIV, nr 891, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu
finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz
Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz
Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12
Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia
przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa
na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym
POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 18 lutego 2024 • ISSN 0139-6277





NASZ BAL



W OBIEKTYWIE JOLI IWANUSZEK



ANNA MARIE KOHUTOVÁ

NAJBARDZIEJ
LUBIĘ
ILUSTROWAĆ
KSIĄŻKI
DLA DZIECI



ROZMAWIAŁA: IZABELA WACLAWKOVÁ
ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ANNA MARIE KOHUTOVÁ

Po studiach wzornictwa przemysłowego zdecydowała się pójść w kierunku ilustracji. Aczkolwiek uniwersytet znajdował się od domu rodzinnego w Mostach koło Jabłonkowa całkiem daleko, Anna rozpoczęła studia w szkole artystycznej w Pilźnie. Obecnie możemy podziwiać jej ilustracje w świeżo opublikowanej książce *České pohádky*.

Jak doszło do tego, że zajęłaś się ilustrowaniem?

Rysowaniem i malowaniem interesuję się od dzieciństwa. Od zawsze chciałam robić coś kreatywnego, więc zdecydowałam, że pójdę do szkoły artystycznej. Najpierw studiowałam w szkole średniej wzornictwo przemysłowe, tam podczas zajęć kreowaliśmy różne meble, sprzęty domowe lub urządzenia elektroniczne, takie jak na przykład suszarka do włosów itp.

Stwierdziłam, że ten kierunek jednak nie do końca mi odpowiada. W trakcie szkoły średniej zauważałam na Instagramie i ogólnie w mediach społecznościowych ilustracje i ilustratorów, którzy mnie zaintrygowali. Najpierw zaczęłam ilustrować w wolnym czasie, ale potem stwierdziłam, że można robieniem ilustracji zarabiać na życie. Po szkole średniej, kiedy zdecydowałam się, gdzie pójdę na studia, wybrałam właśnie kierunek ilustracja w Pilźnie.

Jak wyglądają studia ilustratorskie?

Zawsze robimy jakiś wspólny projekt, ostatnio przykładowo chodziło o temat z lat dwudziestych w ówczesnej Czechosłowacji. Każdy student dostał jakiś wątek historyczny, który sobie przestudiował i potem go zilustrował. Później powstała z tego książka. Właśnie nie tak dawno książka, którą robiliśmy w szkole, została wydana. Oprócz projektu są jeszcze prace semestralne oparte na pracy indywidualnej studenta. Zazwyczaj jest tak, że student sam wybiera pozycję książkową, którą chciałby zilustrować. Zdarza się również, że otrzyma od profesora jakieś specyficzne kryteria, do których musi się dostosować. No i oprócz tego na uczelni nie tylko ilustrujemy książki, ale wykonujemy także różne plakaty – edukacyjne lub takie, które wykorzystywane są do różnych ekspozycji.

Czy było trudno zostać studentem szkoły artystycznej?

Z reguły na uczelni artystyczne trudno się dostać, ponieważ zgłasza się tam wiele

osób, a tylko niewiele z nich zostaje przyjętych. Na przykład z pięćdziesięciu chętnych zostanie wybranych tylko dziesięć.

Zazwyczaj rekrutacja jest dwuetapowa. W pierwszym etapie trzeba wysłać online portfolio z własnymi pracami. Ja wysłałam jakieś tam rysunki i pierwsze próby ilustracji. Na podstawie tych prac komisja zdecyduje, czy kandydat przechodzi do drugiego etapu, czy nie.

Drugi etap był nieco trudniejszy, trwał prawie trzy dni. Musieliśmy realizować różne zadania, na przykład zrobić ilustrację do magazynu, który zajmuje się ogrodnictwem itp. Pod koniec odbyła się rozmowa kwalifikacyjna.

Jaka jest różnica między ilustracją a rysunkiem?

Ilustracja jest przeznaczona do czegoś specyficznego, na przykład robisz ilustrację do książki na jakiś temat. Natomiast rysowanie jest bardziej swobodne. Zazwyczaj ilustracja ma za zadanie towarzyszyć tekstowi i objaśniać go, wytwarzać atmos-

ferę książki. Rysunku natomiast nie trzeba użyć do czegoś konkretnego. Największą różnicą jest zatem to, że ilustracja ma konkretne praktyczne wykorzystanie.

Niedawno wydana została książka *České pohádky z twoimi ilustracjami*. Skąd zdobywasz kontakty, jak dowiadujesz się o tobie wydawnictwa?

Zrobiłam tę książkę jako pracę licencjacką, ponieważ w szkołach artystycznych nie piszemy tradycyjnej pracy licencjackiej, tylko – w wypadku naszej szkoły – ilustrujemy wybraną przez siebie książkę. Potem, w czasie obron, przyjeżdżają do szkoły oponenci, którzy są zapraszani przez naszych profesorów. Często są wśród nich właśnie ludzie z wydawnictw. No i mojej oponentce z wydawnictwa spodobała się ta książka i zaproponowała jej wydanie. Potem umówiliśmy się na spotkanie, gdzie zostało uzgodnione, że moją pracę jeszcze trochę poszerzymy.

Ale poza tym w branży ilustratorskiej trzeba nieustannie wysłać maile ze swoimi pracami do różnych wydawnictw. Ponadto





niezbędne jest publikowanie ilustracji w mediach społecznościowych, aby mogły zostać zauważone.

Jak długo trwało Ci wykonanie ilustracji tej jednej książki?

Pierwszą połowę książki, która była przeznaczona do pracy licencjackiej, robiłam intensywnie z grubsza trzy miesiące, a na całością spędziłam chyba z pół roku.

Jak wyglądał ten proces?

Najpierw słuchałam audio nagrań różnych bajek, by powybierać takie, które mi się podobają, a zarazem w jakiś sposób do siebie pasują, albo odwrotnie – są w czymś inne, by nie powtarzał się ciągle ten sam wątek. Później całość podzieliłam na sekwencje i przy każdej z bajek podjęłam decyzję, ile ilustracji mogłoby tam być i na jakich częściach tekstu będę się koncentrowała. Zawsze trzeba myśleć o jakimś całkowitym rytmie książki, żeby na przykład nie powtarzały się ciągle tylko duże obrazki. Ważne jest także, by ilustracje były dobrze dopasowane do treści tekstu, po prostu trzeba to wszystko jakoś logicznie rozłożyć.

Jak to wygląda z prawami autorskimi, gdy wybierzesz książkę, do której chcesz zrobić ilustrację?

Ponieważ była to praca szkolna, nie mieliśmy żadnych problemów, ale kiedy książka miała zostać opublikowana, wydawnictwo musiało

upewnić się, czy wszystko jest zgodne z prawami autorskimi. Tutaj chodziło o nieżyjących już znanych czeskich pisarzy, jak Božena Němcowa i Karel Jaromír Erben, więc prawdopodobnie nie było problemu z prawami autorskimi do opublikowania ich bajek.

Co ilustrujesz obecnie?

Obecnie pracuję nad książką edukacyjną na temat rewolucji przemysłowej. Będzie ona opisywać jej początki i to, jak dzięki rozwojowi przemysłu zmieniał się świat. Chociaż ponownie jest to praca przeznaczona dla dzieci, będzie bardziej edukacyjna.

W tym wypadku treść książki napiszę sobie sama. Oczywiście mogłabym znaleźć kogoś, kto by mi tekst napisał, ale w tym momencie byłoby to bardziej skomplikowane.

Musiabym znaleźć jakiegoś historyka i cały proces by się znacznie przedłużył.

Na razie chodzi o pracę szkolną, czyli tekst mogę napisać samodzielnie. Gdyby ktoś jednak chciał to wydać, byłoby trzeba teksty sprawdzić z punktu widzenia faktografii i historii.

Masz swój specyficzny styl ilustrowania?

Chyba tak. Oczywiście pracuję różnymi technikami, ale myślę, że czytelnik już poznał mój rękopis. Z drugiej strony trzeba się zawsze dostosować do tematu książki. Na przykład przy ilustrowaniu bajek, skupiałam się bardziej na klimacie, a także na tym, by ilustracje podobały się dzieciom. Z kolei podczas ilustrowania książki edukacyjnej, muszę również zadbać, by obrazki dostarczały poprawnych informacji.

Uczycie się w szkole różnych stylów ilustrowania, czy macie w tym zakresie wolną rękę?

W szkole uczymy się raczej technicznych rzeczy, takich jak praca z Photoshopem itp. Jeśli chodzi o styl ilustracji, to każdy student tworzy tak, jak mu się podoba. Wykładowcy naszej uczelni mają bardziej indywidualne podejście do studentów, by każdy mógł rozwijać swój własny talent.

Wykonujesz ilustracje ręcznie na papierze albo komputerowo?

Osobiście preferuję ręczne wykonanie. Wspominane bajki robiłam farbami na





papierze. Najpierw malowałam różne części osobno, na przykład jakieś tam domki i tło, a następnie sklejałam to w całość w komputerze. Zdecydowałam się na taką technikę, ponieważ chciałam, by również w tle przenikały się różne tekstury. Potem te obrazki zeskanowałam i opracowałam je w Photoshopie. Książkę o rewolucji przemysłowej robię trochę inną techniką. Całość ilustruję na papierze i następnie do tego dorabiam małe rysunki komputerowo.

Czy wśród prac twoich kolegów przeważają ilustracje wykonywane komputerowo?

Myślę, że jest to pół na pół. Ogólnie rzecz biorąc, z praktycznego punktu widzenia, chyba jest łatwiej pracować cyfrowo, ponieważ autor ma ilustrację szybciej goto-

wą, nie musi kupować farb, przygotowywać wszystkiego, a potem znowu sprzątać. Zazwyczaj na uczelni profesori nie biorą pod uwagę, czy studenci pracują cyfrowo, czy ręcznie, po prostu starają się rozwijać styl każdego z nich.

Co najbardziej lubisz w ilustracji?

Kreatywność – to, że mogę przenieść na papier to, co mam w głowie. Generalnie lubię cały ten proces, od wymyślenia tematu, wyszukiwania informacji, poprzez robienie pierwszych szkiców, eksperymentowanie z techniką, po samo malowanie.

W ramach programu Erasmus spędziłaś cały rok w Gdańsku. Jak wyglądały zajęcia na tamtejszej Akademii Sztuk

Pięknych? Czy różniły się od czeskiego stylu nauczania?

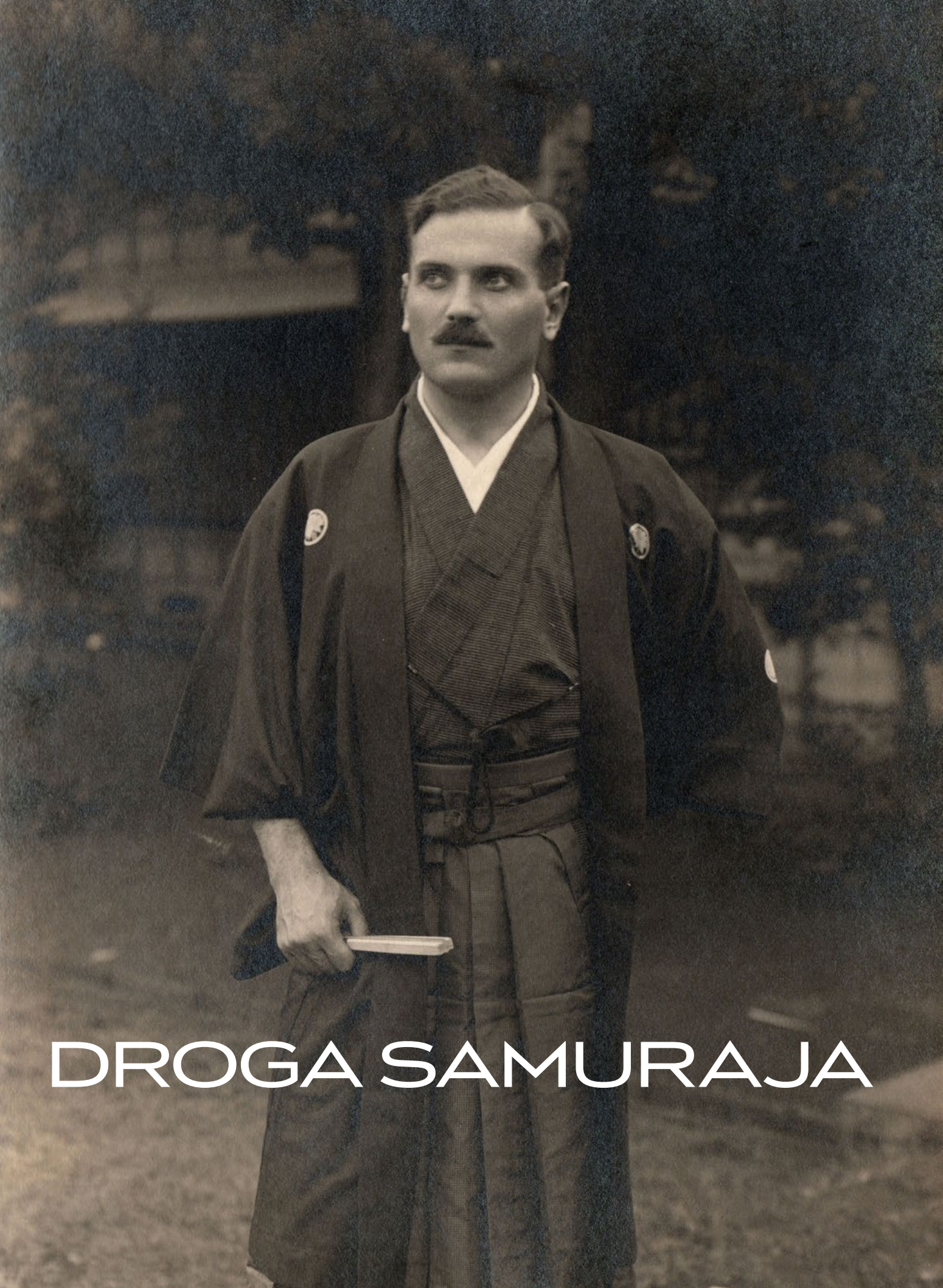
Myślę, że w Polsce na ogół nie ma samodzielnego kierunku ilustracja, to raczej taki wyjątkowy kierunek w Czechach. W Gdańsku byłam na kierunku grafika i w ramach niego miałam różne zajęcia – z ilustracji, typografii, grafiki cyfrowej itp. Podobało mi się, że było tam więcej różnych kierunków połączonych razem. Uczyliśmy się na przykład się robić okładki książek, pracowaliśmy nie tylko z obrazkiem, ale również z pismem. Dla mnie było to doświadczenie wzbogacające, ponieważ miałam możliwość wypróbowania wielu kierunków i łączenia ich ze sobą.

Jakie masz marzenia, plany na przyszłość?

Zdaję sobie sprawę, że utrzymanie się wyłącznie z ilustrowania książek może być – biorąc pod uwagę czasochłonność tego zajęcia – trudne. Chciałabym również stworzyć własną markę, co pozwoliłoby mi na sprzedaż produktów z moimi ilustracjami. Dodatkowo interesuje mnie możliwość pracy w studiu graficznym.

Chociaż na pierwszy rzut oka nie jest to oczywiste, rzeczy powiązanych z ilustracją jest całkiem dużo. Z przyjemnością podejmuję się różnorodnych zleceń, takich jak na przykład projektowanie zaproszeń ślubnych. Obecnie pracuję również w firmie, gdzie tworzę wzory na koszulki. Jest wiele działań, które sprawiają mi radość i które chciałabym robić.





DROGA SAMURAJA

HISTORIA KAROLA PAWLICY Z NIEBORÓW

TEKST: SYLWIA GRUDZIEŃ, MATERIAŁ ARCHIWALNY: IZBA TRADYCJI MIEJSCOWEGO KOŁA POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W NIEBORACH, DAR JADWIGI HALICKIEJ

Czy słyszeliście kiedyś o Samuraju z Nieborów? Chyba niewielu słyszało, ja też nie. Aż do początku tego roku, kiedy to mój dobry kolega z polskiej księgarni w Czeskim Cieszynie wysłał mi link do krótkiego filmiku z YouTube'a. Animacja przedstawia historię niejakiego Karola Pawlicy, który za uratowanie ponad czterdziestu polskich sierot z Syberii został uhonorowany w Japonii godnością samuraja. Brzmi nieprawdopodobnie? Usiądźcie wygodnie, bo to dopiero początek historii.

W internecie niewiele można znaleźć na temat Karola Pawlicy. Jedynym źródłem informacji jest artykuł nieżyjącego już dziennikarza Tadeusza Kopoczka, który w „Kalendarzu Cieszyńskim” na 2005 rok opublikował tekst o chwytliwym tytule „Samuraj z Nieborów”. *Nota bene* na tym artykule opierają się też informacje o Karolu Pawlicy w Wikipedii, z których to z kolei korzystał twórca filmiku. Nawet w Elektronicznym Słowniku Biograficznym Śląska Cieszyńskiego próżno szukać Karola Pawlicy.

BIOGRAFIA KAROLA PAWLICY W ARTYKULE TADEUSZA KOPOCZKA

Czego możemy się więc dowiedzieć na temat „Samuraja z Nieborów” z artykułu Kopoczka? Karol Pawlica urodził się 12 marca 1884 roku w Nieborach jako syn Karola Pawlicy – rolnika pochodzącego z Żukowa Górnego oraz Anny ze Stonawskich. Uczył się w szkole rolniczej w Mistrzowicach, a następnie w szkole gospodarki rolnej w Kocobędzu. Rok pobierał nauki w gimnazjum cieszyńskim, a w latach 1900–1903 kształcił się w renomowanej szkole średniej gospodarki rolnej w miejscowości Horní Heřmanice. W latach 1904–1914 pracował jako adiunkt w charakterze inspektora ekonomicznego w dobrach Larischa.

W 1914 roku został zmobilizowany jako porucznik rezerwy cesarsko-królewskiej

armii Austro-Węgier. Rok później trafił do niewoli rosyjskiej i został zesłany do azjatyckiej części carskiej Rosji. Po zwolnieniu z niewoli opracował plan uratowania polskich sierot z lokalnego przytułku. Po przejściu bezdroży Syberii 24 lipca 1920 roku dotarł z 41-osobową grupą polskich sierot do tokijskiej siedziby Japońskiego Czerwonego Krzyża.

W artykule Kopoczka znajdziemy również informację, że za swój bohaterski czyn Pawlica został uhonorowany godnością samuraja. Dzięki jego staraniom uratowane polskie sieroty zostały przewiezione na pokładzie statku handlowego do USA, gdzie znalazły opiekę amerykańskiej Polonii. Po przybyciu do Ameryki Karol Pawlica został zatrudniony w Konsulacie RP w Chicago.



Pawlicowie przed domem rodzinnym w Nieborach. W pierwszym rzędzie w środku – Karol Pawlica senior, za nim stoi Karol Pawlica – „Samuraj z Nieborów”. Pierwsza z prawej w pierwszym rzędzie – Anna ze Stonawskich, matka Karola Pawlicy.

W 1921 roku przyjechał do Polski, gdzie został skierowany przez Ministerstwo Byłej Dzielnicy Pruskiej w Warszawie do pracy w Wydziale Rolnictwa i Dóbr Państwowych Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Później awansował do rangi radcy wojewody pomorskiego. W połowie lat 30. przeszedł na emeryturę i został członkiem Macierzy Szkolnej w Czesławowcu.

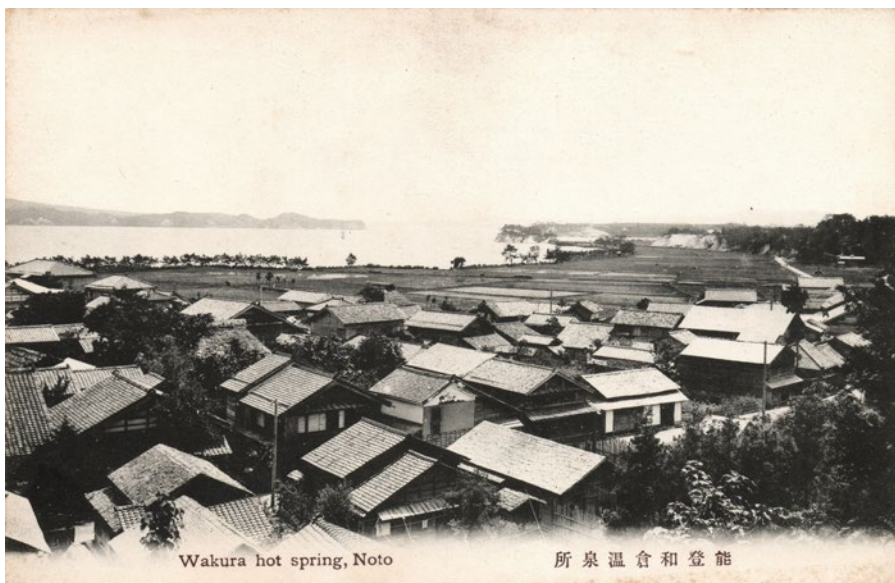
Podczas okupacji hitlerowskiej ukrywał się w Generalnym Gubernatorstwie. Po wojnie powrócił do rodzinnych Nieborów, gdzie wstąpił do Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Karol Pawlica zmarł 17 września 1970 i został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Nieborach.

WIZYTA U PANI JADWIGI HALICKIEJ

Dziennikarz swój tekst oparł na dokumentach i zdjęciach niejakiej pani Jadwigi Halickiej. Wyglądało więc na to, że jedyną osobą, która będzie mogła rzucić więcej światła na historię Karola Pawlicy – szczególnie na najbardziej interesującą mnie część dotyczącą ratowania polskich dzieci z Syberii – jest właśnie pani Halicka. Znalazienie numeru telefonu do niej zajmuje mi dostownie pięć minut. Okazuje się, że moja redakcyjna koleżanka przyjaźni się z panią Jadwigą i od jakiegoś czasu próbuje bezskutecznie się do niej wybrać, żeby napisać artykuł o pamiątkach po „Samuraju z Nieborów”. Przy obopólnej zgodzie i uciesze przyjmuję temat.

Wkrótce powodów do radości jest jeszcze więcej. Gdy spotykam się z panią Jadwigą w połowie stycznia tego roku, okazuje się, że posiada ona pokaźny zbiór zdjęć i dokumentów po Karolu Pawlicy. W „Kalendarzu Cieszyńskim” zmieściło się zaledwie kilka fotografii. Nie miałam więc pojęcia, że pamiątek jest tak dużo i są tak barwne.

Dodatkowo pani Jadwiga z racji swego zaawansowanego wieku chce przekazać pamiątki po wuju do Izby Tradycji działającej przy Miejsowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach. Jako opiekunka izby nie posiadamy się z radości. Przyjmuję ten liczący kilkadziesiąt pozycji skarb, który kryje w sobie niezwykłą historię jednego z mieszkańców Nieborów i członka PZKO. Obiecuję pani Halickiej, że dołożymy wszelkich starań, aby pamięć po Karolu Pawlicy nie zaginęła.



Pocztówka z gorących źródeł na Półwyspie Noto, Japonia, ok. 1920 r.



Pocztówka z Japonii, ok 1920 r.



Pocztówka ze szczytu gór Fudzi, Japonia, ok. 1920 r.

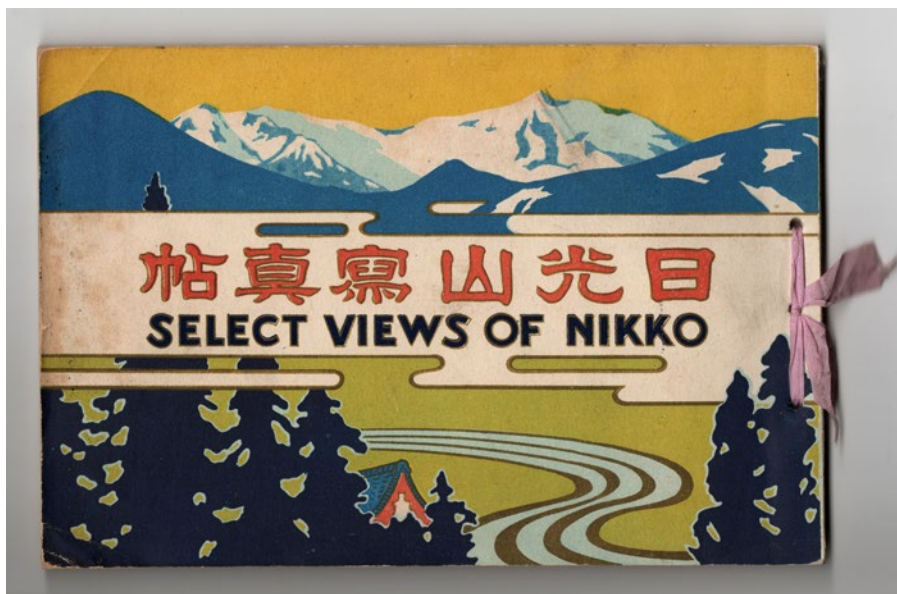
PRZEWÓZ SOLI Z WIELICZKI DO TRIESTU

Zanim jednak zabiorę pamiętki do Nieborów, siadamy z panią Jadwigą przy stole w jej mieszkaniu w jednej z cieszyńskich kamienic. Przeglądamy zdjęcia zrobione przed tzw. Pawlicówką, czyli domem rodzinnym Karola Pawlicy. Na jednym z nich przed drewnianym oszklonym gankiem siedzą rodzice „Samuraja z Nieborów” – senior rodu Karol Pawlica i jego żona Anna ze Stonawskich, która wyróżnia się ubiorem – ma na sobie strój cieszyński z chustką przewiązaną pod brodą, podczas gdy pozostałe kobiety ubrane są po miejsku. Na zdjęciu widać również młodego Karola Pawlicę oraz jego siostry i braci.

Pani Janina wspomina, że Karol Pawlica senior dorobił się ziemi na handlu solą. Ojciec Karola Pawlicy woził końmi sól z Wieliczki do Triestu. Były to zorganizowane transporty, które w czasie drogi liczącej ponad tysiąc kilometrów musiały być samowystarczalne. Droga, która dzisiaj kojarzy nam się z wakacyjnymi wypadami nad Adriatyk, była wówczas bardzo niebezpieczna ze względu na zdarzające się grabieże. Wyprawa wiązała się więc z podjęciem pewnego ryzyka. Historię tę przekazał mojej rozmówczyni jej nieżyjący już mąż.

Wśród pamiętek pieczętowanie przechowywanych najpierw przez teściową pani Jadwigi, która była siostrzenicą Karola Pawlicy, a później przez nią samą, jest wiele zdjęć rodzinnych jeszcze sprzed wybuchu pierwszej wojny światowej. Są też dokumenty, takie jak świadectwa szkolne, metryki urodzenia, zaświadczenia o pracy, na przykład w dobrach Larischa. Jest również uroczyste zdjęcie około rocznego Karola Pawlicy siedzącego na kolanach swojej matki Anny.

Pytam pani Jadwigi, czy poznała Karola Pawlicę. – *Wuj Karol nigdy się nie ożenił i mieszkał na starość w Nieborach w swoim rodzinnym domu ze swoją siostrą Pawełką, którą odwiedzałam. Ciocię Pawełkę kochałam. To był tak dobry człowiek... A wuja Karola poznałam, nie wiedząc, że kiedyś wejdę do tej rodziny – jeszcze nawet nie znałam mojego męża. Pojechałam do Nieborów załatwić pewną sprawę i wtedy poznałam wuja Karola. Był już wtedy starszym człowiekiem, ale ciągle wesoły i uśmiechnięty. Gdybym tylko wtedy wiedziała, że to taka wybitna postać... Mam więc sentyment do Nieborów. A gdy potem usłyszałam, co*



Przewodnik po Nikko, Japonia, ok. 1920 r.

ten wuj Karol zrobił, to byłam pełna podziwu. Uważałam, że to jest wspaniałe i nie mogłam kogo tego przejść obojętnie.

POCZTÓWKI I ZDJĘCIA Z KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

Przełamywałyśmy dalej pamiętki. Naszą uwagę zwracają zdjęcia i kartki pocztowe z dalekiej Japonii. Na czarno-białych i kolorowych pocztówkach widzimy zabytkowe budowle, świątynie, ogrody, górę Fudzi, historyczne miejsca Tokio. Zachował się też przewodnik po mieście Nikko. Wśród zdjęć wyróżnia się szczególnie jedno, na którym Karol Pawlica pozuje do zdjęcia w kimonie, w rękę trzyma złożony wachlarz. Takiej aparycji, jaką miał wówczas 36-letni Karol Pawlica, nie powstydziliby się żaden aktor ze złotej ery Hollywood. Wśród zdjęć jest również zdjęcie Japończyka w kimonie – jak się później okaże, jest to Ichirō Okakura, attaché prezydenta Japońskiego Czerwonego Krzyża.

Oglądamy również dwa zdjęcia, na których Karol Pawlica jest w otoczeniu dzieci w wieku mniej więcej od czterech do szesnastu lat. Jedno zrobione jest we wnętrzu jakiejś świątyni, drugie w plenerze. Oprócz Pawlicy w pierwszym rzędzie siedzi kilka dorosłych – zarówno Japończyków, jak i osób o europejskim wyglądzie. Na jednym ze zdjęć dzieci ubrane są w kimona i trzymają w rękach zawiniątka.

Pani Janina wyciąga z pudełka plik cienkich jak bibuła kartek zapisanych czarnym

atramentem, związanych sznurkiem. Jest to dziennik zakładu opiekuńczego polskich dzieci opisujący pobyt dzieci syberyjskich w Japonii od 24 lipca do 8 września 1920 roku. Jest to tłumaczenie z języka japońskiego na język niemiecki autorstwa wspomnianego już Ichirō Okakury dla Karola Pawlicy.



Ichirō Okakura, attaché prezydenta Japońskiego Czerwonego Krzyża.

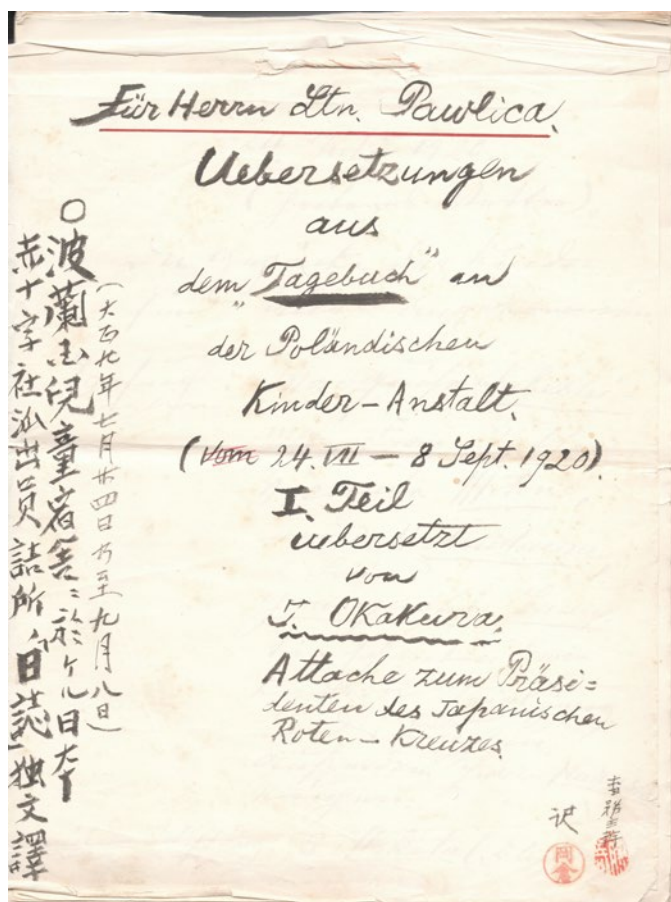


Polskie dzieci z Syberii w Tokio w 1920 roku. Karol Pawlica w drugim rzędzie, czwarty od prawej. Anna Bielkiewicz – w drugim rzędzie, dziewiąta od prawej.

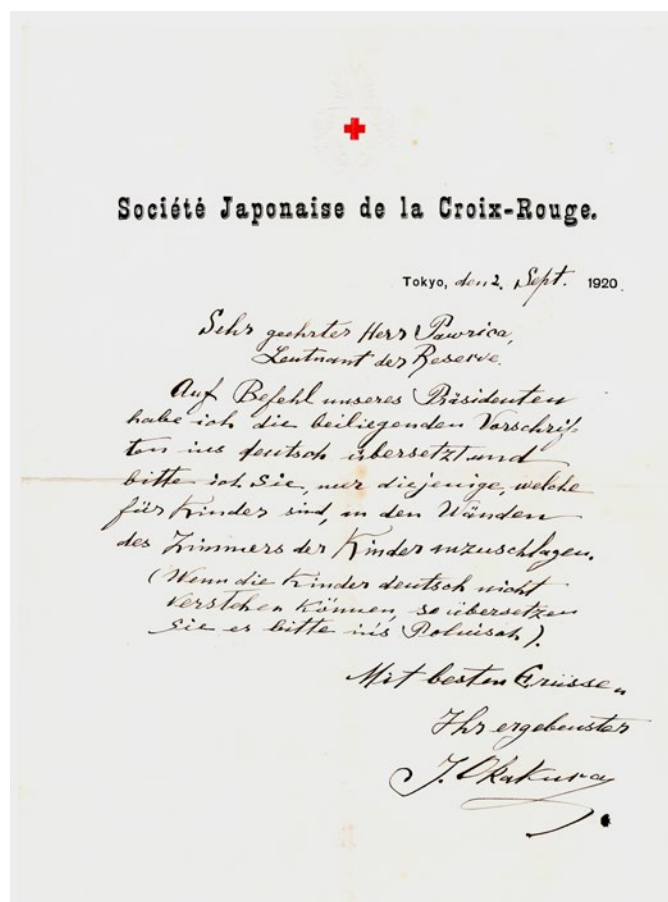
Z dziennika możemy dowiedzieć się, jak dzieci spędzały czas w Japonii, jaki miały plan dnia, kto je odwiedzał. Częstymi gośćmi dzieci byli dziennikarze, członkowie wysoko postawionych rodzin. Na przykład 23 sierpnia 1920 roku do zakładu opieki przybył baron Sanijo w imieniu cesarzowej

Japonii i ofiarował 250 jenów. Polskie dzieci odwiedzały też dzieci japońskie, które umilały im dni występami. Przynoszono datki pieniężne, ciasta, ubrania, materiały na odzież, zabawki i gry. Dzieci zwiedziły również świątynie w tokijskim parku Shiba czy muzeum i ogród zoologiczny w Ueno.

Pytam mojej rozmówczyni o szczegóły dotyczące uhonorowania Karola Pawlicy godnością samuraja za uratowanie polskich dzieci z Syberii, o której wspomina Tadeusz Kopoczek. Pani Jadwiga nie przypomina sobie, żeby przekazywała taką informację dziennikarzowi. Przypuszcza,



Pierwsza strona dziennika zakładu opiekuńczego polskich dzieci opisującego pobyt dzieci syberyjskich w Japonii od 24 lipca do 8 września 1920 roku.



Pismo Japońskiego Czerwonego Krzyża z 2 września 1920 roku, Tokio.

„PAN PAWLICA Z OBOZU KONCENTRACYJNEGO JEŃCÓW AUSTRIACKICH”

Po powrocie do domu historia Karola Pawlicy nie daje mi spokoju. Zaczynam drążyć temat w internecie. W końcu natrafiam na trop Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu. Komitet powstał 16 września 1919 roku we Władystoku z inicjatywy działaczy środowiska polonijnego, wywodzącego się z zesańców syberyjskich i ich potomków. Pierwszym prezesem Komitetu była Anna Bielkiewicz (1877–1936), z kolei jej najbliższym współpracownikiem lekarz Józef Jakóbkiewicz (1892–1953).

Dzięki staraniom Komitetu w latach 1919–1922 udało się ewakuować z ogarniętej wojną domową i rewolucją bolszewicką Rosji niemal 900 dziewcząt i chłopców. Większość dzieci, dzięki pomocy materialnej Japońskiego Czerwonego Krzyża oraz Polonii amerykańskiej, przetransportowano statkami Japońskiej Marynarki Handlowej przez Japonię, USA i Anglię do Polski. Dzieci syberyjskie otrzymały schronienie między innymi w specjalnie przygotowanym dla nich zakładzie w Wejherowie.

Intuicja podpowiada mi, że Karol Pawlica musiał być zaangażowany w to przedsięwzięcie. Po kilku godzinach poszukiwań w końcu znajduję informację w czasopiśmie „Echa Dalekiego Wschodu” z dnia 1 maja 1922, że od samego początku w pracę biura Komitetu, którego siedziba znajdowała się we Władystoku, był za-



Karol Pawlica (na najwyższym stopniu, na środku) z sierotami syberyjskimi w Japonii.

że prawdopodobnie wysunął taką teorię na podstawie zdjęcia Karola Pawlicy w kimonie, aby uatrakcyjnić historię.

Moja rozmówczyni wie od swojej teściowej jedynie tyle, że jej wuj uratował polskie dzieci z przytułku na Syberii. Następnie pojechał z nimi do Japonii, a później do Ameryki, gdzie zajęła się nimi amerykańska Polonia. Świadczą o tym także pamiętki – wspomniany już dziennik przetłumaczony przez Okakurę oraz zdjęcia i pocztówki z Kraju Kwitnącej Wiśni. To, że Pawlica trafił w 1920 roku z Syberii do Ameryki, poświadczą również zaświadczenie o podjęciu pracy w Konsulacie Generalnego RP w Chicago.

PYTAŃ RODZI SIĘ CORAZ WIĘCEJ

Wiadomo też, że Karol Pawlica znalazł się na Syberii jako jeńiec wojenny. Mówią o tym liczne zdjęcia przedstawiające żołnierzy w mundurach z dedykacjami dla kolegi z obozu jenieckiego. Wśród nich jest również zdjęcie z dedykacją z 29 maja 1918 roku od profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Romana Dyboskiego, krajana z Cieszyna, który został zesłany na Syberię w 1914 roku. Przy innej dedykacji jest wymieniona miejscowość Szkotowo leżąca około sześćdziesięciu kilometrów na północny-wschód od Władystoku. Bardzo prawdopodobne, że właśnie tam trafił Pawlica jako jeńiec wojenny.

W zbiorze znajduje się też kilka zagadkowych zdjęć z podróży ukazujących przeprawy przez rzeki lub rozlewiska konno, objuczonymi wielbłędami i łodziami. Przedstawieni są na nich w głównej mierze

Chińczycy. Na jednym ze zdjęć widzimy górski krajobraz z dziećmi (z całą pewnością nie japońskimi) i końmi u wodopoju w oddali. Zastanawiamy się, gdzie zostały te zdjęcia zrobione i czy mają one coś wspólnego z ratowaniem polskich dzieci?

Pytań rodzi się coraz więcej. Kto pomógł Karolowi Pawlicy w zorganizowaniu ratunku dla tak dużej liczby dzieci? Przecież zorganizowanie takiego przedsięwzięcia musiało się wiązać z nadludzkim wysiłkiem nie tylko w zakresie zapewnienia dzieciom podstawowych potrzeb, ale też pod względem logistycznym – do udzielenia pomocy trzeba było przekonać nie tylko władze Japonii, ale też amerykańską Polonię. Jak udało się zorganizować transport morski z Rosji do Japonii, a później do Ameryki?



Zdjęcie zrobione prawdopodobnie w obozie jenieckim w Szkotowie koło Władystoku, 1915 r.



Karol Pawlica (pierwszy od lewej) prawdopodobnie z innymi członkami Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu na tle pagody w kompleksie świątyni sintoistycznych w Nikko.

angażowany „pan Pawlica z obozu koncentracyjnego jeńców austriackich”. Zaczyna do mnie docierać, że Karol Pawlica był jedną z osób, które zapoczątkowały działalność Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu.

W tym kontekście dziennik Okakury staje się dla mnie coraz bardziej zrozumiały. W notatce z 15 sierpnia możemy przeczytać: „Z Ministerstwa Spraw Zewnętrznych przybył urzędnik pan Mozushima. Rozmawiał z panem Pawlicą i jego współpracownikami. Ponieważ dzieci dzięki staraniom szefa urzędu Morskiego Ministerstwa Komunikacji okrętem Yusen-Kaisha mają być przesłane do Ameryki, pan Pawlica i jego współpracownicy muszą pertraktować z polskimi i amerykańskimi posłami”. Z notatki wynika, że Karol Pawlica był nie tylko

zaangażowany w prace Komitetu w charakterze pracownika biura we Władystoku i opiekuna dzieci, ale także był odpowiedzialny za wynegocjowanie warunków przyjęcia dzieci w Ameryce.

DZIEWCZYŃKA CHORA NA GRYPĘ

Kontynuuję moje poszukiwania, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. W końcu na stronach japońskiego ośrodka pomocy społecznej Fukudenkai znajduję listę dzieci ewakuowanych w latach 1920–1921 przez Japonię i Amerykę. W dzienniku Okakury niestety nie ma listy dzieci, ale jest wymieniona z imienia i nazwiska dziewczynka – Flora Kanczus – która w trakcie pobytu w Japonii zachorowała na gripę. To samo imię i nazwisko widnieje na

liście ośrodka Fukudenkai, który w 1920 roku przyjął pod swoje skrzydła 375 syberyjskich dzieci. Lista ewakuowanych dzieci dostępna jest na stronach Fukudenkai, które od kilku lat zajmuje się odzyskiwaniem pamięci o dzieciach syberyjskich.

Kontaktuję się również z polskim oddziałem ośrodka Fukudenkai z prośbą o uzyskanie informacji na temat Karola Pawlicy. Reakcja pracowników ośrodka jest błyskawiczna. Oprócz zapewnienia mnie o przestaniu mojego zapytania do archiwum japońskiego oddziału ośrodka Fukudenkai, otrzymuję informację, że tradycja samurajów została zniesiona definitywnie wraz obaleniem szogunatu Tokugawa i rozpoczęciem się restauracji Meiji w 1868 roku, więc niemożliwe jest, aby Karol Pawlica został uhonorowany „godnością samuraja”.

Pracownica polskiego oddziału ośrodka Fukudenkai, pani Magdalena Polus, zauważa jednak, że na narzutce *haori*, którą ma na sobie Karol Pawlica na zdjęciu w kimonie, jest znak *mondokoro*, który jest odpowiednikiem polskiego herbu rodzinnego. *Mondokoro* służy do dziś do oznaczania przynależności do danej rodziny. Możliwe więc, że jakaś konserwatywna rodzina, która nie odeszła od tradycji, chcąc okazać Karolowi Pawlicy swoje uznanie, nazwała go samurajem lub po prostu porównała go do samuraja i podarowała lub przydzieliła go w ich rodzinne kimono z herbem *mondokoro*.

Moje poszukiwania nie ustają. Na jednym ze zdjęć ze zbioru pani Halickiej rozpoznaję w tym samym rządzie, w którym siedzi Karol Pawlica, Annę Bielkiewicz – pierwszą prezes Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu. Mam już zatem pewność, że „pan Pawlica z obozu koncentracyjnego jeńców austriackich” to Karol Pawlica – syn Karola Pawlicy seniora i Anny ze Stonawskich, rodowitej nieborowianki.

Jeszcze później w książce profesora Wiesława Theissa „Dzieci syberyjskie 1919–2019. Z Syberii przez Japonię i Stany Zjednoczone do Polski” na stronie 212 znajduję zdjęcie ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, na którym Karol Pawlica wraz z dziećmi pozuje przed Domem Polskim w Seattle w 1921 roku. Książka ta jest dla mnie nieocenionym źródłem informacji dotyczących syberyjskich dzieci. W czasach Polski Ludowej sprawa polskich sierot była przemilczana. Jedyne profesor Theiss wraz ze swoimi współpracownikami, mimo braku „konjunktury”, nie ustawał w swoich docieka-

niach – prowadził wywiady z żyjącymi jeszcze dorosłymi już dziećmi syberyjskimi, utrzymywał z nimi kontakty, korespondował, prowadził kwerendy w archiwach.

DROGA KAROLA PAWLICY

Pytań dotyczących Karola Pawlicy i jego udziału w ratowaniu dzieci syberyjskich jest jeszcze wiele. Na niektóre z nich na pewno uda się jeszcze uzyskać odpowiedź w archiwach. Jest jednak jedno pytanie, na które nie będzie jednoznacznej odpowiedzi. Jak to się stało, że tak niewiele wiemy o Karolu Pawlicy? Po latach życia i pracy na północy Polski powrócił on przecież do Nieborów, gdzie żył i działał aż do śmierci. Czy po powrocie nie opowiadał o swoich przeżyciach z czasów I wojny światowej i tuż po niej? Jaki był powód tego milczenia? Czy wiązał się z traumą? W końcu zaraz na początku wojny trafił do rosyjskiej niewoli i został zesłany na Syberię, a potem wraz z innymi podjął się pieknie trudnego wyzwania.

Czy może Pawlica roztropnie uznał, że opowiadanie w komunistycznej Czechosłowacji o ratowaniu polskich dzieci przed bolszewikami może być niebezpieczne? Może dlatego właśnie przekazał pamiętki z tamtego okresu swojej siostrzenicy, która mieszkała w Polsce, licząc na to, że gdy nadejdą lepsze czasy, znajdą się osoby zainteresowane tym tematem? A może była to naturalna kolej rzeczy – przekazał je swojej najbliższej rodzinie z tej racji, że sam nie miał dzieci ani wnuków?

Mogło być też tak, że nie dzielił się tą historią z innymi, ponieważ sam nie uważał się za bohatera. Znając mentalność mieszkańców Śląska Cieszyńskiego – szczególnie tych ze starszego pokolenia, którzy skromność przedkładają nad inne cnoty – wcale by mnie to nie dziwiło. Być może Karol Pawlica zrobił to, co uważał za słuszne i więcej już do tematu nie wracał.

Tym bardziej możemy być wdzięczni pani Jadwidze Halickiej za to, że nie tylko zachowała pamięć po wuju swojej teściowej, ale też przekazała nam niezwykle cenny zbiór

pamiętek po nim. Gdyby nie ona, a wcześniej jej teściowa, powiązanie faktów z życia Karola Pawlicy z historią Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu byłoby utrudnione lub wręcz niemożliwe.

Droga życiowa Pawlicy prowadziła przez carską Rosję, Japonię i Amerykę do odrodzonej Polski. Jednak zaczęła się i skończyła w Nieborach. Mądrzy ludzie powiadają: jakie życie, taka śmierć. Karol Pawlica miał piękną śmierć – zmarł w sędziwym wieku, idąc łąkami z Nieborów do Ropicy w odwiedziny do swojego brata. Został pochowany na cmentarzu ewangelickim w Nieborach.

Choć dzisiaj wiemy, że nadanie naszemu bohaterowi przydomka „Samuraj z Nieborów” raczej nie było niczym uzasadnione, dla wielu z nas Karol Pawlica już na zawsze pozostanie „Samurajem z Nieborów”. Kierował się on w swoim życiu takimi samymi wartościami, jakie są zawarte w kodeksie samurajskim. Angażując się w ratowanie sierot syberyjskich z wojennej pożogi, Karol Pawlica wybrał drogę prawości, odwagi, wytrwałości i współczucia.



Zdjęcie wykonane podczas pobytu w Japonii.



Legitymacja Karola Pawlicy wydana przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.



KLUB KOBIET „OLA” MK PZKO W ORŁOWEJ LUTYNI

NASZE
KLUBY

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU KOBIET OLA

Otym, jak wygląda działalność Klubu Kobiet „Ola” MK PZKO w Orłowej Lutyni opowiedziała nam Janina Michalska, przewodnicząca Klubu.

Od kiedy działa Klub Kobiet przy waszym Miejsowym Kole? Od kiedy jest pani jego przewodniczącą?

Klub Kobiet przy MK PZKO Orłowa Lutynia ma długą tradycję, ale – po wznowieniu działalności po kilkuletniej przerwie – działa od 2016 roku. Wcześniej, przed przerwą, działał odgąd powstało Koło, a więc od 1948 roku. Przewodniczącą jestem od wspomnianego wznowienia działalności w 2016 roku. W dodatku chyba najdalej dojeżdżającą, ponieważ dojeżdżam aż z Bogumina Zabłotcia.





Bogumin Zabłocie ma przecież swoje Miejscowe Koło PZKO. To skąd się pani wzięła w Orłowej Lutyni?

W kole w Orłowej Lutyni mam krewnych, znajomych. Zdecydowałam więc, że będę udzielać się tutaj. A w dodatku oboje z mężem i tak nie byliśmy w zaboćckim kole, ale w skrzeczkońskim.

Ile członkiń liczy wasz klub i jak często się spotykacie?

Obecnie jest to grupka piętnastu kobiet, które regularnie przychodzą na spotkania. Schodzimy się raz w miesiącu. Zawsze w pierwszy czwartek miesiąca.

Nasz Klub Kobiet nosi nazwę Ola. Przyjęłyśmy ją po reaktywacji, czyli w roku 2016. Wywodzi się ona z pierwszych liter nazwy Orłowa Lutynia – Klub Kobiet Ola.

Działamy podczas wszystkich imprez naszego Koła PZKO. Są to imprezy kulturalne,

towarzyskie. Udzielamy się także w Domu Kultury w Orłowej, gdzie co roku jest organizowana wystawa stowarzyszeń działających na terenie całego miasta. Wtedy różne kluby, kółka, organizacje funkcjonujące w Orłowej prezentują swoją działalność. Patrząc w spis wszystkich akcji, w których brałyśmy udział w zeszłym – 2023 roku, widzę, że było ich 15. Organizujemy też wycieczki.

A co robicie na tych comiesięcznych regularnych spotkaniach?

Przede wszystkim poplotkujemy (śmiej). Powspominamy, porozmawiamy, co nowego się dzieje. Na początku była taka inicjatywa, że każde spotkanie zaczynałyśmy gimnastyką. Ale regularność w tej kwestii jakoś nam umknęła.

Na spotkaniach zawsze omawiamy imprezy, które są przed nami, by przygotować wszystko organizacyjnie. Ustalamy, co

trzeba zrobić, kto czym się zajmie. Oprócz tego robimy też wspólnie na przykład wieńce adwentowe, w czerwcu dekoracje kwiatowe, a w październiku stroiki na Dzień Zaduszny. Z kolei przed Świętami Wielkanocnymi przeprowadziłyśmy warsztaty wielkanocne dla dzieci i rodziców naszej szkoły. Panie uczyły robić kraszanek, piec zajączki i ptaszki z ciasta wielkanocnego a panowie robić korabacze. Kiedyś też na spotkaniu Klubu jedna z naszych koleżanek uczyła nas piec chleb. Niektóre do dzisiejszego dnia go pieką.

Współpracujecie jako Klub Kobiet z innymi Klubami Kobiet oraz innymi organizacjami?

Uczestniczymy w spotkaniach wiosennych i jesiennych Sekcji Kobiet. W zeszłym roku miałyśmy spotkanie i wspólne warsztaty z paniami z Rydułtów, z Koła Gospodyń Wiejskich. Miasto Rydułtowy jest zaprzyjaźnione z naszym miastem Orłową.





Czesław Miłosz

ROK 2024 ROKIEM CZESŁAWA MIŁOSZA

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AUTORKI

Senat Rzeczypospolitej Polskiej na patronów roku 2024 wybrał: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Władysława Zamoyskiego i Wincentego Witosa. W uchwale przypomniano, że 3 października upłynie sto lat od śmierci Władysława Zamoyskiego – działacza społecznego i organicznika, dzięki któremu tatrzańskie Morskie Oko jest dziś w granicach Polski. „Swoje ascetyczne życie Zamoyski poświęcił w całości służbie Ojczyźnie i Narodowi, a zwińczył je przekazaniem całego majątku wraz z Biblioteką Kórnicką, Narodowi Polskiemu – czynem świadczącym o tym, że sprawy kraju są dla niego najważniejsze” – głosi uchwała. Wspominałam już o nim parę miesięcy temu w związku z Rokiem Wisławy Szymborskiej, która urodziła się w wielkopolskim Kórniku, bowiem jej ojciec był zarządcą dóbr hrabiego Władysława Zamoyskiego.

W roku 2024 przypada też 150. rocznica urodzin Wincentego Witosa. „Z tej okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd temu wybitnemu mężowi stanu, państwowcowi, działaczowi samorządowemu i przywódcy ruchu ludowego” – podkreślono w uchwale. Jako polonistka chciałybym w tym roku poświęcić uwagę przede wszystkim polskim pisarzom.

Uznając zasługi autora „Ferdynurka” w kształtowaniu polskiej literatury, języka, niezależności intelektualnej i kulturowej otwartości, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia – w sto dwudziestą rocznicę urodzin pisarza – rok 2024 rokiem Witolda Gombrowicza.

W ten sposób podkreślono konieczność upamiętnienia tego powieściopisarza, nowelisty i dramaturga, jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy XX wieku (o nim napiszę w sierpniowym numerze, bo Gombrowicz urodził się 4. 8. 1904). W tym roku mija też 20. rocznica śmierci Czesława Miłosza, który na trwałe wpisał się w dwudziestowieczną literaturę polską



Park w Szetejniach i Dolina Issy

„Obyśmy nie troszczyli się o nasz los po śmierci,
Ale tutaj na ziemi szukali zbawienia,
Starając się o dobro wedle naszej miary,
wybacząc śmiertelnym niedoskonałość. Amen“.
(„Albo – albo“)

i światową. W uchwale Senatu RP uznano jego „zastugi w kształtowaniu polskiej literatury, języka, niezależności intelektu- alnej i kulturowej otwartości” i przypo- mniano, że

Miłosz był świadkiem największych wyda- rzeń minionego stulecia: I wojny światowej, rewolucji w Rosji, odzyskania przez Polskę niepodległości, spotecznych i narodowo- ściowych przemian w II Rzeczypospolitej, apokalipsy na ulicach okupowanej Warsza- wy, Holokaustu i starcia dwóch totalitary- zmów, emigracji w świecie podzielonym żelazną kurtyną, upadku sowieckiego impe- rium i budowy demokracji. Wszystko to odcisnęło trwałe ślad na jego biografii i wpłynęło na uniwersalny wymiar jego twórczości, co w 1980 roku znalazło najwyż- sze uznanie Komitetu Noblowskiego.

* * *

Problem tożsamości był często poruszany w pisarstwie Czesława Miłosza. Przyszły poeta urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach na Litwie jako pierworodny syn Aleksandra Miłosza i Weroniki z Kuna- tów. Szetejnie leżące nad rzeką Niewiażą (mityczna Issa z jego powieści „Dolina Issy”) w powiecie kiejdańskim wywarły ogromny wpływ na twórczość Miłosza, który często odwoływał się do pamięta- nych z dzieciństwa i młodości wydarzeń oraz krajobrazów, do dotkliwego poczucia wykorzenia z Litwy. Kiedy rozpoczął studia w Krakowie w drugiej połowie lat 80. minionego wieku, szybko nadrabiałam zaległości. Wiadomo, że noblista – emi- grant, autor „Zniewolonego umysłu”, był cierniem w oku ówczesnego reżimu i w Czechosłowacji raczej nie można było czytać jego dzieł. Badacze często podkre- ślają, iż poeta dawał wyraz swemu kom- pleksowi, że był „skądinąd, kimś spoza”: kiedy zamieszkał w Wilnie, tęsknił za Lit- wą, w Polsce czuł się polskim Litwinem, na Zachodzie – wschodnim Europejczy- kiem. Nic więc dziwnego, że zachłannie czytałam jego wiersze i „Rodzinną Euro- pę”, że tomik wierszy, dedykowany rodzin- nym stronom zatytułowałam po miłoszow- sku „Ziemia albo – albo” i opatrzyłam mot- tem z wiersza poety:

*Oby zapach tymianku i lawendy towarzyszył
nam w drodze
Do tej prowincji, która nie wie jak jest szczę- śliwa,
Bo została wybrana i nawiedzona,
Sama jedna pośród wielu zakątków ziemi.*



Jan Renaty Pułaski

Czesław Miłosz

Zwrot 1993

* * *

Gdy Miłosz wyprowadził się z rodzicami do Wilna, rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. W czasie wakacji często przebywał w majątku rodzinnym w Krasnogrudzie koło Sejna. Odwiedziłam to urokliwe miejsce przed laty i chcia- łabym tam również pojechać w tym roku, bowiem w setną rocznicę urodzin Czesława Miłosza (2011) otwarto w krasnogrudzkim dworze Międzynarodowe Centrum Dialogu. Na pewno w 2024 roku odbędzie się tam wiele ciekawych imprez, upamiętniających noblistę.

Szkolną i uniwersytecką młodość spędził w Wilnie, mieście wielu kultur i narodowo- ści o niebywałej, barokowej urodzie. Tam miały miejsce słynne Środy Literackie w Celi Konrada (1927–1939), co tydzień skupiające intelektualne elity międzywo- jennego Wilna. W tym miejscu debiutowały Żagary, tu Czesław Miłosz objawił swój talent literacki. Kiedy poeta wrócił na Litwę po 52 latach nieobecności, z jego inspiracji i przy jego obecności w 1992 roku reaktywowano tradycję Śród Literackich. Korzystając z zaproszenia polskich poetów z Wilna (którzy po 1989 roku odwiedzili nas również w Cieszynie), mogłam uczestniczyć

nie tylko w literackim spotkaniu w Celi Kon- rada, ale także wędrować po Wilnie śladami poety. W przemówieniu wygłoszonym w Sztokholmie Miłosz powiedział:

Jest błogostawieństwem, jeżeli ktoś otrzy- mał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, jakim było Wilno, miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej architekту- ry przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu, miasto czterdziestu katolickich kościołów, ale i licz- nych synagog; w owych czasach Żydzi nazy- wali je Jeruzolimą północny.

* * *

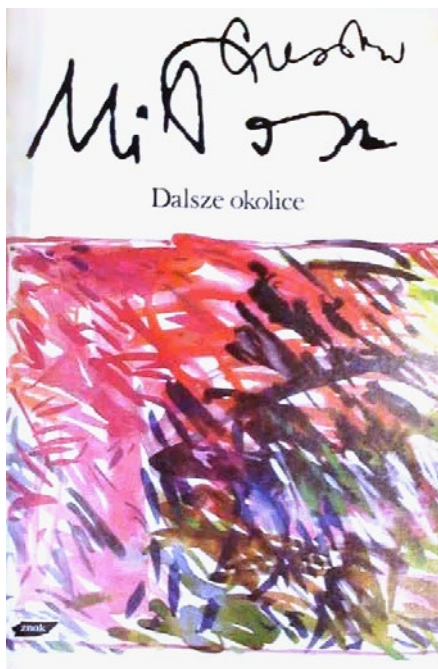
W 1993 roku, a więc rok po wizycie w gro- dzie Giedymina, Czesław Miłosz odwiedził również Pragę. W naszej prasie znalazły się obszernie relacje z tamtej wizyty, bo- wiem pojechaliśmy do stolicy RC z kole- żanką polonistką Haliną Klimsza i redak- torem Marianem Siedlaczkim. Nazwisko poety dopiero po listopadzie 1989 roku oficjalnie zaistniało na czeskim rynku i w tamtym okresie wydano kilka jego książek (podaję czeskie tytuły, a w nawia- sach nazwiska tłumaczy): „Mapa času” (Vlasta Dvořáčková, Iveta Mikešová, Vác- lav Burian, 1990), „Ztročený duch” (An-

► Rok Miłosza 2011.
Plakat Instytutu Polskiego w Pradze

drej Stankovič, Jindřich Belling, 1992), „Svědectví poezie: šest přednášek o ne-duzích našeho věku“ (Václav Burian, 1992), „Hymnus o perle“ (Miroslav Červenka, 1992), „Údolí Issy“ (Helena Stachová, 1993). Byla to więc sprzyjająca okazja, by zaprosić poetę do Pragi na spotkanie z tłumaczami i czytelnikami.

inicjatorem tego wielkiego wydarzenia kulturalnego był ówczesny Polski Ośrodek Kultury, a dwugodzinne spotkanie w wypełnionej do granic możliwości sali zagaił aktor Luděk Munzar. Czytał wiersze z tomu „Dalsze okolice”, książka ta stała się jedną z najważniejszych w dorobku laureata Nagrody Nobla, a tłumaczką tych wierszy na język czeski była Vlasta Dvořáčková. Kolejka po autografy zdawała się nie mieć końca, ale jednak przywiozłam piękną pamiątkę z tamtego spotkania. Wspominam je ze wzruszeniem, bo autor, tłumaczka i aktor są już od lat po tamtej stronie, Czesław Miłosz zmarł 14 sierpnia 2004 roku w wieku 93 lat.

Warto jeszcze przypomnieć kolejne czeskie wydania jego wierszy i esejów: „Traktáty a přednášky ve verších“ (Václav Burian, 1996), „Rodná Evropa“ (Helena Stachová, 1997), „Pejsek u cesty“ (Václav Burian, 2000), „To“ (Josef Mlejnek, 2003), „Miłoszova abeceda“ (Václav Burian, 2005), „Saligia a jiné eseje“ (Josef Mlejnek,



MILÓSZ



Czesław Miłosz w Pradze na Małej Stronie, zdjęcie zrobione a dyplomata Michał Klimek, 1990
Foto: Miłosz Burian



Jasna Hloučková o spotkaniu z Czesławem Miłoszem w Polskim kulturowym centrum w Pradze w roku 1992:

„Mawiało se také o pacitech lidí, jejichž stálek o od původní vlasti či za jejími hranicemi, o národnostním napětí v bývalých postkomunistických zemích, které vyvrcholilo válkou v bývalé Jugosávii, o vztahu Poláků a Židů, o mnohonárodnostním předválečném Vlně. Otázky znaly polsky a česky, anglicky i slovensky. Ocitovali mosi dvěma jazy – jedním byla poezie, druhým situace současného světa, zejména politické – národnostně podmíněné problémy. Sál Polského kulturního střediska pražské ve svesch, v auditoriu byli Miłoszovi překladatelé, četři i politci básníci, literární kritici, studenti i univerzitní profesori; míst se nedostávalo. Lidé stáli ve dveřích a stáli si i za dveřmi, někteří mladí lidé seděli na zemi, básníkovi dostávalo u nohou.“

Text 10/2022

Czesław Miłosz v českých překladech

První překlad poezie Czesława Miłosze, který vyšel česky, je básně v poslední době také poezie. V samizdatu publikoval své první překlady Miłoszovy poezie, mimo jiné sbírku *Město beze jména*, také Václav Burian nebo Miroslav Červenka, který se skrýval pod pseudonymem Otakar Č. Mokřý. Jiří Červenka objevil Miłoszovo básnické dílo náhodou ve vědecké knihovně Zdeňka Nejedlého v Hradci Králové a překládal ho nejprve pro své přátele; sbírka *Svět vyšla* teprve v roce 2008. Díky kontaktům s pařížským emigračním časopisem *Kultura* se k Miłoszově proze dostala Helena Stachová a přeložila soubor esejů *Rodná Evropa* a román *Údolí Issy*; oba texty však mohly vyjít až po roce 1989, stejně jako první antologie Miłoszovy poezie *Mapa času*, kterou připravila Vlasta Dvořáčková a přeložila spolu s Ivetou Mikešovou a Václavem Burianem.

výrazně ovlivnil Josefa Mlejnka, překladatele Miłoszovy esejistiky a v poslední době také poezie. V samizdatu publikoval své první překlady Miłoszovy poezie, mimo jiné sbírku *Město beze jména*, také Václav Burian nebo Miroslav Červenka, který se skrýval pod pseudonymem Otakar Č. Mokřý. Jiří Červenka objevil Miłoszovo básnické dílo náhodou ve vědecké knihovně Zdeňka Nejedlého v Hradci Králové a překládal ho nejprve pro své přátele; sbírka *Svět vyšla* teprve v roce 2008. Díky kontaktům s pařížským emigračním časopisem *Kultura* se k Miłoszově proze dostala Helena Stachová a přeložila soubor esejů *Rodná Evropa* a román *Údolí Issy*; oba texty však mohly vyjít až po roce 1989, stejně jako první antologie Miłoszovy poezie *Mapa času*, kterou připravila Vlasta Dvořáčková a přeložila spolu s Ivetou Mikešovou a Václavem Burianem.

2005), „Svět“ (Jiří Červenka, 2008), „Poslední básně“ (Josef Mlejnek, 2011). Ostatní tomik zůstal vydán z okazji popředního Roku Czesława Miłosza, ogłoszonego przez Sejm RP z okazji setnej rocznicy urodzin poety w 2011 roku.

W 20. rocznicę śmierci Miłosza Wydawnictwo Znak planuje rozpocząć wydawanie kolekcjonerskiej edycji jego dzieł. Będzie więc jeszcze okazja, by wrócić do tego tematu. Na zakończenie warto przywołać ważny fragment uchwały Senatu RP o ustanowieniu roku 2024 Rokiem Czesława Miłosza:

Miłosz w swej twórczości ostrzega przed zgubnymi konsekwencjami budzenia demonów nacjonalizmu, antysemityzmu

i autorytaryzmu. Jego eseje „Rodzinna Europa” czy „Zniewolony umysł” można czytać również jako opis procesu uwodzenia ludzi kultury przez władzę i analizę tragicznych skutków rezygnacji z wolności myślenia. Jako znawca kultury rosyjskiej rozumiał korzenie totalitaryzmu, bolszewizmu i imperializmu. Nauki, jakimi się dziełił, w obliczu rozpętanej w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę wojny są szczególnie aktualne. Jako pierwszy tak wyraźnie postawił pytanie o moralną współodpowiedzialność świadka Zagłady i świadka zła. Rozumiał, że brak zdecydowanej odpowiedzi na zło i nihilizm jest początkiem moralnego upadku człowieka. Dlatego jego twórczość nie poddaje się politycznej instrumentalizacji.

LEON BILIŃSKI

NIEZNANY MAŻ STANU

CZ. 3

TEKST: MAKSYMILIAN STAŃCZAK (MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO)

W styczniowym wydaniu „Zwrotu” ukazał się drugi odcinek biografii Leona Bilińskiego, zasłużonego polskiego polityka, ekonomisty i bankiera XIX i XX w. W trzecim odcinku cyklu prezentujemy ostatnie lata jego życia i działalności.



Portret Leona Bilińskiego autorstwa Leona Wyczółkowskiego.

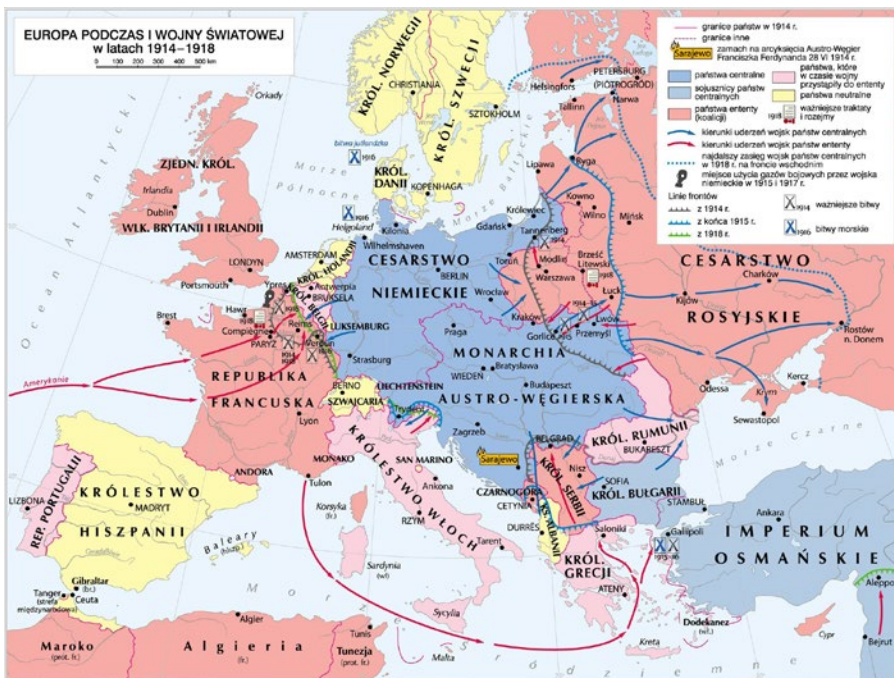
JAK BILIŃSKI ROZPĘTAŁ I WOJNĘ ŚWIATOWĄ – MIĘDZY PRAWDĄ A FANTAZJAMI WIEDEŃSKICH DZIENNIKARZY

Jako wspólny minister Monarchii Habsburskiej oraz „wielkorządca” Bośni i Hercegowiny Biliński uzyskał także dość duży wpływ na politykę zagraniczną Austro-Węgrów na Bałkanach. Po latach wspominał, iż starał się o zbliżenie Serbii do Austro-Węgrów, nawet kosztem pogorszenia stosunków z Włochami (Włosi i Serbowie konkurowali o wpływy w Albanii). Uważał, że

można było w ten sposób „odwrócić sojusze”, rozrywając przymierze serbsko-rosyjskie albo nawet, wykorzystując stronnictwo prohabsburskie w Serbii, doprowadzić do jej zjednoczenia z Bośnią i utworzenia trzeciego (po Austrii i Węgrzech), „wielkoserbskiego” członu Monarchii Habsburskiej. To z kolei miałyby zapobiec wybuchowi wojny światowej. Przeszkodzić jego wizji politycznej miały jednak odmienne plany i zapatrywania innych czołowych decydentów Monarchii Habsburskiej, nastroje w samej Serbii oraz nieszczęśliwe zbiegi okoliczności... W tym miejscu trze-

ba jednak pamiętać, że zaawansowany wiekiem Biliński szczególnie pragnął wykreować się na polityka, który chciał zapobiec wybuchowi wojny, gdyż zaraz po wojnie austriacka prasa ukuła czarną legendę, wedle której to właśnie Leon Biliński był tym z ministrów, który na lipcowej konferencji rządu po zabójstwie arcyksięcia Ferdynanda najmocniej parł do wojny. Co szczególnie ciekawe dla Zaolziaków, ową czarną legendę podczas kampanii plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim (1919–1920) wyszukiwało antypolskie czasopismo „Ślązak”, chcąc ukazać Polaków jako naród zbrodniarzy, który rzekomo parł do wojny, aby odzyskać swoją niepodległość kosztem spustoszenia Europy.

Warto tutaj dodać, że czarną legendę Bilińskiego spreparowała wiedeńska prasa, szukająca winnych straszliwej wojny i rozpadu Cesarstwa, najlepiej poza narodem niemieckiego. Leon Biliński nadawał się do tego wprost idealnie. Jak sytuację na lipcowej konferencji rządu wspominał sam bohater czarnej legendy? W swoim pamiętniku Biliński zapisał: *I wtedy zresztą nie wypowiedziałem się wprost za wojną, lecz wykazując zgubny wpływ Belgradu na Sarajewo¹⁾, oświadczyłem się za ostrym do Serbii ultimatum, ażeby się raz rozstrzygnęły przyszłe losy południowej Słowiańszczyzny (...) tak czy owak, czy przez dobrowolne*



„Europa w latach 1914–1918”, Krystian Chariza i zespół

W I wojnie światowej stanęły przeciwko sobie dwa wielkie sojusze. Po stronie Serbii stanęła Ententa czyli Rosja, Francja i Wielka Brytania. Z kolei Austro-Węgry wraz z Rzeszą Niemiecką i Włochami tworzyły tzw. państwa centralne. Włosi odmówili jednak udziału w wojnie, a w 1915 r. przyłączyli się do Ententy, chcąc podbić zamieszkałe przez Włochów prowincje Austrii (Trydent, Triest). Po stronie Ententy stanęła także Rumunia i Grecja, natomiast po stronie państw centralnych Bułgaria i Turcja.

1) Państwa serbskiego na Serbów bośniackich.

ustępstwo czy przez wojnę, czy w duchu Habsburgów czy też Karadziordziewićów (dynastia panująca w Serbii) (...) I rozstrzygnęły się też jak wiemy, w drodze wojny na korzyść Karadziordziewićów! Ale jużci ani z mej winy, ani z mej zasługi, bom na to nie był ani dość silny, ani dość powołany, ale może z przewidywania mojego! (...) Wszyscy też zgodzili się na myśl ultimatum z tą tylko różnicą, że István Tisza (premier Węgier w latach 1913–1917) chciał niejako z góry wykluczyć wojnę, jako wynik ultimatum, kiedy wszyscy inni byli gotowi w razie konieczności przyjąć rozstrzygnięcie mieczem.

Według współczesnych historyków obarczenie Bilińskiego tak dużą odpowiedzialnością, jak zrobiła to wiedeńska prasa, nie jest jednak uzasadnione. Waldemar Łazuga stwierdził: *W istocie „straszną katastrofę” przepowiadał jedynie Tisza. Pozostali urzędzili coś w rodzaju licytacji: z Serbami trzeba definitywnie skończyć, pokazać zdecydowanie, wystosować ultimatum, a spodziewany sukces dyplomatyczny potraktować jako wstęp do interwencji zbrojnej. Doszło do „szalonej galopady” (...) Od psychologii w polityce abstrahować nie można. W licytacji uczestniczyli słabi, niezdecydowani ludzie. Z osobna prawdopodobnie nigdy by się na coś podobnego nie zdobyli.* W budowaniu czarnej legendy Bilińskiego pewną rolę prawdopodobnie odegrała opinia na jego temat wygłoszona przez Aleksandra Hoyosa, wysokiego urzędnika austriackiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i uczestnika zgubnej dla losów Europy konferencji. Chociaż Biliński nigdy nie przypisywał sobie romantycznych intencji, a nawet wręcz przeciwnie – deklarował, że idei „wallenrodowskich” nie miał sił przeprowadzać, to jednak Hoyos twierdził, iż Biliński, *jak każdy Polak*, myślał o wyzwoleniu Polski. Stereotyp, którym posłużył się Hoyos, był zresztą popularny wśród ówczesnych elit politycznych w Europie. Mickiewiczowskiego Konrada Wallenroda widywano – jeśli już nie w każdym, to w co drugim Polaku.

ZAMACH W SARAJEWIE – WINNY BILIŃSKI?

Zanim jednak doszło do słynnych lipcowych obrad, 28 czerwca 1914 r. Gavrilo Princip, członek rewolucyjnej, serbsko-nacjonalistycznej organizacji Młoda Bośnia zamordował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie. Jak twierdził ambasador Serbii w Wiedniu, Jovan Jovanović Pižon, 21 czerwca spotkał się on z Le-



L'assassino a Sarajevo dell'arciduca Francesco Ferdinando erede del trono d'Austria, e di sua moglie.
(Disegno di A. Beltrame).

Ilustracja zamachu sarajewskiego narysowana przez wybitnego włoskiego grafika, Archilla Beltrame, którą wydrukowano na okładce mediolańskiego czasopisma „La Domenica del Corriere” stała się najsłynniejszą graficzną wizją zamachu w popkulturze.

onem Bilińskim. W rozmowie miał wskazać na ryzyko jakim obarczona jest arcyksiężęca wizyta w Bośni, której opinia publiczna była wówczas wyjątkowo rozpalona. Jovanović miał także powiedzieć, że arcyksiężęca może spotkać poważne, osobiste nieszczęście, a sama wizyta może doprowadzić do incydentów, które miałyby fatalne skutki dla stosunków serbsko-austriackich. Według Jovanovicia Biliński zlekceważył jego ostrzeżenie wyrażając nadzieję, że do niczego złego w Sarajewie nie dojdzie. Niestety, tydzień później okazało się, że ostrzeżenie Jovanovicia było jak najbardziej zasadne. W swoich wspomnieniach Biliński nie zaprzecza tej wersji wydarzeń, a nawet pośrednio na nią wskazuje.

Czytając powyższy akapit można dojść do śmiałego wniosku, że to właśnie Biliński ponosi odpowiedzialność za śmierć Franciszka Ferdynanda, gdyż nie poinformował arcyksięcia o przestrodze wystosowanej przez serbskiego ambasadora. Tak jednoznaczny akt oskarżenia byłby jednak dla „naszego” ministra bardzo krzywdzący. Atmosfera polityczna na Bałkanach była już wówczas od kilku lat niezwykle napięta – kocioł bałkański wrzał, a jego dno niechybnie zaczynało się podpalać. Jak wspominał Biliński: *pisma bezimiennie z groźbą zamordowania arcyksięcia, Berchtolda (MSZ), mnie, dwóch premierów (Austrii i Węgier) i szeregu innych osób (...) były doskonale znane rządowi, wojsku i dworowi*

i nie robiły na nikim wrażenia, właśnie z uwagi na zapowiedzi tych morderstw. Ostrzeżenia ambasadora mogłyby zatem nie być wzięte pod uwagę. Franciszka Ferdynanda cechowała zresztą duża pewność siebie, niekiedy przechodząca wręcz w brawurę. Według historyków najcięższych zaniedbań dopuścić się tzw. szef krajowy (zwierzchnik wojskowy) Bośni i Hercegowiny, Oskar Potiorek. Będący gospodarzem wizyty generał niemal w ogóle nie zabezpieczył trasy przejazdu pary arcyksiężęcej, a podczas samej wizytacji podjął na gorąco szereg błędnych, nieodpowiedzialnych decyzji. Między innymi zasugerował, aby kontynuować wizytację pomimo trafienia granatem przez jednego z zamachowców jednego samochodu jadącego w arcyksiężęcej kolumnie. Usiłując zmyć z siebie wielką plamę arcyksiężęcej krwi, Potiorek przerzucał odpowiedzialność na Bilińskiego, twierdząc jakoby Polak odmówił mu funduszy na zorganizowanie odpowiedniej obstawy – były to mrzonki, słowo przeciwko słowu. Gdyby nawet to oskarżenie Potiorek było prawdziwe, to w ostateczności mógł on użyć podległych mu dwóch batalionów wojska stacjonujących w Sarajewie.

WOJNA ŚWIATOWA A ODRODZENIE POLSKI

Wybuch wojny światowej spowodował umiędzynarodowienie sprawy polskiej. Państwa zaborcze stanęły naprzeciw sobie, zabiegając o poparcie Polaków. Obydwie strony konfliktu zaczęły składać Polakom mniej lub bardziej atrakcyjne oferty, obiecując im szeroką autonomię albo nawet ograniczone terytorialnie własne państwo. Najsilniejszą pozycję Polacy posiadali w monarchii habsburskiej, gdzie cieszyli się zarówno szeroką autonomią, jak i relatywnie dużym udziałem we władzy centralnej. To wszystko sprawiało, że na przelocie XIX i XX w. elity polityczne Galicji nie traktowały państwa austriackiego jako wrogiego organizmu – wręcz przeciwnie, popierały one realizm. Koncepcja ta zakładała pokonanie Rosji i przywrócenie do życia Królestwa Polskiego. Na jego tronie zasiadłby Habsburg, łącząc Polskę unią z pozostałymi dwoma państwami habsburskimi. Celem realizmu było zatem stworzenie Austro-Węgry-Polski. Koncepcję tę popierał także Leon Biliński. W swoim pamiętniku zapisał: *Od chwili wybuchu wojny przestałem siłą konieczności dziejowej być ministrem bośniackim, a stałem się*



Zjazd Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie (1916). NKN obok tworzenia legionów, przyjął także rolę politycznego reprezentanta narodu polskiego wobec władz austro-węgierskich i innych państw z nimi sprzymierzonych. Władze NKNu powoływały się przy tym na fakt, że Koło Polskie nie reprezentuje całego społeczeństwa polskiego w Galicji, gdyż w jego skład nie wchodzi wszystkie polskie partie (największym stronnictwem poza Kołem była Polska Partia Socjal-Demokratyczna). Początkowo udawało się utrzymać jedynomyślność władz Koła i NKNu, którego prezesem był Leopold Jaworski, lecz gdy pojawiły się różnice, doszło do konfliktu interesów. Po wielomiesięcznych negocjacjach spór kompetencyjny został zażegnany w kwietniu 1916 r. Dokończono wtedy wyraźnego podziału obowiązków. Odtąd NKN zajmował się tylko sprawami wojskowymi, a Koło Polskie sprawami politycznymi. Aby zacieśnić współpracę i zapewnić jedynomyślność dwóch ciał swojego tandemu, na czele obydwóch organizacji stanął jeden wspólny prezes – Leon Biliński.

faktycznie ministrem polskim, poczuwając się z całym społeczeństwem polskim do wspólności w uczuciu, iż wojna ta zadecyduje o losie Polski. W sierpniu 1914 r. w Krakowie powstał Naczelny Komitet Narodowy – ponadpartyjna organizacja, której zadaniem było utworzenie, finansowanie i prowadzenie rekrutacji do Legionów Polskich, czyli oddziałów ochotniczych walczących pod austro-węgierską komendą.

MINISTER „POLSKI”, NIE MNIEJ AUSTRO-WĘGIERSKI

Gdy końcem lipca 1914 r. wybuchła wojna (na razie tylko z Serbią) przez całą monarchię przetoczyła się podsycona przez prasę fala patriotycznego optymizmu, zagrzewającego społeczeństwo do walki. Gazety często pisały w takim duchu, jakby pokonanie mniejszej i słabszej Serbii było tylko kwestią czasu. Istotnie „na papierze” różnica potencjałów militarnych na korzyść Austro-Węgry była wyraźna. Sytuacja skomplikowała się jednak, gdy w obronie Serbii wystąpiła Rosja, w reakcji na co do wojny włączyły się Niemcy, które musiały jednocześnie liczyć się z zagrożeniem ze strony sojuszników Rosji – Francji i Wielkiej Brytanii. Konflikt serbsko-austriacki przeradzał się w wojnę światową. Tymczasem austro-węgierski sztab generalny zgromadził nad Driną i Sawą (rzeki gra-

niczne) aż trzy z sześciu podległych mu armii celem przeprowadzenia błyskawicznej inwazji na Serbię. Pełna błędów i braków w przygotowaniu, pośpiesznie prowadzona ofensywa gen. Potiorek zakończyła się dotkliwą porażką wojsk austro-węgierskich, które ponosząc ciężkie straty zostały zmuszone do odwrotu. Gdy na froncie serbskim kotłowała się z grubsza potowa wojsk monarchii, przygraniczną Galicję najechali Rosjanie. Przeważające wojska carskie początkiem września zajęły Lwów. Większość Galicji dostała się pod rosyjską okupację. Do Wiednia ściągnęły rzesze polskich uchodźców. W obliczu porażki na froncie i wielkich strat wywołanych przez zniszczenia wojenne i rosyjskie grabieże, lojalistyczne (prohabsburskie) nastroje wśród polskiego ziemiaństwa przygasty. Przedwojenny takt i kurtuazja zaczęły ustępować niepomahowanemu rozgoryczeniu. Krytyka pod adresem władz monarchii padająca z ust polskich polityków stawała się coraz głośniejsza. Wielu z nich domagało się natychmiastowego zawarcia pokoju. Austriacy i węgierscy politycy zaczęli posądzać Polaków o zbiorowy defetyzm czy wręcz zdradę stanu, przywołując opisane w prasie przypadki kolaboracji Polaków galicyjskich z Rosjanami. 23 października 1914 r. polityk konserwatywny Władysław Jaworski zapisał w swoim pamiętniku: *W Wiedniu wszyscy mają nas za zdrajców.*



Tymczasem minister Biliński balansował na linie starając się załagodzić sytuację. Oddajmy mu w tym miejscu głos: *Przybysze (uchodźcy) nasi byli – rzecz zrozumiała – bardzo pesymistycznie usposobieni, a ich damy wyrażały się publicznie bardzo nieostrośnie o Austrii i jej przyszłości (...)* *Odwiedził mnie wtedy hr. Stürgkh (premier Austrii) ażeby mi donieść, że panie polskie z najwyższej arystokracji nie robią sobie skrpułów, prowadzić w salach restauracyjnych, a nawet na schodach w hotelach rozmowy, zawierające wprost zbrodnię stanu. Z uwagi na stan wojenny i ciężkie położenie armii austriackiej rząd nie może się dłużej przypatrywać temu zachowaniu i jest zdecydowany przystąpić do uwięzienia tych pań, jeżeli ja nie położę temu tamy. Uspokoilem hrabiego i obiecałem, że się zajmę tą sprawą. Wkrótce potem zaprosiłem do swego biura kilkunastu ze szlachty, bliżej mi znanych, do których przemówiłem mniej więcej w te słowa: „(...) szlachta polska przez lat niemal 50 oświadczała przy każdej sposobności swoją wierność dla cesarza*

(...) muszę zwrócić uwagę na uczucia cesarza, gdy stwierdzi, że ta wierność trwała tylko w czasach dobrych, a ustaje w chwili, gdy się państwu i monarsze źle powodzi!” *Wszyscy bez wyjątku uznali słuszność tej argumentacji i obiecali wpłynąć w tym duchu na swoje damy.* Nie był to jedyny raz, kiedy Biliński starał się załagodzić coraz bardziej napięte stosunki pomiędzy galicyjskimi Polakami, a austriackim rządem i sztabem generalnym, który niestety nie przywiązywał wagi do należytego traktowania Polaków na zajętych przez Austrię terenach dawnego zaboru rosyjskiego, nie rozumiejąc jak subtelna była tzw. sprawa polska. Poza tym według zamysłu założycieli Legiony Polskie miały służyć wyzwoleniu Polski spod zaboru rosyjskiego, tymczasem austriacki sztab generalny rzucał je do walki na różnych frontach (m.in. węgiersko-rumuński), niejednokrotnie przydzielając im najrzykowniejsze zadania. Relacje polsko-austriackie stawały się trudne jak nigdy wcześniej w półwiecznej historii Austro-Węgier.

◀ Z zaatakowanej przez Rosjan Galicji w głąb państwa ściągały rzesze uchodźców. Najzamożniejsi i wplywowi Galicjanie ściągali do Wiednia, gdzie na własną rękę organizowali sobie całkiem wygodny pobyt. Jan Hupka, uchodźca wywodzący się ze szlachty w swym pamiętniku zapisał: *Życie w Wiedniu próżniacze i jednostajne, w kawiarni Puchera przez cały dzień natłok tych, co nie mają jako wytrącenia ze swych zajęć nic do roboty, przesiadują w tej kawiarni, gadają za dużo niepotrzebnych rzeczy, które Polakom u Niemców wiedeńskich dobrą opinię psują.* Szerokich mas ludowych nie było jednak stać na wysiadanie w kawiarniach, ani nawet na zapewnienie sobie lokum. Na fotografii uchodźcy z Galicji w prowizorycznym obozie dla przesiedleńców, który naprędce przygotowywało państwo. Według oficjalnych szacunków pod koniec 1914 r. liczba uchodźców galicyjskich wynosiła ok. 650 tys., z czego 80 tys. w samym Wiedniu, choć liczby te są raczej zaniżone. W pomoc uchodźcom zaangażował się Leon Biliński wraz z żoną współzakładając komitet pomocy. Do działań charytatywnych na rzecz Galicjan udało mu się zaangażować wielu przedstawicieli wiedeńskiej elity politycznej i finansowej (dyrektorowie banków), a nawet urzędujących ministrów, cesarza i arcyksiężną Izabelę.

◀ Rosyjscy żołnierze pilnują austro-węgierskich jeńców (Galicja, wrzesień 1914 r.).

NIE MANDAT, LECZ CHĘĆ SZCZERA ZROBI Z CIEBIE... PREZESA KOŁA POLSKIEGO

Początkiem 1915 r. pod naciskiem potężnego premiera Węgier Istvána Tiszy doszło do zmian personalnych we wspólnych ministerstwach austro-węgierskich. Ministra Spraw Zagranicznych, Leopolda Berchtolda, zastąpiła „prawa ręka” Tiszy, czyli István Burián. Wkrótce Węgrzy musieli do dymisji także Leona Bilińskiego, wskazując na polityczną niezgodność w rządzie wspólnym (m.in. na tle polityki bośniackiej), a nieoficjalnie zarzucając mu także współwinę za śmierć arcyksięcia w Sarajewie. Cesarz zaproponował Bilińskiemu posadę pocieszenia – równie dobre płatne stanowisko prezydenta Najwyższej Izby Obrachunkowej – jednak ten nie skorzystał z propozycji. Zakończenie kariery urzędniczej pozwoliło mu bowiem na oddanie się działalności na rzecz sprawy polskiej. W pierwszych dniach lutego 1915 r., gdy Biliński czekał właśnie na podpisanie swojej dymisji przez cesarza, do jego gabinetu wkroczyli dwaj postawie stronnictwa ludowego (Długosz i Kędzior)

z propozycją ponownej kandydatury na prezesa Koła Polskiego. Propozycja była o tyle wyjątkowa, że jako wciąż urzędujący minister wspólny Biliński nie posiadał mandatu poselskiego, a jego zdobycie poprzez wybory było niemożliwe z uwagi na zawieszenie parlamentu wraz z wybuchem wojny. Oferenci zapewnili go jednak, że zmiana statutu koła tak, aby bez mandatu poselskiego, jako senator mógł objąć funkcję prezesa, to ledwie formalność przy szerokim poparciu wielu partii dla jego kandydatury. Jako nowo wybrany prezes Biliński utworzył trzy nowe komisje wewnątrz Koła: polityczną, dla celów wojennych i dla odbudowy kraju. Osobiście stał na czele każdej z nich, chociaż jako doświadczony ekonomista najbardziej angażował się w sprawę odbudowy zniszczonej rosyjską inwazją Galicji. Jak wskazywał w swoim pamiętniku: (...) *wielka ofensywa z lipca 1915 r. i wyzwolenie kraju aż poza Lwów ku Tarnopolowi stworzyło, przy całej towarzyszącej jej radości, dokładny obraz straszliwych zniszczeń domostw, gruntów i całych miejscowości, których odbudowa stała się nagle najważniejszym obowiązkiem rządu, względnie Koła Polskiego.*

BANK WOJENNY

By możliwie szybko i sprawnie przeprowadzić odbudowę (względnie naprawę) zniszczonych gospodarstw czy zakładów produkcyjnych Galicji potrzebne były tanie i szeroko dostępne kredyty na preferencyjnych warunkach. Aby je zapewnić Biliński już w pierwszym miesiącu urzędowania jako prezes Koła odbył konferencję z austriackim premierem Stürgkkiem i ministrem skarbu Engelem. Na naradzie domagał się utworzenia banku wojennego z funduszy państwowych dla udzielania pomocy poszkodowanym gospodarzom, rzemieślnikom i przedsiębiorcom według projektu Jana Kantego Steczkowskiego. Bilińskiemu udało się wymóc na Stürgkhowi spełnienie żądań Koła. Warunki kredytowania odbudowy przez Bank Wojenny były rzeczywiście korzystne dla pożyczkobiorców – 20-letnia spłata kapitału pożyczki oprocentowanej na 3% miała się rozpocząć dopiero 5 lat po zakończeniu wojny. Choć początkowo władze interpretowały tę zasadę tak, że odroczenie miało nie dotyczyć samych odsetek od kredytu, to pod naporem Bilińskiego zmieniono regulamin pożyczek na korzyść pożyczkobiorców. Ostatecznie mogli oni nie oddać



Zniszczenia wojenne w Gorlicach (koloryzacja współczesna).

bankowi ani jednej korony, gdyż minister Engel w trakcie expose wyraził przekonanie, że żaden rząd nie będzie mógł żądać zwrotu pożyczek, udzielanych przecież z tytułu należnych odszkodowań wojennych. Jak wskazywał premier Stürgkh: albo uda się przeprowadzić ustawę o odszkodowaniach i na ich poczet umorzyć się pożyczki, albo ustawa nie dojdzie do skutku i strony zatrzymają pożyczki bezzwrotnie.

O NIEPODLEGŁĄ!

Pełniąc od lutego 1915 r. funkcję prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, a od kwietnia 1916 r. przewodnicząc także Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, Leon Biliński przez większość wojny był politycznym liderem Polaków w Austrii. Miał decydujący

wpływ na kształt polskiej polityki, choć trzeba przyznać, że w chwili próby jaką była I wojna światowa, polska klasa polityczna w Austrii wytłumiła międzypartyjne konflikty, zachowując wręcz wyjątkową jedynomyślność. Niemal wszystkie polskie stronnictwa popierały trializm (powstanie Austro-Węgry-Polski), w duchu którego działał Biliński – przynajmniej do momentu, gdy w 1916 r. koncepcja ta została porzucona przez sprzymierzone z Austro-Węgrami, lecz znacznie od nich silniejsze Niemcy. Według Bilińskiego wysiłki polskich polityków zniweczył minister spraw zagranicznych C.K. monarchii, István Burián. Węgier sabotował działania Polaków na rzecz trializmu, potajemnie, bez zawiadomienia cesarza i rządu austriackiego, odsyłając z powrotem notę niemieckiej dyplomacji, w której rząd Rzeszy oferował



Kartka pocztowa z okazji proklamowania aktu 5 listopada (ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego)

Austro-Węgrom odstąpienie całego terytorium tzw. kongresówki, celem utworzenia w przyszłości polskiego członu Monarchii Habsburskiej. Biliński twierdził, że Buriń ślepo wykonywał wolę premiera Węgier, hrabiego Tiszy, który obawiał się, że powstanie Austro-Węgry-Polski doprowadzi do osłabienia pozycji Węgier w monarchii habsburskiej.

Po upadku koncepcji trialistycznej Niemcy i postulasy im Austro-Węgry przystąpiły do planu stworzenia kadłubowego państwa polskiego na terytorium tzw. kongresówki, przejętym od przegranej wojny Rosji. Wkrótce państwa centralne ogłosiły słynny **akt 5 listopada** (1916 r.), w którym zawarły obietnicę powstania samodzielnego Królestwa Polskiego, pozostającego w „łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami”. Choć Niemcy zakładali, że będzie to tzw. państwo buforowe w ich strefie wpływów, to dla większości polskich polityków było to przynajmniej częściowe spełnienie ich zasadniczej misji, jaką było utworzenie państwa polskiego, nawet jeśli miało ono funkcjonować w okrojonej formie. O znaczeniu aktu 5 listopada dla polskich polityków niech świadczy ten egzaltowany zapis Bilińskiego: *W dniu 10 listopada [1916 r.] o godz. 10 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w Kościele Mariackim: ponieważ Koto je urządziło, przeznaczono dla mnie wielki fotel w środku kościoła tuż przed wielkim ołtarzem; po obu moich bokach siedzieli marszałek [sejmu galicyjskiego] Niezabitowski, minister Bobrzyński. Nabożeństwo odprawił ks. arcybiskup z wielką uroczystością; kazanie bardzo patriotyczne wypowiedział ks. biskup Pelczar z Przemyśla. Od godz. 11 zaczęła się zapelniać wielka sala rady miejskiej gośćmi pierwszorzędnymi, ze świata kościelnego i politycznego. Tym razem pojawił się wreszcie cały episkopat; pojawili się wszyscy prawie postowie i senatorowie. Z wielkim wzruszeniem, z głębokim poczuciem wielkiej chwili dziejowej odczytałem akt prawdziwie podniosły i historyczny. Na mój wniosek uchwalono jednogłośnie obu cesarzom [Niemieckiemu i Austriackiemu] wdzięczność za manifesty z 5 listopada [...] **Po uchwale wzniosłem okrzyk od półtora wieków nie słyszany: „Niech żyje Polska wolna i niezawista!” po którego entuzjastycznym przyjęciu muzyka odegrała hymn „Boże coś Polskę” i mazurek „Jeszcze Polska nie zginęła”.** Wkrótce potem utworzono Radę Regencyjną (trzyosobowe gremium zastępujące monarchę) i rząd polski, który przystąpił do orga-*



Manifestacja patriotyczna w Warszawie, najprawdopodobniej wielki pochód narodowy z 17 listopada 1918 r.

nizowania polskich struktur państwowych na terytorium dawnej kongresówki.

Biliński adaptował się do zmiennych warunków gry politycznej, z wielkim rozmysłem działając na rzecz sprawy polskiej. Biorąc pod uwagę jego liczne znajomości wśród establishmentu i bliskie kontakty z Franciszkiem Józefem, był najwłaściwszą osobą do kierowania Kółem w czasie, gdy w obawie przed eskalacją konfliktów narodowościowych wewnątrz monarchii – jakże niepożądanych podczas prowadzenia wojny totalnej – cesarz nie zwoływał parlamentu. Franciszek Józef zmarł jednak 21 listopada 1916 r., a tron objął wnuk jego brata, Karol I. Młody cesarz postanowił zwołać parlament – z jednej strony aby rozładować nieco rosnące w społeczeństwie napięcie i frustrację, z drugiej strony aby przypodobać się demokratycznej Francji z którą próbował się „jakoś dogadać”, żeby ratować państwo i dynastię przed dosztekłą klęską wojenną (jak się później okazało – bezskutecznie). Ponowne zebranie Rady Państwa wyznaczono na dzień 30 maja 1917 r. Nie posiadając mandatu poselskiego Biliński nie mógł stać na czele Koła w Izbie Poselskiej, a kierowanie nim z „tylnego fotela” byłoby niezwykle karkołomne i nieskuteczne. W tej sytuacji 14 maja Biliński podał się do dymisji. Do końca wojny i rozpadu Cesarstwa Austriackiego działał jeszcze w Izbie Panów (austriacki senat).

DLA NIEPODLEGŁEJ!

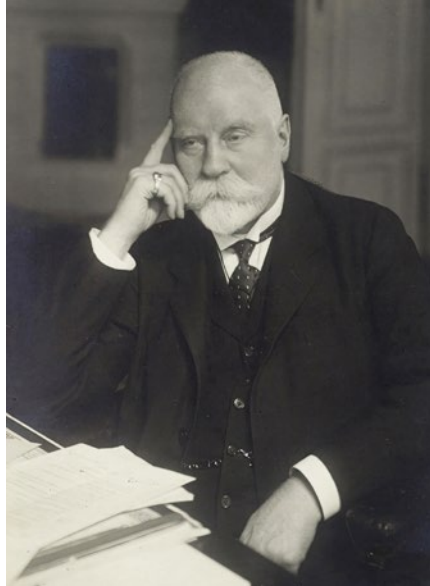
Dołączenie do wojny po stronie Ententy Stanów Zjednoczonych początkiem 1917 r. i dalszy rozwój wypadków wojennych spra-

wił, że państwa centralne w ostatecznym rozrachunku poniosły totalną klęskę. Do przegranych należy zaliczyć również Imperium Rosyjskie, które upadło w wyniku rewolucji bolszewickiej. W związku z całkowitym paraliżem Rzeszy Niemieckiej oraz rozpadem Monarchii Habsburskiej, tzw. Królestwo Polskie wraz z Galicją i Śląskiem Cieszyńskim na jesień 1918 r. stały się kolebką w pełni niepodległej i niezawisłej Rzeczypospolitej, odradzającej się niczym feniks z popiołów. Spełnienie marzeń Polaków, a zwłaszcza polskich działaczy politycznych, obok niewątpliwiej radości, przyniosło im także wielkie wyzwanie – budowanie nowego państwa polskiego w sytuacji, gdy większość jego terytorium była spustoszona działaniami wojennymi. Gospodarka znajdowała się w zapaści, społeczeństwo było wynędzniałe, a rzesze bezrobotnych cierpiały straszny głód. Niewielkie wpływy do budżetu państwa nie wystarczały nawet na podstawowe wydatki publiczne, nie mówiąc już nawet o funduszach na odbudowę ze zniszczeń wojennych. W jednym państwie jednocześnie panowały trzy poborowe systemy prawne i administracyjne, a w obiegu znajdowały się trzy waluty (marki, korony i ruble), znacznie utrudniając prowadzenie polityki monetarnej. W tej sytuacji ministerstwo skarbu było istną stajnią Augiasza, a zarządzanie nim katorgą. Nie dziwi zatem, że ministrowie skarbu zmieniali się jak w kalejdoskopie. Gdy 31 lipca tekę ministra skarbu na prośbę sejmu i naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego objął Leon Biliński, był on już czwartym ministrem skarbu w roku kalendarzowym 1919! I jak się miało później okazać, nie ostatnim, gdyż już w połowie grudnia premier Igna-

cy Paderewski podał się do dymisji wraz z całym gabinetem. Gdyby Bilińskiemu udało się utrzymać na stanowisku dłużej i doprowadzić do zupełnego uzdrowienia polskiego skarbu, gruntownej reformy systemu walutowego i bankowego, zapewne stałby się postacią obecną na kartach licealnych podręczników do historii Polski – tak się jednak nie stało, a kompletną reformę walutową przeprowadził dopiero Władysław Grabski w 1924 r. Nie mniej Biliński, jak na ledwie cztery miesiące urzędowania, zdążył wiele zdziałać. Przedstawiając się posłom Sejmu Ustawodawczego mówił, że blisko 36 lat był posłem do parlamentu austriackiego, ale nigdy nie czuł się tak podniosłe, jak w chwili, gdy stawał przed pierwszym sejmem wolnej, zjednoczonej i niepodległej Polski.

DEKALOG

Obejmując tekę ministra Leon Biliński za swój podstawowy cel uznał *wprowadzenie ładu w skarbie polskim*. Pierwszym elementem realizacji tego planu stał się tzw. dekalog, czyli zbiór zasad, które miały uporządkować gospodarkę skarbową państwa, a równocześnie ograniczyć wcześniejszą dowolność w działalności ministrów. Zgodnie z dekalogiem finanse państwa znalazły się pod kuratelą Ministra Skarbu. Krytykując dotychczasową praktykę prowadzenia przez poszczególnych ministrów nieuzgadnianej z premierem i szefem resortu skarbu „własnej” polityki finansowej, Biliński zdecydował, że budżet każdego z ministerstw musiał być konsultowany z ministrem skarbu, a jakiegokolwiek zmiany w tychże budżetach albo zwiększenie liczby etatów w resortach było możliwe tylko za jego zgodą. Ponadto dekalog zakazywał poszczególnym ministerstwom zaciągania pożyczek, a także samowolnego dysponowania przez ministrów dochodami wpływającymi do ich resortów. Co więcej, każdy projekt ustawy dotyczący zagadnień ekonomicznych musiał uzyskać zgodę ministra skarbu zanim został przedstawiony Radzie Ministrów. Dekalog wszedł w życie, gdy premier I. Paderewski zażądał od ministrów pisemnej zgody na zaproponowany przez Bilińskiego akt pod groźbą dymisji. Ukrócił on samowolę finansową ministrów, a nawet samego premiera, który dotychczas dość swobodnie wydawał środki budżetowe. Co ciekawe, w obliczu braku odpowiednich ustaw dekalog był jednym z najważniejszych źródeł



Leon Biliński w okresie pełnienia urzędu Ministra Skarbu Rzeczypospolitej.

prawa budżetowego w pierwszych latach niepodległości.

Drugim filarem zainicjowanych przez Bilińskiego zmian w prowadzeniu szeroko rozumianej polityki gospodarczej było utworzenie we współpracy z ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Wojciechowskim Komitetu Ekonomicznego Ministrów. W jego skład mieli wejść ministrowie związani z kwestiami gospodarczymi, czyli szefowie resortów skarbu, rolnictwa, przemysłu i handlu, poczt, kolei oraz aprowizacji. Na cotygodniowych zebraniach Komitet starał się ujednoczyć politykę gospodarczą państwa w oparciu o porozumienie wszystkich ministrów z ministrem skarbu.

Nawet „naprawiony” od strony formalnej skarb nie mógł jednak sprostać oczekiwaniom sejmu i rządu, jeśli nie posiadał odpowiednio dużych (w stosunku do wydatków państwa) wpływów. Choć Biliński był przez całą swoją karierę orędownikiem oparcia finansów państwa o podatki dochodowe, które miały dotyczyć zwłaszcza warstwy zamożniejszej, to przewodząc polskiemu resortowi skarbu doszedł do nienapawającego optymizmem wniosku, że dochody z nich są dalece niewystarczające, aby uzdrowić polskie finanse publiczne. Jako warunek zbilansowania budżetu stawiał pobór podatków konsumpcyjnych (współczesny VAT) i przyznanie państwu monopolu na produkcję i sprzedaż dóbr takich jak cukier, spirytus czy wyroby tytoniowe. Jak się miało okazać, składane przez Bilińskiego w 1919 r. deklaracje wyznaczyły przyszły kierunek rozwoju polskiej skarbowości w okresie międzywojennym.

POWRÓT DO WIEDNIA... POWRÓT DO CIEPLIC

Po odejściu z Ministerstwa Skarbu Leon Biliński otrzymał kolejną misję, tym razem z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Z Warszawy wyjechał z powrotem do Wiednia, gdzie wykorzystując swoje obycie w stolicy Austrii, kontakty wśród jej establishmentu oraz perfekcyjną niemiecką, działał na rzecz nawiązania stosunków politycznych i ekonomicznych pomiędzy dwoma młodymi państwami: II Rzeczpospolitą i Republiką Austrii (m.in. został prezesem Banku Polsko-Austriackiego w Wiedniu). Poza tym doświadczony polityk brał udział w działaniach likwidacyjnych związanych z faktem, że II Rzeczpospolita była jednym ze spadkobierców upadłej Monarchii Habsburskiej. Jako pełnomocnik rządu polskiego brał udział w likwidacji Banku Austriacko-Węgierskiego, co wspominał nie kryjąc swojej ambiwalencji: nostalgii za dawną świetnością zarządzanej przez siebie instytucji i troski o odrodzoną ojczyznę: *Któż nie zrozumie uczuć, jakie mną owładnęły, gdy się pojawiłem na sali, w której za mego gubernatorstwa zapadały najważniejsze pod moim przewodnictwem uchwały banku, pełnego sławy w całej Europie! (...) I mnie los wybrał na współnika operatorów, krających żywcem na śmierć organizm, niedawno jeszcze pełen soków najzdrowszych! Ale upadek banku był faktem nieuniknionym, a moim obowiązkiem jako znawcy doświadczonego stała się z polecenia rządu naszego obrona wielkich interesów Polski*. Leon Biliński zmarł w 15 czerwca 1923 r. w Wiedniu. Spoczął w rodzinnym grobowcu w Cieplicach obok zgastej trzy lata wcześniej ukochanej małżonki.



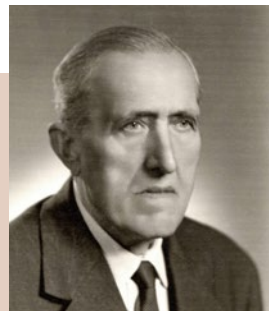
Grób Leona Bilińskiego w Cieplicach po renowacji (2023).

PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

CZĘŚĆ IV

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIEN

Zapraszamy do lektury trzeciej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Nauczyciel spisał swoje wspomnienia na maszynie do pisania w 1962 roku. Obejmują one okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



ZAJĘCIA LUDNOŚCI. GARNCARSTWO

Gospodarze, mający około pięciu morgów pola, mieli jeszcze inne uboczne zajęcia, które z czasem przekształciły się w ich główne zatrudnienie albo stały się zajęciami równorzędnymi z uprawą ziemi. Byli to garncarze, których było we wsi sześciu lub siedmiu. Wszystkich nazwisk garncarzy nie pamiętam, ale przypominam sobie takie jak: Fukała, Kotuła, Przeczek, Rajdus, Szarowski, Toman. Garncarze ci mieli na własnym polu odpowiednią glinę, którą kopali, sypali na dużą kupę, żeby przez zimę przemarzła, bo zawsze musieli mieć odpowiedni zapas gliny przygotowanej do wyrobu garnków, misek i dzbanków. Najlepsza glina na garnki była na gospodarstwie Pipra, gdzie przyjeżdżali inni garncarze i za pewnym wynagrodzeniem kopali ją i zawozili do siebie. Do dzisiaj nazywają tę okolicę Gliniki. Ponieważ w tej miejscowości mieszka kilka rodzin o tym samym nazwisku, więc dla dokładnego oznaczenia, o którą osobę chodzi, ludzie mówili np.: Toman z Gliników, Piper z Gliników itd.

Warsztatem, gdzie wyrabiano garnki, miski itd. była zazwyczaj kuchnia. Pomieszczenie to często zajmowało połowę budynku. Przez środek budynku prowadziła sieni, a po drugiej stronie sieni była izbeczka (mała izba) i komora służąca za spiżarnię i do przechowania drobnego sprzętu domowego. W kuchni w jednym kącie był piec

► Garncarz toczący dzbanek na kole, okres międzywojenny. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.



kuchenny i piec piekarski do pieczenia chleba. Na piecu piekarskim było miejsce wolne, na którym spały w nocy starsze dzieci, a czasem nawet dorośli. W drugim i trzecim kącie kuchni było szerokie łóżko. W czwartym kącie między oknami było ustawione koło garncarskie służące do wyrobu garnków.

Koło garncarskie składało się z dwóch tarcz kołowych potoczonych grubym pionowym prętem żelaznym. Dolna tarcza miała około 75 cm średnicy i służyła do wprowadzenia za pomocą nóg w ruch obrotowy górnej tarczy, posiadającej średnicę mniej więcej 25 cm. Garncarz, siedząc przy kole garncarskim, obracał nogami dolną tarczę, zaś na górną tarczę, która się równocześnie z dolną tarczą obracała, kładł odpowiednio przygotowany kawałek gliny, z której przez obracanie się tarczy garncarz rękami i palcami formował w zależności od tego, co chciał wykonać – miskę, garnek lub dzbanek. Po wykończeniu naczynia na górnym krążku, podciął go za pomocą drutu podczas obracania się tego naczynia jeszcze na krążku. Następnie zdjął naczynie z krążka i przyklepił do garnka ucho, a przy dzbanku oprócz ucha kształtował jeszcze u góry dzióbek do wylewania płynu.

Garncarze wyrabiali też różne inne rzeczy, jak różne gwizdki w kształcie ptaszeków itd. Najlepiej podobał mi się skowronek. Kiedy się do niego nalało trochę wody, a potem się weń dmuchało jak do fujarki, to wydawał dźwięki podobne do śpiewu skowronka. Robiono też doniczki na kwiaty, skarbonki, *okurzacze* na pszczoły, których potrzebowali miejscowi pszczelarze przy swych zajęciach w pasiece lub przy rojeniu się pszczoł.

Wszystkie te garnki, miski i naczynia garncarze polewali glazurą i wypalali w piecach garncarskich specjalnie do tego zbudowanych. Podczas pilnych robót polnych przerywano prace garncarskie. Każdy gospodarz trudniący się garncarstwem miał co najmniej jednego konia i wóz – jakby drabiniasty, którego boki były wyplatane prętami wierzby. O takim wozie mówiono, że to jest wóz z *faszynami*.

Na taki wóz nakładano opakowane w słomę garnki, miski i inne naczynia gliniane, z którymi jeżdżono na targi i jarmarki do różnych miast i miasteczek. Najchętniej jeżdżono na jarmarki i na odpusty. W Cieszynie i okolicy największym uznaniem cieszyli się garncarze z Datyń Dolnych i garncarze z Błędowic Dolnych.

Kiedy rozwinął się przemysł fabryczny i rozpoczęto wyrabiać garnki fajansowe, żelazne i blaszane polewane, wtenczas zanika chałupniczy wyrób garnków, misek i dzbanków.

DZIEWCZYNA, KTÓRA UMIAŁA DOBRZE TKAĆ, UMIAŁA TEŻ DOBRZE TAŃCZYĆ

W latach 90. XIX w. był też we wsi rozwinęty chałupniczy przemysł tkacki. W każdej chałupie był co najmniej jeden, czasem dwa lub trzy warsztaty tkackie, a zimową porą i w wolnych chwilach lub w dniach deszczowych pracowano za warsztatem. Wtenczas hodowano we wsi len na własne potrzeby tkackie. Jeden chłop, Koszczoł, skupywał od gospodarzy gotowy towar i sprzedawał go w miejscowościach koło Ostrawy, w osadach górniczych, czyli – jak to mówiono – *w koloniach*.

Wkrótce jednak we Frydku i Mistku powstały fabryki tkackie i chłopci ze swymi warsztatami ręcznymi nie wytrzymali konkurencji fabrycznej. Toteż praca na warsztatach ręcznych ustała około 1900 roku. Tylko w kilkunastu chałupach pozostały jeszcze ręczne warsztaty tkackie i kołowrotki. Widziałem jeszcze, kiedy byłem młodym chłopcem, jak za warsztatem tkackim siedziała kobieta, Klimszowa, żona Klimszy – Siekierki – i tkała płótno. Były to regularne uderzenia przy warsztacie, i matka nieraz mi mówiła, że która dziewczyna umiała dobrze tkać, to też umiała zaraz dobrze tańczyć, bo w uszach, w nogach i rękach wyczuła potrzebny rytm taneczny.

Skoro praca za warsztatem tkackim ustała, to chłopci siekierami porabiali warsztaty, przeznaczając je na opał. Sam widziałem rąbanie i palenie takich warsztatów. Chłop Koszczoł, który handlował towarem wyrobianym przez chłopów, kupował teraz gotowy towar w fabryce we Frydku i stał się handlarzem domokrażcą w miejscowościach zagłębia ostrawsko-karwińskiego, zarabiając w ten sposób na swoje utrzymanie.

SZEWCY Z DAŁSZYCH OKOLIC PRZYCHODZILI KUPOWAĆ SKÓRĘ DO DATYŃ DOLNYCH

We wsi była też jedna garbarnia skór. Należała ona do mojego wujka Józefa Pellara. Ojciec jego, czyli mój dziadek, również Józef Pellar, był też garbarzem i odstąpił wujowi

18-morgowe gospodarstwo i garbarnię. Była to garbarnia ręczna, znajdowała się w niej tylko jedna maszyna do łamania kory dębowej, poruszana koniem za pomocą kieratu. W garbarni było sporo dużych kadzi, w których moczyły się skóry. W garbarni pracowało najwyżej pięciu robotników. Ponieważ w okolicy daleko i szeroko nie było garbarni, więc pracy było w niej pod dostatkiem.

W tych czasach ludzie na wsi zabijali krowy i cielęta na użytek własny. Mięso rąbano na półkilogramowe lub kilogramowe kawałki, solono i układano do beczki, którą przechowywano w chłodnym miejscu, przeważnie w piwnicach. Liczna rodzina gospodarza miała przez dłuższy czas co jeść. Często jedną krowę zabijano do spółki dwóch lub kilku gospodarzy, żeby mięso było dłużej świeże. Z pobliskich wsi, a nawet dalszych okolic, ludność sama przynosiła skóry krów czy cieląt do garbarni na sprzedaż, tak więc garbarnia miała pod dostatkiem surowca. Wygarbowane skóry były pierwszej jakości i były sprzedawane jako skóry i podeszwy wiedeńskie. Kiedy nastąpiło fabryczne garbowanie skór przy pomocy maszyn i różnych środków chemicznych, ręczne garbarstwo stało się nieopłacalne. Wuj Józef Pellar wskutek tego zlikwidował garbarnię pozostawiając sobie tylko handel wygarbowanymi skórami i różnymi przyborami, i artykułami szweskimi. Gotowy towar kupował w hurtowni skór w Morawskiej Ostrowie.

Szewcy z dalszych okolic przychodzili kupować skórę do Datyń Dolnych, często brali ją na kredyt, potem nie płacili, interes stał się nieopłacalny i w końcu było go trzeba zlikwidować.

PASTWISKO O NAZWIE ZARYJE

W Datyniach Dolnych kopano też rudę żelazną. Z obecnych obywateli Datyń Dolnych chyba nikt nie pamięta nazwy *Zaryje*, poszła ona prawdopodobnie w niepamięć, ale było to miejsce na polu dawnego gospodarza Józefa Pellara młodszego, gdzie kopano rudę żelazną, którą gospodarze odwozili do huty żelaza w Witkowicach. Prawdopodobnie była to ruda niskoprocentowa, toteż z chwilą wybudowania kolei żelaznej i dostarczania rudy żelaznej ze Szwecji i innych miejsc, kopanie rudy żelaznej w Datyniach ustało, a miejsce po wybranej rudzie z czasem porosło trawą i stało się pastwiskiem pod nazwą *Zaryje*. W pobliżu

Zaryj płynie potok, na którego dnie leżą ciężkie kamienie zwracające uwagę swoim ciężarem; jest to właśnie ruda żelazna.

DRUCIARZE

Co pewien czas, może dwa lub trzy razy w roku, przechodzili przez wieś druciarze. Taki druciarz szedł drogą i wołał: *Hrnce dratował!* Druciarze przychodzili w nasze strony aż ze Słowacji, żeby po domach drutować gliniane garnki. Pewnie, że garnek nie mógł być rozbity na drobne kawałki. Rozbity na dwie lub trzy części można było jeszcze naprawić. Taki rozbity garnek druciarz dobrze podrutował, że można było w nim jeszcze gotować kaszę, *krupicę* i inne potrawy. Widać z tego, jaka musiała być oszczędność wśród gospodarzy, skoro dawali garnki drutować, choć na miejscu we wsi byli garncarze i wypalali garnki. Druciarze także naprawiali garnki blaszane, przede wszystkim wstawiali do nich nowe dna. Sprzedawali również druciane pułapki na myszy.

SZKLARZE

Kilka razy w roku zawitali do wsi szklarze. Na drodze głośno wokali: *Okna szklić*. Nosili z sobą na plecach w specjalnie do tego przygotowanej skrzynce szyby i rozbite okna szklili na miejscu.



◀ Szklarz ze skrzynką do przenoszenia szkła na plecach, okres międzywojenny.
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.

MIESZKORZ

Letnią i jesienną porą przychodziło do wsi dwóch *mieszkorzy* „mniszyc”, czyli kastrować świnię. Kastrowano je dlatego, bo łatwiej je było w zimie wykarmić. Przez długie lata przychodzili do naszej wsi *mieszkorze* Żaczkowie z Moraw. Byli to ojciec z synem. Byli bardzo solidnymi i uczciwymi ludźmi. Wszyscy gospodarze znali ich bardzo dobrze i chętnie ich gościli i nocowali u siebie w domu. Za kastrowanie brali oni pewną opłatę. Nigdy się nie zdarzyło, żeby kiedykolwiek jaka świnią zginęła z powodu kastrowania.

PAWLAS-JUCHA – ŻŁODZIEJ KUR

W Błędowicach Dolnych żył sobie niejaki Pawlas, który już od młodych lat kradł kury nie tylko w Błędowicach, ale i w Datyniach i innych sąsiednich wioskach. Za kradzież kur siedział on nieraz w areszcie, ale skoro wyszedł z aresztu to znów kradł kury, za co znów wędrował do aresztu. Kiedy Juchę zobaczył raz jeden z gospodarzy na wolności, to mówił do drugiego gospodarza: *Uważajcie na kury, bo Juchę wypuścili z aresztu, to znów będzie kury kradł*. I rzeczywiście Jucha kradł kury aż do śmierci i większą część życia przesiedział w areszcie.

W GOSPODZIE URZĄDZANO ZWYKLE ZABAWĘ DOŻYNKOWĄ DLA CAŁEJ WSI

Dożynki w mej wsi rodzinnej nie były jakoś specjalnie uroczyste obchodzone. Może dlatego, że były tu na ogół małe gospodarstwa od pięciu do dziesięciu mórg. Tylko kilka gospodarstw było większych. Pamiętam, że przy zwożeniu z pola ostatniej fury zboża, naprędce na polu spleciono wieniec ze zboża. Na furze następnie usiadła kobieta, wieniec ten miała umocowany na grabiach, i tak – trzymając grabie w górze – jechano do domu, śpiewając przy tym jakąś nabożną pieśń żniwną. I na tym się wszystko kończyło. Czasami gospodarz posłał do gospody na wódkę i poczęstował pracowników, którzy byli przy żniwach.

Za to w gospodzie urządzano zwykle zabawę dożynkową dla całej wsi. Do sali tanecznej przynosiły dziewczęta wieniec z kłosów upiękuszony papierowymi wstążkami. Wieniec ten umieszczały na frontowej ścianie sali tanecznej.

W TYCH CZASACH CHŁOPI SŁUŻYLI BARDZO CZĘSTO PO DWANAŚCIE LAT W WOJSKU

Chłopi, którzy mieli wystuzone wojsko, byli na wojnie i brali udział w bitwach, otrzymali za to medale. Szczycili się do śmierci tymi medalami. W czasie różnych uroczystości, w niedziele i święta, nosili je na piersiach. Medale przedtem wyczyścili, że błyszcząły, jakby były ze złota. W tych czasach chłopi służyli bardzo często po dwanaście lat w wojsku, a przestane im z urzędu starostwa medale robiły nie tylko na nich, ale i na nas, chłopcach, wielkie wrażenie. Do takich wystuzonych żołnierzy między innymi należeli Koszczol i Klimsza, zwany Siekierką, bo był cieślą z zawodu.

Przez takie nadawanie medali szerzył rząd przywiązanie do dynastii Habsburgów. Tacy wystuzeni żołnierze bardzo często wstępowali do związku weteranów. Mieli oni własne mundury i sztywne kapelusze z czarnymi pióropuszcami. Podczas uroczystości państwowych, na przykład 18 sierpnia, w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa, maszerowali weterani w zwartym szeregu do kościoła.

Z Datyni do związku weteranów należał Santarius. Patrzyliśmy z podziwem na niego, jak umundurowany, z medalami na piersiach, kroczył w kierunku Błędowic ku gospodarzowi Goldbergera, gdzie była ogólna zbiórka, by stamtąd z całą grupą ruszyć do kościoła na nabożeństwo. Komendantem weteranów był *gospodzki* Goldberger, chociaż był żydem, ale zawsze szedł wspólnie z innymi na nabożeństwo do kościoła ewangelickiego. Po południu w gospodzie Goldbergera odbywała się zwykle zabawa taneczna weteranów.

WYBORY DO RADY GMINNEJ I NA BURMISTRZA WSI

Jeszcze około roku 1900 zarząd gminy składał się z ośmiu członków, to jest burmistrza, pierwszego i drugiego radnego oraz następnych pięciu radnych. Prawo wybierania do zarządu gminnego, czyli do wydziału gminnego mieli tylko mężczyźni i tylko ci obywatele, którzy płacili bezpośredni podatek. Nie wszyscy więc mogli głosować. Prawo wyborcze przysługiwało po ukończeniu 24 roku życia.

W Datyniach Dolnych, jako wsi małej, istniały dwa koła wyborcze. Do pierwszego koła wyborczego należeli obywatele gminy



DRUCIARZ

Kartka pocztowa przedstawiająca druciarza, początek XX wieku. Źródło: Polona – polska biblioteka cyfrowa.

płatący mniejsze podatki, ci mogli wybrać czterech członków do wydziału gminnego. Do drugiego koła wyborczego należeli obywatele gminy płacący większe podatki i ci do wydziału gminnego wybierali również czterech członków. Suma płatonych podatków przez pierwsze i drugie koło wyborcze była mniej więcej równa. Chociaż do koła pierwszego należało o wiele więcej obywateli niż do koła drugiego, to obydwie koła wybierały jednakową liczbę radnych. Zatem jedno koło było uprzywilejowane.

Wybory odbywały się zwykle w dniu roboczym w gospodzie w sali tanecznej. Wybory były jawne. Na środku sali stał duży stół, gdzie zasiadała komisja wyborcza składająca się z członków zarządu gminnego. Na ławach pod ścianami siedzieli obywatele. Jeden wywoływał nazwisko wyborcy, a dwóch zapisywało, na kogo dany obywatel głosował. Pewien gospodarz, Bałon, a mówili na niego Kuban, przy głosowaniu pierwszy głos oddał na siebie, mówiąc przy tym: *Pierwszy głos daję na siebie, bo siebie mam najraczej*. Potem dopiero wymienił trzech dalszych kandydatów. Komisja miała oznaczony czas do głosowania. Jeżeli danego obywatela nie było jeszcze przy głosowaniu, to komisja czekała przez pewien czas na niego. Po skończonym czasie głosowania komisja przystąpiła do obliczania głosów i spisania protokołu. Po tygodniu lub po czternastu dniach zbierała się nowa rada gminna i przystępowała do

wyboru nowego burmistrza oraz pierwszego i drugiego radnego.

W jaki sposób ogłaszano urzędowe sprawy gminne? Urząd gminny zawsze znajdował się w tej chałupie, w której mieszkał burmistrz. Przy drodze nie było tablicy na ogłoszenia urzędowe. Burmistrz wypisywał swoje ogłoszenia urzędowe w trzech równo brzmiących egzemplarzach, wieś podzielił na trzy rejony, a ogłoszenie wędrowało od chałupy do chałupy w danym rejonie. Żeby nie zaszły jakieś nieporozumienia, dlatego na drugiej stronie ogłoszenia wypisywał kolejność chałup, do których ogłoszenie miało być oddane. Był to dobry środek informowania obywateli, który nigdy nie zawodził. Ten sposób ogłoszenia nazywano *ferulą*, prawdopodobnie od słowa *ferro*.

OPIEKA SPOŁECZNA WE WSI DATYNIE DOLNE

Mówi się teraz dużo o opiece społecznej. Czy dawniej opieki społecznej nie było? W tym znaczeniu jak dzisiaj – nie. Każda wieś jednak troszczyła się o swoich starych, biednych obywateli, niemogących zapracować na swe utrzymanie. Nie było domu starców, ale zarząd gminy uchwalił, że poszczególni gospodarze będą po kolei u siebie utrzymywać daną ubogą osobę. Według stanu majątkowego wyznaczono każdemu gospodarzowi, przez ile dni musi taką osobę u siebie utrzymywać. Taki biedny człowiek był na utrzymaniu gospodarza kilka lub kilkanaście dni. U tego gospodarza jadł i spał, po czym odchodził do następnego domu. Na wsi ogólnie mówiono, że biedny chodzi *po nómerach*.

Z moich dziecięcych lat pamiętam jednego starego chłopa Czyża. Nosił on z sobą własną pościel, jedną poduszkę i dwa koce, trochę własnej bielizny, a nawet garnek, łyżkę i nóż. U gospodarzy nocował przeważnie w kuchni, a niekiedy w stajni na *wyrku*. U każdego gospodarza otrzymywał śniadanie, obiad i kolację. Głodu nie zaznał nigdzie. W razie śmierci pogrzeb odbył się na koszt gminy.

POŻYWIENIE

Odżywianie się ludności we wsi Datynie Dolne około roku 1900 było zupełnie inne niż w latach późniejszych. Przypominam sobie dobrze, co jadalśmy w domu i co również jadalі sąsiedzi i inni gospodarze. Latem na rano jadalіśmy ziemniaki z *kiszką*

(kwaśnym mlekiem), zimą zaś ziemniaki z gotowanym, ciepłym mlekiem. Kiedy krowy były cielne i mleka nie było, jadalіśmy *wodzionkę*, czyli zupę z kartoflami. Na obiad była kapusta i kartofle lub *krupica* okraszona smażoną wędzoną słoniną, czasem masłem, albo też kluski z *krupicy*, to znaczy z pszennej razowej mąki ze słoniną lub kluski z tartych ziemniaków ze słoniną. Na wieczór były kartofle z *kiszką* lub mlekiem, albo zupa ugotowana z maślanki z kartoflami.

Każdy gospodarz zabijał w zimie jedną lub dwie świnie, więc przez pewien czas po zabiciu świnia cała rodzina miała co jeść. Narobiono jelił, czyli krupniaków, które jedzono z kapustą i ziemniakami. Mięso i słoninę z wieprzka *wyrosotowano*, uwędzono i przechowywano następnie na strychu w *szpymniku*. Potem raz lub dwa razy w tygodniu gotowano na obiad po małych kawałkach, ale szynki i lepsze kawałki mięsa pozostawiono aż do lata, kiedy były roboty polne, do których trzeba było wynająć ludzi, przede wszystkim na wiosnę i jesień, kiedy było trzeba wynająć gospodarza z końmi do zorania ziemi. Robotnicy byli również potrzebni do młócenia zboża lub do kopania ziemniaków.

Co jedli ci robotnicy na obiad? Najpierw jedli kapustę z ziemniakami, potem polewkę z mięsa wędzonego, zalewaną mlekiem, również z ziemniakami, w końcu każdy otrzymał kawałek ugotowanego mięsa wędzonego. Wszyscy robotnicy jedli z tych samych misek. Na jednej misce była kapusta, na drugiej ziemniaki. Podobnie na innej misce była polewka z kartoflami. Latem, kiedy była sałata, to do obiadu podawano jeszcze sałatę lub mizerię, albo kiszzone ogórki. W lecie jedzono często na obiad ziemniaki i *bryje*, czyli kompot z gruszek lub jabłek.

Na podwieczorek (*na swaczyne*) jedzono ziemniaki z kiszką lub mlekiem, zaś na wieczór gotowano fasole, groch, bób lub ziemniaki z kiszką. Często też jedzono chleb z wodą. Zagotowano wodę, posolono ją, okraszono usmażoną wędzoną słoniną, do tak przyprawionej wody podrobiono suchego chleba i tak jedzono. W każdym domu był piec piekarski do pieczenia chleba, w którym na raz można było upiec od czterech do ośmiu bochenków chleba, zależnie od wielkości pieca. Chleba pieczonego w piekarni nie kupowano, zresztą do najbliższego piekarza było godzinę drogi. Chłopi sami mielili zboże na żarnach, czyli na ręcznym młynku, a z mąki, tak zwanej *krupicy*, pieczono chleb razowy.

HERBATĘ PITO Z RUMEM I CUKREM

Kawa nie była w codziennym użytku. Gotowano ją tylko w wielkie święta, a czasami też w niedzielę. Dopiero później, po roku 1900, zaczęto częściej gotować kawę na śniadanie, po roku 1910 była już ona w powszechnym użytku. Również herbata była mało znana. Na herbatę mówiono wtenczas *tej*, prawdopodobnie pod wpływem języka niemieckiego *Thee*. Pamiętam, kiedy pewnego zimowego wieczoru matka gotowała w domu herbatę. Było nas przecież ośmioro rodzeństwa, było więc trzeba ugotować dużo herbaty, którą pito z rumem. Każdy z dwojga braci otrzymał po pół garnuszka herbaty, siostry tylko po ćwierć garnuszku, a ja i młodsza ode mnie siostra tylko po jednym kieliszku herbaty. Matka dlatego tak oszczędnie wydzielala herbatę, bo była ona na ogół droga. Przecież do napoju oprócz herbaty było trzeba dać jeszcze cukru i rumu, więc koszt był duży.

WILIA

Jakie przyrządzano potrawy na wieczerzę wigilijną? Już na św. Mikołaja wiedzieliśmy, że za niedługo będzie wilia. Na Mikołaja bardzo baliśmy się diabła z widłami i łańcuchami. Strachu było co niemiara. Musieliśmy się modlić, a ponieważ powiedziano na mnie, że byłem niegrzeczny, więc dostałem od diabła trochę węgla i łupin z ziemniaków, a do tego chciał mi jeszcze nabić. Młodsza siostra dostała od Mikołaja trochę cukierków, parę jabłek i parę ciastek. Ale cieszyłem się bardzo, że diabeł nie zabrał mnie do piekła i że będę z innymi w domu obchodził wieczerzę wigilijną.

Sam wieczerzę wigilijną obchodziliśmy zwykle bardzo późno, gdyż musieliśmy czekać, aż wszyscy ludzie odejdą. Nie zawsze mieliśmy choinkę, ale przypominam sobie, że często u nas była ozdobiona kolorowymi łańcuchami papierowymi i kilkoma świecami. Na choince zawiesiliśmy trochę jabłek, a niekiedy kilka pomarańczy. Wilię odprawialiśmy w izbie szynkowej. Matka dała każdemu pod obrus na miejsce, gdzie siedział, pieniądze, starszym więcej, młodszym mniej, po to, żeby nikomu przez cały rok nie brakowało pieniędzy. Teraz matka zapaliła na środku stołu świecę w świeczniku, następnie z kancjonału śpiewaliśmy nabożne pieśni. Po zaśpiewaniu jakich pięciu lub sześciu pieśni, pomodliliśmy się, po czym nastąpiło jedzenie. Wszyscy jedliśmy z jednej miski.

Najpierw była tak zwana biała moczka. Co to było? W jaki tydzień przed wilią było zazwyczaj świniobicie. Cienkie *strzewa* wieprzka, czyli cienkie jelita po wyczyszczeniu nadziewano niewielką ilością ryżu, po czym je ugotowano w wodzie. Po ugotowaniu krajano te jelita na drobne kawałki do jedzenia, z mleka i śmietany przyrządzono sos, czyli *białą moczkę*, a pokrajane jelita dawano do niej i tak to razem jedzono. Potem jedliśmy *czarną moczkę*. Gotowano ją tak samo jak *białą moczkę*, tylko dodawano do niej powideł ze śliwek, wskutek czego stawała się ciemna. Do tej *czarnej moczki* pokrajano gotowaną wątrobę wieprzową i tak to razem jedzono. Dalszą potrawą był grysik, zacierka, ryż albo makaron okraszony masłem i posypany cukrem. Potem były gotowane *pieczki*. Były to suszone gruszki, śliwki i jabłka zmieszane i ugotowane razem. W końcu każdy dostał opłatek z miodem i po trzy orzechy.

Po kolacji znów śpiewano nabożne pieśni z kancjonału. Śpiew kończono modlitwą. Po modlitwie gospodyni domu, to znaczy matka gasiła świece. Jeżeli po zgaszeniu świece dym szedł prosto w górę, to oznaczało, że ten, co ją zgasił, będzie przez cały rok zdrowy. Potem po kolei, jeden po drugim, zapalał świece i gasił. Przy otwieraniu orzechów zwracano również uwagę, czy jądro jest zdrowe, to przepowiadało również zdrowie na następny rok. Po odejściu od stołu matka szła z opłatkami, miodem i chlebem do krów. Każdej krowie wkładała do pyska przeznaczoną dla niej porcję.

Siostry znów wychodziły na podwórze postuchać, z której strony zaszczeka pies. Była to wróżba, z której strony przyjdzie jej przyszły kawaler. Potem szły do obory, gdzie na grzędzie siedziały kury i kogut. Tam ciągnęły koguta lub też którąś z kur za ogon. Jeżeli kura lub kogut się odezwały, to panna w przyszłym roku wychodziła za mąż. Następnie szły ku chlewkowi i pukały w drzwi. Jeżeli świnia zachrząkała, to panna również miała wyjść za mąż. W końcu szły do drewni, gdzie każda nabrała naręczę drzew i przynosiła do kuchni. Która panna przyniosła tych drzew do pary, to znaczyło, że do roku wyjdzie za mąż. Takie przesady, czy też zwyczaje, panowały w tych czasach.

W następnym dniu o godzinie piątej rano była w kościele ewangelickim w Błędowicach Dolnych jutrznia. Jest to to samo, co w kościele katolickim pasterka. Raz, jako dziesięcioletniego chłopca, zabrali mnie również na taką jutrznię moi dwaj starsi

bracia. Do kościoła było trzeba iść godzinę. Ponieważ noc była księżycowa, a śnieg dodawał jeszcze jasności, więc łatwo nam było iść drogą czy też ścieżkami. Jutrznia zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Już z daleka było widać oświetlony kościół rozbrzmiewający potężnym śpiewem i grą na organach. Nie wiedziałem, na co patrzeć, czy oglądać kościół i ludzi, czy patrzeć na księdza, organistę i chór dziecięcy, który śpiewał przy organach. Wszystko robiło na mnie wielkie wrażenie. Długie lata zachowałem tę jutrznię w pamięci.

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW ROLNYCH

Jak już wspomniałem, ludność na wsi zajmowała się uprawą ziemi oraz hodowlą bydła i świń. Wyprodukowane ziemniaki sprzedawano w mieście Ostrawie, która była ośrodkiem przemysłu hutniczego i zarazem głównym ośrodkiem handlowym. Gospodynie wczesną wiosną siały nasiona kapusty, a po wyhodowaniu *przesady* sprzedawały ją kopami w Ostrawie. *Przesadę* tę kupowały żony górników, celem posadzenia jej we własnych ogródkach. Górnicy mieszkali w koloniach robotniczych, w domach nazywanych *budelami*. Jeden taki budynek przeznaczony był dla czterech rodzin. Do każdego mieszkania było osobne wejście. Przy budynku znajdował się ogródek dla każdego mieszkania.

Gospodynie siały również marchew, pietruszkę, seler, cebulę, czosnek, sałatę i hodowały wczesne kartofle, zwane *rychlikami*. Kto prędzej wyhodował *rychliki*, ten je drożej sprzedawał w Ostrawie. Latem, kiedy pojawiły się pierwsze ogórki, zawożono je do Ostrawy na targ, a gdy było ich już pod dostatkiem, kiszono je w beczkach, i całym beczkami wiezono później na targ.

Stałym zarobkiem dla gospodyni była sprzedaż masła, sera i mleka. Kobiety na wsi miały masło smaczne i czysto sporządzone, tak samo też ser. Kobietom nie ciężko się nieść na plecach dwie pięciolitrowe bańki mleka, a z przodu przywiązać jeszcze kosz z masłem, serem i jajkami. Musiały one już wyjść z domu około godziny czwartej rano, ażeby zdążyć na godzinę ósmą rano na targ do Ostrawy.

Hodowano też kury, kurczęta i gęsi, te ostatnie jesienią karmiono, potem zabite i oczyszczone sprzedawano na targu jako *wytupki*. Głowę, szyję, żołądki, serce i nogi gęsi pozostawiono w domu dla własnego użytku.

Ciąg dalszy nastąpi.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA: POETKA W SEKRETARIACIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

OPRACOWANIE: ALEKSANDRA E. BANOT

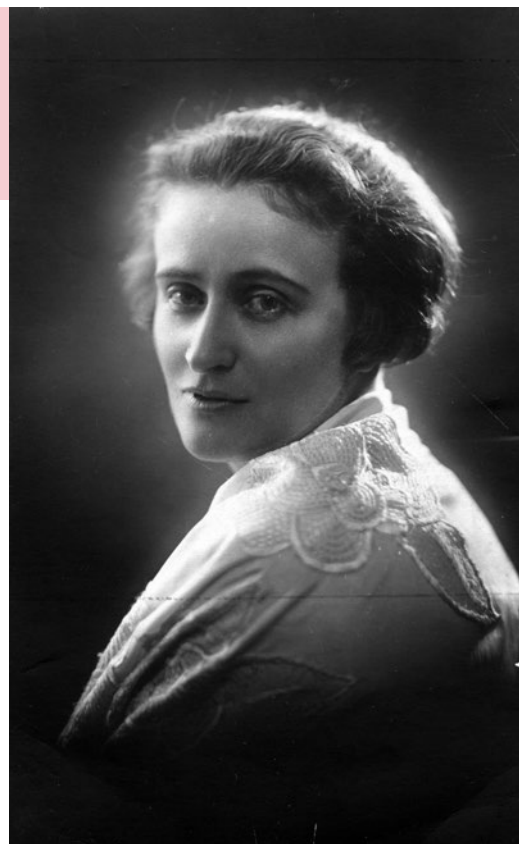
W ubiegłym roku minęła czterdziesta rocznica śmierci Kazimierzy Iłłakowiczówny (1889/1892–1983), wybitnej poetki i tłumaczki, a także... sekretarza Józefa Piłsudskiego oraz urzędniczki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Jej życie i twórczość cieszy się w ostatnim czasie dużym zainteresowaniem badaczek i badaczy oraz pisarek i pisarzy. Biografią oraz dziełem Iłły – bo tak się ją często nazywa – zajmuje się m.in. Lucyna Marzec z Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Poznajska badaczka jest edytorką *Listów Iłłakowiczówny* do siostry Barbary Czerwijowskiej (także poetki i tłumaczki) obejmujących korespondencję z lat 1946–1959, a opublikowanych w 2014 roku, oraz naukowej rozprawy pt. *Papiery po Iłłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, która ukazała się dwa lata temu.

W tym samym, 2022 roku, wydano *Wspomnienia Czerwijowskiej* z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości obu siostr opracowane przez Magdalenę Bizior-Dombrowską, Marcina Wołkę i Marię Woźniak. Z kolei w 2017 roku popularnonaukową biografię Iłły opublikowała Joanna Kuciel-Frydryszak. (To właśnie ona jest autorką sprzedanych w ponad dwustu tysiącach egzemplarzy *Chłopek. Opowieści o naszych babkach*, 2023).

POCHODZENIE

Kim zatem była wnuczka Tomasza Zana, poety i przyjaciela Adama Mickiewicza? W literaturze przedmiotu pojawia się kilka różnych dat narodzin Iłłakowiczówny – rok 1888 i 1889 (najbardziej prawdopodobny) oraz 1892 (ten podawała sama poetka). Zapewne wynika to z faktu, że Kazimiera była nieślubnym dzieckiem Barbary Iłłakowicz, prywatnej nauczycielki, oraz Klemsa Zana, żonatego wileńskiego adwokata, syna Tomasza Zana, nazywanego Promienistym (od idei promienistości, której był autorem). Zgodnie z powszechną wówczas praktyką, która miała zaoszczędzić społecznego napiętnowania dzieciom ze związków pozamałżeńskich, w akcie chrztu zapisano, że rodzicami Kazimierzy są Jakub Iłłakowicz (brat matki) oraz jego żona Eugenia. Rodzicami siostry Barbary, urodzonej dwa lub trzy wcześniej, zostali Barbara i Gustaw Wołkowie. Po przedwczesnej śmierci biologicznej matki, dziewczynki trafiły do rodzin swoich formalnych rodziców, co doprowadziło do rozdzielenia siostr.



S. Brzozowski, *Fotografia portretowa Kazimierzy Iłłakowiczówny*, koniec lat 20. / Domena publiczna

Kazimierą zaopiekowała się ostatecznie Zofia Buyno z Plater-Zyberków, którą kilkulatnia dziewczynka wkrótce zaczęła nazywać mamą. W zamożnym arystokratycznym domu w Krastawiu (obecnie Łotwa) Iłłakowiczówna została otoczona miłością oraz otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie, niepozbawione jednak dyscypliny, która raziła Barbarę podczas odwiedzin siostry.

EDUKACJA

Obydwie siostry kontynuowały naukę w Warszawie – w dwóch różnych szkołach. Barbara uczyła się w szkole rządowej, w III Gimnazjum Żeńskim, w tym samym,



Okładka książki Joanny Kuciel-Frydryszak, 2017 / Ze zbiorów autorki

do którego uczęszczała wcześniej Maria Skłodowska. Z kolei Kazimiera została zapisana na prywatną pensję Cecylii Plater-Zyberk, krewnej swojej opiekunki. W tym czasie – najprawdopodobniej – dowiedziała się prawdy o swoich biologicznych rodzicach, co wpłynęło na jej decyzję o porzuceniu szkoły i przybranej matki i wyjeździe do Petersburga. Iłta chciała się znaleźć w miejscu, w którym nikt nie wie, że jest nieślubnym dzieckiem. Po rocznej nauce w jednej z petersburskich szkół przyjechała do Fryburga (Szwajcaria), do przebywającej tam wówczas matki Zofii. Wkrótce wyjechała jednak do Genewy, gdzie uczyła się języka angielskiego, a później do Oksfordu. Tam przez pół roku pobierała nauki w żeńskim college'u Northam Hall. Po powrocie do Petersburga ukończyła gimnazjum i w 1910 roku zdała tzw. męską maturę, która pozwoliła jej podjąć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku filologia polska. Wybuch Wielkiej Wojny uniemożliwił Iłtakowiczównie przygotowanie i obronę dysertacji doktorskiej – ówczesnego odpowiednika pracy magisterskiej.

„POWIETRZNA WYOBRAŹNIA”

Iłta opublikowała swój pierwszy wiersz *Jabłonie* w 1905 roku w „Tygodniu Ilustrowanym”. Miała wówczas 16 lat i była uczennicą. Jej debiutancki tom pt. *Ikarowe loty* ukazał się podczas studiów polonistycznych, w 1911 roku. Pomimo, że podpisała go w sposób – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – neutralny genderowo (J.K. Iłtakowicz), jej żeńska płęć nie była tajemnicą. Zbiór został bardzo dobrze przyjęty przez krytykę, a jego autorka została porównana do Juliusza Słowackiego. Kolejne tomy, *Trzy struny* (1917) i *Śmierć Feniksa* (1922), potwierdziły poetyckie zdolności Iłtakowiczówny. Z wielką atencją o wierszach z *Trzech strun* wyrażała się tak znakomita pisarka a jednocześnie surowa krytyczka, jak Zofia Nałkowska. Już tytuły wymienionych tomów pokazują, że Iłta często podejmowała motyw lotu, a zarazem chętnie nawiązywała do mitologii – w 1927 roku wydała jeszcze zbiór pt. *Płaczący ptak* (1927). Zapewne dlatego Marzec w swojej książce pisze o powietrznej wyobraźni poetki, dla której kluczowym obrazem jest ptak: „Lot ptaka, powiązany z estetyką skrzydeł, konotuje wiele metonimicznych obrazów: zrywu z ziemi, unoszenia się

i szybowania, poczucia wolności, uniesienia, sublimacji, czystej rozkoszy” (s. 498). Te stany znakomicie oddaje wiersz *Ekstaza* (z tomu *Z głębi serca*, 1928):

*Lot szeroki, szeroki, gwiazdy zagarniający
nad równikami, nad stolicami, nad oceanem,
wzrok bezcielesny, bezkresny, wieczność
przebiegający
– co może więcej być danem?*

Iłtakowiczówna osiągnęła pełnię w owym poetyckim locie. Była wielokrotnie nagradzana: za rok 1934 otrzymała Państwową Nagrodę Literacką, w 1954 – nagrodę polskiego PEN Clubu, w 1971 – nagrodę paryskiej „Kultury”, w 1976 – Nagrodę Państwową I Stopnia za całokształt twórczości poetyckiej i przekładowej. Obok Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (obie się zresztą przyjaźniły, podziwiały nawzajem swoją poezję i dzieliły zamiłowanie do modnych w międzywojniu seansów spirytystycznych) jest najczęściej wymienianą poetką dwudziestolecia międzywojennego, porównywaną do Juliana Tuwima, i uchodzi za jedną z najwybitniejszych autorek XX wieku. Ze względu na jej romantyczny rodowód z jednej strony, a działalność liryczną bliską skamandrytom (którego czołowym przedstawicielem był właśnie Tuwim, a sama Iłta przez pewien czas była związana z tą grupą) – z drugiej, model poezji Iłtakowiczówny można na-

zwać romantyczno-skamandryckim. W *Liście* do Iłty z 15 sierpnia 1969 roku Jerzy Mańkowski, literat i redaktor, w taki oto sposób scharakteryzował jej poezję: „Dla mojego pokolenia twórczość Pani nie wymagała akceptacji – była objawieniem, tak jak poezja Mickiewicza i Słowackiego, z bardziej nam współczesnych Tuwima, Staffa, Iwaszkiewicza – skupiała w sobie ogromny żywioł lityczny, melancholijnej, mądrej zadumy nad życiem i życzliwości dla człowieka. To jest piękna poezja i doskonała w swym artystycznym kształcie. I co cenniejsze – własna, osobista, oryginalna – po prostu inna” (cyt. za: L. Marzec, *Papiery po Iłtakowiczównie*, s. 216).

W SEKRETARIACIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W czasie pierwszej wojny światowej Iłtakowiczówna przez dwa lata pracowała jako siostra miłosierdzia polskiego oddziału sanitarnego VI Wszechrosyjskiego Związku Ziemińskiego. Ze względu na stan zdrowia (poważnie zachorowała na dyzenterię) przerwała służbę. Po zakończeniu wojny trafiła do Warszawy. Pozbawiona środków do życia udała się wraz z siostrą do Piłsudskiego, którego poznała – dzięki Barbarze – jeszcze w czasach studenckich. Interwencja Marszałka była skuteczna – już w listopadzie 1918 roku Iłta została młodszym referendarzem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Kobiety bardzo rzadko zajmowały wówczas takie stanowiska – najczęściej były sekretarkami i maszynistkami. Choć tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w różnych ministerstwach pracowały także inne pisarki, m.in. Maria Dąbrowska i Maria Kuncewiczowa, Iłta została zawodową pracownicą administracji państwowej i z tą rolą identyfikowała się o wiele bardziej niż z rolą poetki. Twierdziła zresztą, że utrzymanie pracy etatowej w ministerstwie jest o wiele trudniejsze niż pisanie wierszy.

W 1926 roku przyjęła propozycję współpracy z Piłsudskim, wówczas nie tylko premierem, lecz także ministrem spraw wojskowych, i została jego osobistym sekretarzem. Zadaniem Iłtakowiczówny było zajmowanie się służbą korespondencją Marszałka – czytaniem listów, które do niego i jego żony przychodziły, odpowiadaniem na nie bez konsultacji z Piłsudskimi oraz dysponowaniem pieniędzmi na zapomogi. (Warto dodać, że osobistą se-



Okładka *Śmierci Feniksa*, wydanie z 1922 r. (Biblioteka Śląska) / Ze zbiorów autorki



Wręczenie Kazimierze Iłłakowiczównie Państwowej Nagrody Literackiej za 1934 rok, 1935 / Domena publiczna

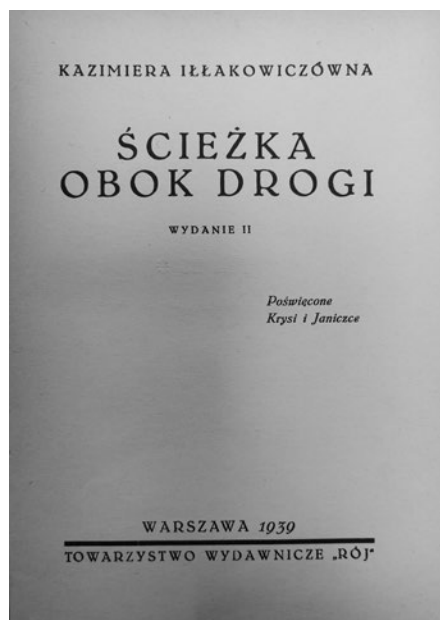
kretarką Naczelnika, która czuwała nad organizacją jego codziennych zajęć, była Wanda Gertz.) Kuciel-Frydryszak, stawiając pytanie o to, dlaczego Piłsudski wybrał Kazimierę a nie Barbarę, wymienia takie przymioty Iłły – poza znajomością języków obcych – jak doświadczenie pracy w ministerstwie, związki z ziemiaństwem, dobre

maniery, wyrazistą osobowość oraz uwielbienie dla Marszałka.

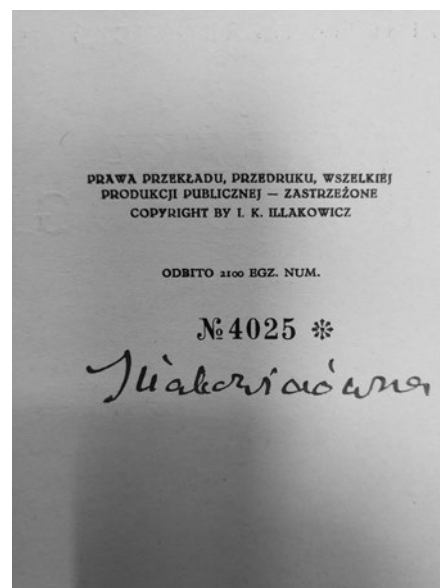
Iłłakowiczówna poświęciła Piłsudskiemu tom poetycki pt. *Wiersze o marszałku Piłsudskim* (1936). Swoją współpracę z Naczelnikiem opisała także w wydanej tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej *Ścieżce obok drogi*, która wzbudziła zresztą żywą dyskusję w środowisku literackim. Maria Jehanne Wielopolska, pisarka i publicystka, zarzuciła Ille liczne nieścisłości dotyczące osoby Marszałka a także chęć lansowania się dzięki jego postaci.

To właśnie z tego okresu, pracy w ministerstwach, pochodzi najwięcej informacji – choć często niepotwierdzonych – o prywatnym życiu Iłłakowiczówny. Jej nazwisko łączono z nazwiskiem arystokraty, Rogera Raczyńskiego (jego brat Edward został później prezydentem RP na uchodźctwie). Mówiono, że rodzina Raczyńskich sprzeciwiła się temu związkowi. Iłła przyjaźniła się także z Aleksandrem Skrzyńskim, politykiem pochodzącym, podobnie jak Raczyński, z arystokratycznej rodziny, który zginął w 1931 roku w wypadku samochodowym. O sile uczuć pomiędzy nimi wspominali znajomi poetki – podobno bardzo mocno przeżyła ona śmierć Skrzyńskiego. Iłłakowiczówna jed-

nak nigdy nie wypowiedziała się na temat swoich związków z bliskimi osobami. Za najbardziej odważny uchodzi pierwszy cykl poetycki z tomu *Śmierć Feniksa* pt. *Lew*, który Marzec i inni badacze interpretują jako zakamuflowaną opowieść o romansie biurowym. Nie sposób jednak do- cieć, kto był pierwowzorem owego lwa.



Strona tytułowa *Ścieżki obok drogi*, wydanie z 1939 r. (Biblioteka Śląska) / Ze zbiorów autorki



Rewers strony tytułowej *Ścieżki obok drogi* z autografem Kazimierzy Iłłakowiczówny, wydanie z 1939 r. (Biblioteka Śląska) / Ze zbiorów autorki

KONSERWATYWNA FEMINISTKA ALBO FEMINIZUJĄCA KONSERWATYSTKA

Najlepiej zapamiętanym przeze mnie wierszem Iłłakowiczówny jest *Opowieść małżonki świętego Aleksego*. Ten przerabiany w pierwszej klasie szkoły średniej utwór miał być współczesnym kontekstem do średniowiecznej *Legendy o świętym Aleksym*. Dziś nazwałabym go herstoryczną narracją – opisuje wyobrażone, ale jakże prawdopodobne przeżycia żony świętego, kiedy ten decyduje się ją porzucić. Ta femino-centriczna wrażliwość poetki każe pomyśleć o jej zaangażowaniu w emancypacyjne działania. Owszem, w czasach studenckich – zwłaszcza podczas pobytu w Wielkiej Brytanii – Iłła była żywo zainteresowana ruchem feministycznym. W 1914 roku przygotowała referat o angielskich sufrażystkach, ale Wilhelm Feldman, redaktor „Krytyki”, nie zdecydował się na jego publikację.

W okresie międzywojennym Iłłakowiczówna wydaje się podchodzić do kwestii kobiecej z dystansem, choć jej styl życia jest na wskroś nowoczesny i realizuje wszystkie emancypacyjne postulaty – Iłła samodzielnie zarządza własnym życiem zawodowym i prywatnym. Być może źródeł tego dystansu należy szukać w silnym przywiązaniu do religii i etyki chrześcijańskiej, choć nie obyło się bez kryzysów wiary; Maria Dąbrowska widziała w koleżance po piórze wcielenie św. Teresy z Avila.

Kłopotliwe jest także opisanie poglądów politycznych Iłłakowiczówny – w młodości sytuowały się bardziej po lewej stronie i były liberalne, w wieku dojrzałym – bardziej po prawej, choć może lepiej je określić mianem konserwatywnych. Wiersze Iłły publikowały zarówno czasopisma prawicowe, np. „Prosto z mostu”, jak i lewicowe, np. „Wiadomości Literackie”.

Marzec, analizując różne archiwalne i autobiograficzne praktyki poetki, dochodzi do wniosku, że autorka *Ikarowych lotów* wymyka się wszelkim klasyfikacjom: „Taktiki stwarzania siebie Iłłakowiczówny były z konieczności wielokierunkowe i niekoherentne. Dlatego wymykają się wzorcom propagowanym zarówno przez narodowców i prawicę, konserwatywne ziemiaństwo, popularną prasę kobiecą, jak i środowiska liberalne i lewicowe a w późniejszym okresie – medialnej propagandzie



Fotografia portretowa Kazimierzy Iłłakowiczówny, lata 30. / Domena publiczna

równości płci w latach 50. oraz współczesnym, wieloźródłowym nurtom feminizującej refleksji nad kobiecością w literaturze i społeczeństwie” (s. 307).

NA EMIGRACJI

Tuż po wybuchu drugiej wojny światowej Iłła, jako państwowa urzędniczka, ewakuowała się wraz z polskim rządem do Rumunii. Nawiązała kontakt z Vetturi Gramatovici, którą poznała podczas pobytu w tym kraju w 1937 roku – Rumunia była jednym z europejskim państw, które Iłłakowiczówna odwiedziła z odczytami poświęconymi zmarłemu w 1935 roku Piłsudskiemu.

Krótko po przyjeździe wystąpiła do swoich znajomych depeşe z prośbą o pracę. Dostała kilka ofert, z których wybrała posadę prywatnej nauczycielki języków obcych w rodzinie profesora Tataru, gubernatora Siedmiogrodu zamieszkałego w Klużu (dziś Cluj Napoca). Poetka, choć zżyła się z całą rodziną, nie była jej równoprawnym członkiem. Bardzo przeżyła tę swoistą deklasaację, czemu dała wyraz w wierszu pt. *W dolinie upokorzenia*. W połowie 1940 roku miasto – po raz kolejny w swojej historii – zostało częścią Węgier a rumuńscy gospodarze poetki musieli uciekać.

Iłła znalazła schronienie w żydowskim domu państwa Szwarców i zarabiała na utrzymanie daniem lekcji języków obcych, w tym – coraz popularniejszego pod koniec wojny – języka rosyjskiego. Wywózka rodziny Szwarców zimą 1944 roku była dla niej kolejnym bolesnym doświadczeniem. Ta – powiedziałabym – radykalna

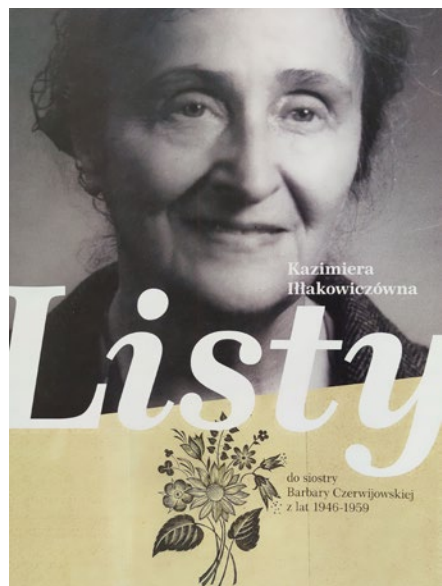
i konsekwentna chrześcijanka jeszcze przed 1939 rokiem, w czasach wzrastającego antysemityzmu, sprzeciwiała się dyskryminacji Żydów – w Wielkiej Brytanii wygłosiła wykład pt. *Moi przyjaciele Żydzi*.

Iłłakowiczówna wróciła ostatecznie do Polski w 1947 roku po ośmiu latach spędzonych w Rumunii – rok wcześniej nawiązała kontakt ze swoją siostrą oraz z Tuwimem, który zachęcał ją do powrotu. Iłła chciała jednak najpierw znaleźć pracę i mieszkanie, w związku z czym rozesłała do polskich gazet ogłoszenie. Opublikował je tylko „Tygodnik Powszechny” – inne redakcje potraktowały go jako żart. Niemniej dostała kilka ofert, m.in. lektoratu języka angielskiego na uniwersytecie.

TŁUMACZKA

Poetka zatrzymała się ostatecznie w Poznaniu. Po raz pierwszy znalazła się w tym mieście w 1920 roku, kiedy w czasie wojny polsko-bolszewickiej zdecydowała się opuścić Warszawę. W sublokatorskim pokoju w kamienicy przy ulicy Gajowej 4 mieszkała do końca życia. Ze względu na sytuację polityczną pisała coraz mniej wierszy. Ostatni autorski tom, *Szeptem*, ukazał się w 1966 roku. Iłła spisywała wspomnienia i porządkowała swoje archiwum – to, co udało się ocalić z wojennej pożogi. Zarabiała na życie, dając prywatne lekcje języków obcych, wiele tłumaczyła.

Najbardziej znanym przekładem autorstwa Iłłakowiczówny, ocenianym jako kongenialny, jest *Anna Karenina* Lwa Tołstoja, która ukazała się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w latach 1952–1953. Praca nad tłumaczeniem tego dzieła trwała kilka lat (1949–1953) i nie była wolna od wielu trudności, o czym świadczy sporządzony przez poetkę *Spis korespondencji w sprawie Anny oraz Notatka o współpracy z biurami redakcji i adiustacji*. Ten pierwszy dokument liczy 248 (!) punktów i – jak pisze Marzec – zawiera „[...] wszelkie nieodtrzymane obietnice wydawnictwa, zaniebdania i przestoje w procesie, nieuwzględnione prośby i żądania tłumaczki związane z terminowością, finansami oraz stylem redakcji i adiustacji PIW-u. A także – wzajemne animozje, konflikty, negocjacje [...]” (s. 133). Iłła często nie zgadzała się na proponowane przez redakcję Wydawnictwa poprawki przetłumaczonych przez siebie partii i szeroko z nimi polemizowała. Już sama forma nazwiska tytułowej boha-



Okładka *Listów* Kazimierzy Iłakowiczówny do siostry, Barbary Czerwijowskiej, 2014 / Ze zbiorów autorki

terki, Karenina, wzbudzała jej sprzeciw – tłumaczka twierdziła, że jest to błąd językowy a poprawna forma powinna brzmieć Karenin. Iłakowiczówna miała poczucie, że uwagi redaktorów i redaktorek naruszają integralność przełożonego przez nią tekstu powieści. Nie ulega wątpliwości, że dyskusje nad ostatecznym kształtem tekstu są częścią każdego procesu wydawniczego. Niemniej można sobie wyobrazić, że współpraca poetki z wydawnictwem nie była łatwa. (Różne źródła sugerują zresztą, że Iłła miała „trudny” charakter – była zasadnicza, wymagająca, surowa, oschła.) To właśnie m.in. ten okres – pracy nad tłumaczeniem *Anny Kareniny* – obejmuje opublikowany zbiór listów do siostry, z którego wynika, że Kazimiera nieraz konsultowała z Barbarą swoją pracę nad przekładem, ale także wspierała materialnie siostrę.

SIOSTRY

Różne style wychowania, różne losy i różne osobowości siostr nie pozostały bez wpływu na ich późniejsze, dość skomplikowane relacje. Iłła rzadko wspominała o Barbarze, czasem sugerowała, że jest jej siostrą przyrodnią. Czerwijowska z kolei nie uwzględniła Kazimierzy w sporządzonym w 1966 roku drzewie genealogicznym rodziny Iłłakowicz. Barbara, podobnie jak Kazimiera utalentowana językowo i poetycko, nie osiągnęła wysokiej pozycji w środowisku literackim i zarabiała na życie tłumaczeniami. O tym, jak wielki mógł być

jej talent, może świadczyć to, że dla Stanisława Ignacego Witkiewicza, poznanego w Zakopanem podczas leczenia gruźlicy, stała się pierwowzorem Eulalii Gagulin, genialnej poetki z *622 upadków Bunga, czyli Demoniczna kobieta*. (Ta pierwsza powieść Witkacego, powstała ok. 1910 roku, została wydana dopiero w 1972 roku).

W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku Barbara, używając nazwiska ojca i dziadka (Zan), regularnie publikowała swoje wiersze w „Chimerze”, jednym z najlepszych czasopism polskiego modernizmu. To właśnie ona, jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej, jako pierwsza pełniła funkcję sekretarki Piłsudskiego, tłumacząc dla niego teksty z języków obcych. Jednak w spisanych na prośbę Kazimierzy *Wspomnieniach* Barbara często daje wyraz poczuciu bycia gorszą wobec siostry. Marcin Wołk we *Wstępie* pisze: „Skazanie na rolę tej drugiej, muszącej stale ustępować młodszej siostrze, do tego z kompleksem

brzydszej, mniej zdolnej, nieatrakcyjnej towarzysko, wpłynęło na stosunki między nimi, trwające przez resztę życia” (s. 31).

Badacz (i potomek rodziny, w której wychowywała się Barbara) uważa, że spisana w latach sześćdziesiątych XX wieku opowieść Czerwijowskiej jest reakcją i polemiką na opublikowanego w 1968 roku przez Kazimierę *Trzymięśkiego zająca*, trzecią część wspomnieniowego tryptyku (*Z rozbitego fotoplastikonu*, 1957; *Niewczesne wynurzenia*, 1958). Znakomity podwójny portret siostr, oparty o symetryczną lekturę ich wspomnień, data Marzec w artykule pt. *Twórcze siostrzeństwa i pisarskie soro-biografie* opublikowanym w książce *Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX* (2015). Może więc czas przyjrzeć się nieco bliżej „zapomnianej” siostrze Iłły? Bo o Kazimierze, jej bogatym i długim, twórczym i pracowitym życiu wiemy już naprawdę wiele – tak wiele, że mój portret poetki jest zaledwie szkicem.

G. Petka, Grób Kazimierzy Iłłakowiczówny na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, 2008 / Domena publiczna





[20] Irena i Stanisław Kołkowie przed Domem Polskim PZKO w Sibicy

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

CZESKI CIESZYN-SIBICA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Na spacer po Sibicy zabrała mnie Irena Kołek - prezes tamtejszego Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Towarzyszył nam także kronikarz Koła, a prywatnie jej mąż – Stanisław Kołek (fot. 20).

Na 11-kilometrowy spacer wyruszamy spod dworca kolejowego w Czeskim Cieszynie (fot. 1). Moi przewodnicy rozpoczynają od informacji, że historycznie znajdujemy się w Sibicy. – Jedna trzecia dworca znajdowała się na terenie Sibicy. – W 1909 roku gmina Sibica odsprzedała część swego terenu miastu Cieszyn, żeby wyrównać granicę – Kołek pokazuje mapę, na której widać dawny przebieg granicy pomiędzy Cieszynem a Sibicą. – Nim wybudowano obecny dworzec, budynek starego dworca znajdował się całkiem na terenie Sibicy. Mniej więcej naprzeciwko miejsca, w którym teraz jest Billa. Nad torami było przejście – kontynu-

[1] Dworzec kolejowy w Czeskim Cieszynie ▶





[2] Budynek Zarządu Głównego PZKO



[3] Obecna brama główna Parku Adama Sikory

uje i dodaje, że przed rokiem 1920, czyli nim powstała granica państwowa na Olzie, do Sibicy należał także kawałek terenu Błogocic po obecnej polskiej stronie.

PIAST I ZG PZKO

Ruszamy ulicą Strzelniczą. Przed nami hotel *Piast* o skomplikowanej i mocno związanej ze sprawami polskimi historii. A tuż za nim, przyległy do niego – budynek Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (fot. 2). Siedzibę oprócz biura ZG i innych polskich organizacji mają tutaj także redakcje Zwrotu, Głosu, w wejściu od podwórza znajduje się remontowany aktualnie kultowy od kilkudziesięciu lat Klub *Dziupla*, a w pomieszczeniach po dawnej gospodzie *Formanka* – Centrum Coworkingowe.

Na wysokości budynku ZG PZKO skręcamy w prawo, w ulicę Fabryczną. Warto przypomnieć, że Czeski Cieszyń jest jedną z tych zaolziańskich miejscowości, w których urzędowo obowiązuje dwujęzyczność. Ulicami Fabryczną i Nad Potokiem dochodzimy do Parku im. Adama Sikory (fot. 3), leżącego już na terenie Sibicy.

PARK SIKORY

Moi przewodnicy wyjaśniają, że Adam Sikora, polski działacz narodowy, kupił te grunty w 1909 roku z przeznaczeniem na park. To stąd w czasie wielkiej wojny w 1914 roku wyruszyła Kompania Śląska Legionów Polskich. W parku znajduje się także chętnie odwiedzana, zwłaszcza w sezonie letnim, restauracja.

W Parku Adama Sikory koło tylnego wejścia do budynku restauracji znajduje się tablica pamiątkowa upamiętniająca fundatora parku. W 1989 roku zainstalowali ją członkowie MK PZKO Park Sikory. – *Tablicę odsonięto w 1989 roku. MK PZKO Park Sikory działa do dziś. Niestety w czasach prywatyzacji były budynek Macierzy Szkolnej z okresu międzywojennego miasto Czeski Cieszyń sprzedało w prywatne ręce, a MK musiało go opuścić* – wyjaśnia Kołek.

Wychodzimy na chwilę z parku bramą boczną. Przewodnicy pokazują mi pewną ciekawostkę. Obecna brama boczna była od założenia parku jego główną bramą wejściową (fot. 4). Widać na niej litery „PS” – Park Sikory. – *Mam reprodukcję takiego historycznego zdjęcia bodaj z otwarcia parku. Nad bramą główną powie-*

wają cztery flagi: dwie biało-czerwone polskie i dwie żółto-czarne Śląska Austriackiego – mówi Stanisław Kołek.

Idziemy kawałek w stronę ulicy Nowej Fabrycznej, by spojrzeć z oddali na *Malcownię*, czyli słodownię (fot. 5). Obecnie na parterze budynku z roku 1892 mieści się popularna gospoda.

Wracamy do parku, by po chwili wyjść tylną bramą wprost na mostek przez potok Sadowy.

WAŁEM WZDŁUŻ OLZY

Po opuszczeniu Parku Sikory kierujemy się na wał przeciwpowodziowy biegnący nad brzegiem Olzy. Wpierw przechodzimy przez potok Sadowy, który źródła ma w Górnym Żukowie, a przepływa przez centrum starej Sibicy, a następnie nowym, odbudowanym w tym roku mostkiem przez Ropiczanek tuż powyżej jej ujścia do Olzy. Spacer kontynuujemy ścieżką biegnącą wałem przeciwpowodziowym.

Moi przewodnicy zwracają uwagę na jeden ze słupków wyznaczających granicę, jakich mijamy idąc wzdłuż rzeki wiele. – *Tutaj*

[4] Dawna główna brama parku – obecnie boczna, wychodząca na ulicę Fabryczną

[5] *Malcownia* – widok od strony Parku Sikory





[6] W Sibicy rozpoczyna się granica na Olzie – pierwszy spośród słupków granicznych na tym odcinku



[7] Most przez Olzę na Balinach

znajduje się pierwszy spośród słupków granicznych na tym odcinku granicy, która biegnie środkiem koryta rzeki. To właśnie w tym miejscu rozpoczyna się granica na Olzie – wyjaśnia Kołek (fot. 6).

GRANICA 2 PAŃSTW, 3 POWIATÓW, 4 MIEJSCOWOŚCI

Wąłem dochodzimy aż do mostu drogowego na Balinach (fot. 7). – Podobno nazwa Baliny wzięła się stąd, że dawniej błotnistą,

biegnącą podmokłymi terenami drogę utwardzano balami, żeby dało się nią przejechać – wyjaśnia Kołek. I dodaje, że zbliżamy się do granicy Sibicy z Ropicą, która jednocześnie jest granicą pomiędzy powiatami karwińskim i frydecko-misteckim. Zarazem jest tutaj granica państwowa pomiędzy Republiką Czeską a Rzeczpospolitą Polską. A więc także z powiatem cieszyńskim po polskiej stronie.

– Tam w jednym punkcie spotykają się granice dwóch państw, trzech powiatów i czte-

rech miejscowości: Czeski Cieszyn Sibica, Trzyniec Osówki, Cieszyn Błogocice i gmina Puńców – wylicza Kołek.

Przechodzimy pod mostem drogowym i idziemy do przystanku kolejowego nazwanego Ropica Przystanek (fot. 8). – Tory biegnące od Trzyńca oraz most kolejowy (fot. 9) leżą na terenie Sibicy, przystanek jest w Ropicie, a dalej tory znowu biegną w Sibicy. Czyli granica pomiędzy Ropicą a Sibicą okrąża tylko ten przystanek – wyjaśnia ciekawe zawiłości granic Kołek.

[8] Ropicka enklawa w Sibicy

[9] Most kolejowy koło przystanku Ropica Przystanek ▼ ▼

[10] Widok ze ścieżki prowadzącej od przystanku kolejowego Ropica Przystanek do drogi głównej Niebory – Czeski Cieszyni

[11] Ścieżka rowerowa utworzona z dawnej głównej Drogi Cesarskiej ▼ ▼





[12] Skrzyżowanie potoku Rakowiec z sibičką Młynówką na tle mostu z torami kolejowymi do Frydku.



[13] Ścieżką przez chaszczce

Od przystanku idziemy ścieżką, przez mostek nad Ropiczanką (fot. 10), przechodzimy przez główną drogę z Nieborów, przez Ropicę do Czeskiego Cieszyna. Moi przewodnicy wspominają czasy, kiedy nie było wiaduktu i rozjazdu dróg. – Teraz pójdziemy dawną tak zwaną drogą cesarską. Obecnie zrobiono z niej ścieżkę rowerową (fot. 11). Pamiętam z dzieciństwa, że jeżdżąc samochodem z Karwiny w góry, jeździliśmy tą właśnie drogą – wspomina Stanisław Kołek.

INTRYGUJĄCE SKRZYŻOWANIE CIEKÓW WODNYCH

Przed przejściem pod mostem kolejowym na ulicy Jabłonkowskiej opuszczamy ścieżkę rowerową i skręcamy w lewo (fot. 12). – Zobaczymy tutaj przecięcie byłej sibičkiej Młynówki z potokiem Rakowiec. Jest to o tyle ciekawostka, że występuje tutaj spora różnica poziomów. Prawdopodobnie musiała tutaj być jakaś rynnna albo zaporą, by te dwa cieki wodne mogły się krzyżować – snuje rozważania Kołek. – Młynówka kiedyś płynęła pod nasypem kolejowym. Pójdziemy przez tamto przejście – zapowiada Stanisław Kołek.

[14] Kanałem prowadzącym pod torami



[15] Zachowany w pierwotnej formie, choć częściowo zmodernizowany budynek dawnej kolonii robotniczej

Idziemy ścieżką przez chaszczce (fot. 13), po czym przechodzimy kanałem prowadzącym pod torami (fot. 14). Wychodzimy po drugiej stronie nasypu kolejowego z powrotem na ulicę Jabłonkowską. Już po kilku krokach skręcamy jednak w lewo, w ulicę Młyńską.

Znajduje się tam dawna kolonia robotnicza. – Teraz te budynki są już w zdecydowanej większości poprzerebane. Ale pierwotnie wszystkie były takie, jak ten tutaj, tylko w kolorze ceglany – Kołek wskazuje na zachowany w pierwotnej formie dom (fot. 15).





[16] Naturalne brzegi sibickiej Młynówki



[17] Sztuczne brzegi sibickiej Młynówki

Idziemy wzdłuż lewobrzeżnej (względem Olzy) Młynówki. Jej brzeg na pierwszym odcinku umocniony jest w genialny naturalny sposób. Powbijano weń drewniane pale, które z czasem zaczęły puszczać pędy (fot. 16). Na dalszym odcinku brzeg Młynówki uregulowano kamieniami zamkniętymi w konstrukcji z siatki (fot. 17).

Moi przewodnicy opowiadają, że wyczytali, iż podczas II wojny światowej zdarzyło się, że Młynówka wylała czyniąc spore szkody, zalewając część Cieszyna. – *Jest takie zdjęcie zalanego dworca kolejowego, Demellochu, restauracji Slawoj, dworca autobusowego. Widać na nim, jak samochody jeżdżą przez zalaną ulicę Jabłonkowską* – mówi Kołek.

Przechodzimy mostkiem przez potok Sadowy u ujścia Młynówki. Skręcamy w prawo, w ulicę Pod Dzwonek. – *Młynówka tutaj się kończy. Ale kiedyś płynęła dalej. Na Sadowym była zaporą wodna, która podnosiła poziom wody i tutaj była jej kontynuacja. Młynówka płynęła dalej za obecnymi Lildem, Teskiem, Billą, przez obecny ogród Twardzików, młyn na Ostrawskiej, młyn na Brandysie i uchodziła do Grabinki. Teraz Młynówka kończy się tutaj w Sibicy. Ale widoczna jest stara balustrada mostu,*

który kiedyś był mostem nad Młynówką – pokazuje Kołek (fot. 18).

STARA POLSKA SZKOŁA I DOM POLSKI PZKO

Idąc ulicą Pod Dzwonek w stronę ul. Jabłonkowskiej po lewej stronie mijamy w pierw budynek dawniej szkoły niemieckiej z 1912 roku (fot. 19), a następnie Dom Polski PZKO Czeski Cieszyn Sibica (fot. 20, str. 38). Jest to budynek dawniej polskiej szkoły. W ubiegłym (2023) roku polska szkoła w Sibicy i będący obecnie siedzibą MK PZKO jej budynek, świętowały jubileusz 150-lecia istnienia. Szkołę wybudowano w 1873 roku. Z przerwą, kiedy w latach 1918–1947 mieścił się tam urząd samodzielnej wówczas jeszcze gminy Sibica, budynek zawsze służył miejscowym Polakom. Wpierw właśnie jako szkoła. Na ten cel wzniesiono ją w czynnie społecznym ze składek miejscowej ludności polskiej. Podczas ostatniego remontu znaleziono na strychu m.in. dachówki z napisem *Cegielnia Franciszka Górnika w Sibicy*. Kiedy po I wojnie światowej budynek zajęły czeskie władze na urząd gminy, wszyst-

kie trzy szkoły: niemiecka, polska i czeska mieściły się w jednym budynku stojącym powyżej (mijaliśmy go po lewej stronie). Polska szkoła wróciła do swego pierwotnego budynku w 1948 roku, w rok po włączeniu Sibicy administracyjnie do Czeskiego Cieszyna, kiedy nie był już w wiosce potrzebny urząd gminy. Tak było aż do roku 2003, kiedy szkoła przeniosła się do nowego obiektu przy ulicy Polnej, a budynek starej szkoły wynajęto Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowe w Czeskim Cieszynie Sibicy. Już wtedy wejście do budynku było z tyłu, a nie jak pierwotnie od ulicy Pod Dzwonek, bowiem w 1958 roku członkowie Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły w czynnie społecznym dobudowali szatnię, dyrekcję i pokój nauczycielski. W 2008 roku MK PZKO w Sibicy uzyskało budynek na własność kupując go od Urzędu Miasta Czeski Cieszyn za symboliczną cenę 100 koron. W 2011 roku przeprowadzono remont generalny finansowany z funduszy Wspólnoty Polskiej i Euroregionu Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko. W 2017 roku – z okazji 70-lecia PZKO oraz MK PZKO w Sibicy – odnowiono elewację budynku i umieszczono na niej napis *DOM POLSKI PZKO SIBICA*.

[18] Poręcz – pozostałość po mostku na Młynówce, która w dalszym biegu została zasypana



[19] Budynek dawniej szkoły niemieckiej, polskiej, później i czeskiej



WIDOK Z KŁADKI NAD TORAMI

Z Domu PZKO kierujemy się do kładki nad torami. Wchodzimy na nią, by spojrzeć z góry na miasto. Widać jak na dłoni nie tylko znajdujące się pod nami tory czy pobliski Dom Polski, ale także m.in. mijaną już *Malcownię*, a dalej prawobrzeżną część Cieszyna po polskiej stronie.

Z kładki schodzimy z powrotem na tą samą stronę torów. Wchodziliśmy na nią tylko po to, by podziwiać widok z góry. – Warto zwrócić uwagę na ten kanał, którym w tym miejscu pod ulicą Jabłonkowską płynie potok Sadowy. Pierwotnie był wybudowany jako kanał pod drogą cesarską, która tędy prowadziła. Później, gdy ulicę rozszerzono, przedłużono także kanał. Kiedy się schylimy i zajrzemy pod most, zobaczymy kamienny łuk pierwotnego przepustu, który zachował się tutaj jeszcze z czasów austro-węgierskich. – *Tutaj też był epizod powodziowy. Podczas dużej ulewnej przyprłynęło zwalone drzewo, zaklinoowało się w tym przepuście, a woda zalatała pół starej Sibicy* – mówi Kotek.



[21] Krzyż przy ulicy Jabłonkowskiej z polskim napisem

dalej ulicą Pod Dzwonek dochodzimy do cmentarza. Tuż za bramą, po prawej stronie, w części ewangelickiej, uwagę przykuwają dwa okazałe nagrobki: Franciszka Górniaka (1854–1899) oraz Jana Glajcara (1823–1911) (fot. 22). Obaj byli zasłużonymi polskimi działaczami narodowymi na Śląsku Cieszyńskim w czasach monarchii austro-węgierskiej. Moi przewodnicy wyjaśniają, że zaniedbanym nagrobkiem Jana Glajcara w 2021 roku zajęli się członkowie MK PZKO i Stowarzyszenia *Olza Pro*. Pozyskaną na renowację nagrobka dotację z Funduszu Rozwoju Zaolzia przeznaczyli na zakup materiałów, a wszystkie prace wykonali własnoręcznie i darmowo.

Od cmentarza wracamy ulicą Pod Dzwonek, po czym skręcamy w lewo w górę w ulicę Polną, w stronę osiedla wybudowanego w 80. latach XX wieku z wielkiej płyty. Dochodzimy do drewnianego krzyża przy ulicy Żukowskiej. Moi przewodnicy opowiadają, że pierwotnie cmentarz w Sibicy miał być właśnie w tym miejscu. – *Tutaj swoje grunty miał katolik pan Branny, który ofiarował je pod cmentarz. Później jednak zdecydowano, że lepszym miejscem jest teren nazywany „Jursowo Kympa”.* Nazywa się tak, gdyż jego właścicielem był ewangelik pan Jursa. Tak więc Jursa i Branny wymienili się gruntami. Do dzisiaj na prawej stronie cmentarza pogrzebani są w większości ewangelicy, a na lewej z kolei katolicy.

KRZYŻE

Idąc od kładki wchodzimy niemal wprost na krzyż z polskim napisem przy ulicy Jabłonkowskiej (fot. 21). – *Mamy w Sibicy cztery krzyże. Z tego na dwóch są polskie napisy, na jednym, który jest na cmentarzu taciński, a na czwartym nie ma żadnego* – wyjaśnia Kotek.

w 1897 roku kolejno byli: Josef Zöllner, Franz Piller, Izydor Golasowski, Johann Alexander. W okresie po 2. wojnie światowej została upaństwowiona i nazwana *Dělnický dům*, czyli *Dom Robotniczy*. Po roku 1989, po prywatyzacji, nazwę przekształcono na „*Dělo 1897*”. Więc miejscowi Polacy żartobliwie zaczęli mówić, że idziemy na piwo do „*Armaty*” – wyjaśnia Kotek.

ARMATA

Gdy mijamy restaurację *Dělo*, Kotek wyjaśnia historię tej nazwy. – *Właścicielami gospody w centrum Sibicy od jej założenia*

KOŚCIÓŁ I CMENARZ

W samym centrum starej Sibicy stoi kościół katolicki z 1893 roku pod wezwaniem św. Jadwigi, patronki Śląska. Idąc

OBCENA POLSKA SZKOŁA

Dochodzimy do obecnej polskiej szkoły w Sibicy znajdującej się przy ulicy Polnej. W budynku mieszczą się zarówno polska szkoła, jak i przedszkole (fot. 23).

[22] Nagrobki Franciszka Górniaka oraz Jana Glajcara



[23] Obecna polska szkoła i przedszkole przy ulicy Polnej





[24] Plac przed budynkiem poczty, sklepów i restauracji *Kysuca*



[25] Zdjęcie przed *Kysucą* z lat 80. XX wieku z pomnikiem przyjaźni czechosłowacko-polskiej. Ze zbiorów Władysława Szczyrby.

Wchodzimy na osiedle. Przy restauracji *Kysuca* (fot. 24) oglądamy kolejne archiwalne zdjęcia (fot. 25). – W latach 80. ubiegłego wieku znajdował się tutaj chyba jedyny w szerokiej okolicy pomnik czechosłowacko-polskiej przyjaźni w postaci dwóch kamiennych wypolerowanych słupów z dwo-

ma herbami: z czeskim lwem oraz polskim orłem. Pomnik niestety zlikwidowano – mówi Kotek. Co do samej gospody *Kysuca* wspomina, że kiedyś był to lokal otwarty całodobowo. – *Górnicy pracowali na cztery zmiany i wracając wstępowali na piwo. Gospoda nie jest już otwarta całodobowo,*

lokal jednak nadal oferuje świetne piwo – wyjaśnia.

CEGIELNIA

Spacer kontynuujemy ulicą Cegielną. Jak sama jej nazwa wskazuje doprowadzi nas ona do miejsca, w którym niegdyś funkcjonowała cegielnia Franciszka Górniaka. Moi przewodnicy zwracają uwagę na to, że w tym miejscu osiedle bloków wchłonęło część starej Sibicy. Mijamy zarówno bloki z wielkiej płyty wybudowane w latach 80. XX wieku, jak i starsze domy rodzinne (fot. 26). – *Kiedy wprowadziliśmy się do pierwszych bloków nowego osiedla w 1983 roku, to tutaj były tylko te domy rodzinne, a dalej łąka. Chodziliśmy tu z dziećmi na spacer – wspominają moi przewodnicy.*

Przecinamy ulicę Słowacką i idziemy w kierunku dawnej cegielni (fot. 27). – *W tym miejscu stał dom Górniaków z zabudowaniami gospodarczymi. Za domem mieli bardzo ładny ogród – Kotek wskazuje na zarośla po prawej stronie drogi (fot. 28) i wyciąga archiwalne zdjęcie tegoż – nieistniejącego już – domu (fot. 29). Ciekawe*



[26] Ulica Cegielna

[27] Po prawej stał dom Górniaków, po lewej teren dawnej cegielni



[28] Dokładnie w tym miejscu stał dom Górniaków





[29] Sibica 1935, dom rodziny Górników, za ogrodem sibicka Młynówka, na drugim planie budynki z kominami młeczarni – archiwalne zdjęcie zrobione z kominia cegielni

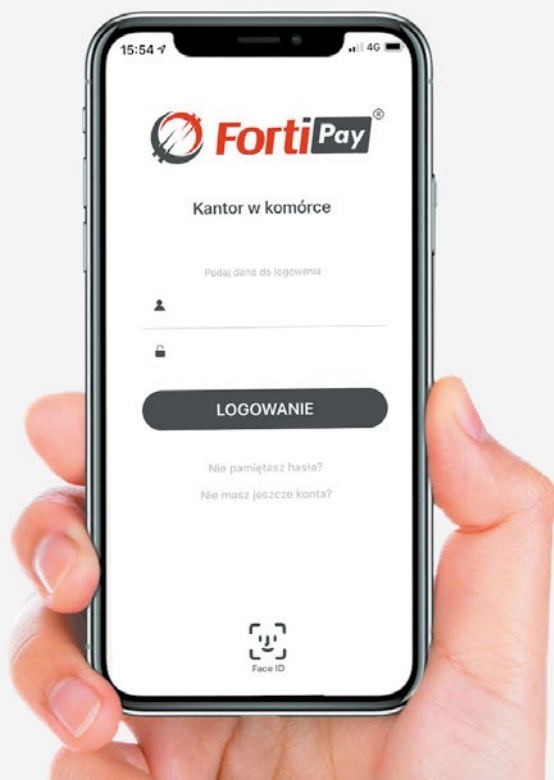
ujęcie wykonane z kominia cegielni (fot. 30). Nieistniejąca już dzisiaj cegielnia była założona przez Franciszka Górnika w 1886 roku i działała przeszło 90 lat. Znany jest fakt, iż ofiarował on cegłę na budowę Domu Narodowego na Rynku w Cieszynie, co upamiętnia umieszczona tam tablica. Jego syn Jan natomiast sponsorował budowę polskiej szkoły przy ulicy Havlíčka w Czeskim Cieszynie, kościoła ewangelickiego Na Niwach, polskiej szkoły w Bystrzycy, schroniska Beskidu Śląskiego na Kozubowej i budowę wielu innych budynków. Cegielnię zlikwidowano w latach 80. XX wieku. – *Jak mój teść w Mostach koło Jabłonkowa budował dom i pomagałem mu robić tynki, to na ceglach jeszcze zauważyłem napis „Český Těšín”* – wspomina Stanisław Kołek. Dodaje, że bogata historia rodu Górników i ich sibickiej cegielni zastępuje na osobny obszerniejszy artykuł.

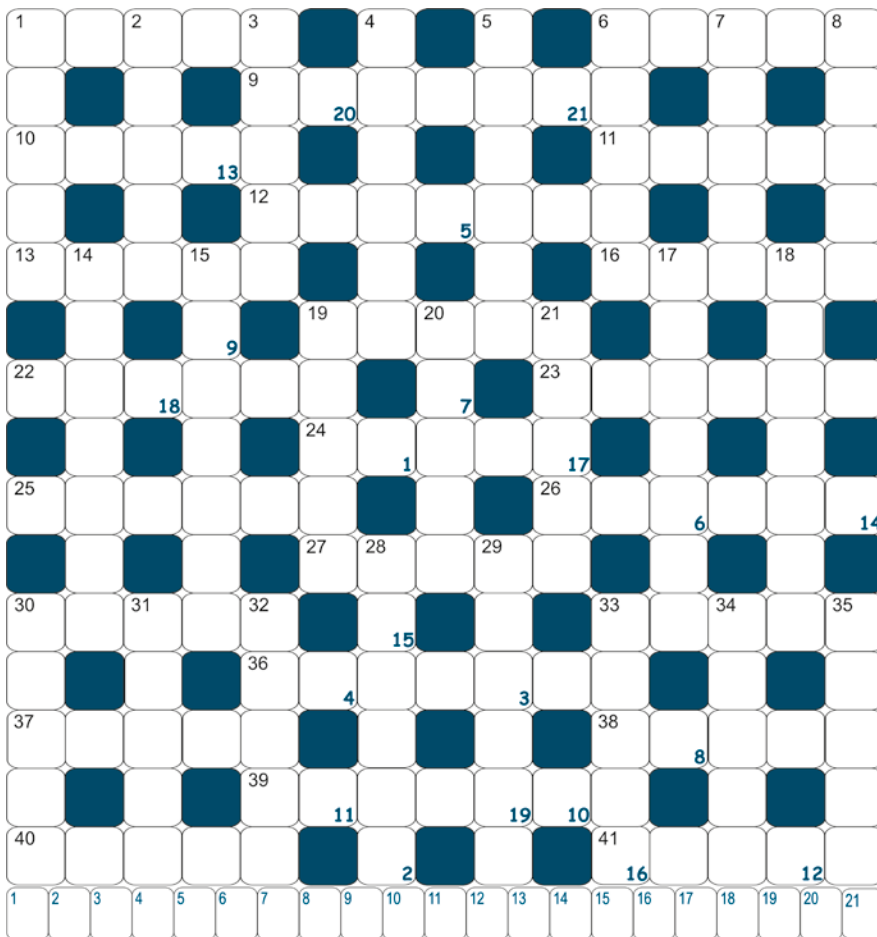
Idąc dalej mijamy ogródki działkowe i garaże. – *A tutaj, na wysokości starej stacji benzynowej przy ulicy Jabłunkowskiej była młeczarnia* – informuje, gdy powoli opuszczamy teren Sibicy schodząc do ulicy Jabłunkowskiej. Kończymy w tym samym miejscu, w którym zaczynaliśmy – na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie. Za nami 11 km spaceru.

(Zdjęcia archiwalne nr 29 i 30 pochodzą ze zbiorów prywatnych pani Anny Górnika)



[30] Archiwalne zdjęcie cegielni Franciszka Górnika w Sibicy, na horyzoncie kościół ewangelicki na Wyższej Bramie w Cieszynie



**POZIOMO:**

1. świński tłuszcz
6. pionowa ściana skalna
9. zwany lisem polarnym
10. namiastka
11. piwna przyprawa
12. niemiecki samolot z okresu II wojny światowej
13. kształt
16. zaizolowany przewód
19. produkcyjna w fabryce
22. wyszło z worka
23. złota przepaska na głowę
24. zamek piastowski w Wałbrzychu
25. zaloty
26. kozacki dowódca
27. odznaczenie
30. scenka w kabarecie
33. miejsce pracy suflera
36. tropikalny owoc
37. król do czasu koronacji
38. córka Tantala
39. wiele tekstów piosenek napisała
40. twórca
41. silny pociąg fizyczny

PIONOWO:

1. przybrzeżny obszar dna morskiego
2. kuratela
3. prawo swobodnego wyboru obywatelstwa
4. faza Księżyca
5. szkoła średnia
6. ciemiężenie
7. turecka pieczeń z jagnięcia
8. jamochłon tworzący rafy
14. taniec pasterzy słowackich
15. myśliciel
17. dochody członków rodziny panującej
18. modniś
19. japońska metropolia
20. chorobliwe swędzenie skóry
21. mieszkaniec autonomicznej republiki w Gruzji
28. magmowa skała wulkaniczna
29. zarządzał prowincją rzymską
30. pomnik nagrobny
31. wywarłe wrażenie
32. korek na drodze
33. wyporność statku
34. praca na normę
35. bywa, że wylewa

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Leniwe dromadery) Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **8 marca 2024**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 1/2024: Przygody pana Michała.

Nagrodę, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Stanisław Pribula z Karwiny. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB
**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

14 W ramach XXIII Festiwalu Kołęd i Pastoralek *Spotkania z Kołędą*, odbył się koncert w kościele pw. św. Alberta w Trzyńcu. Festiwal organizowany jest przez Polski Związek Chórów i Orkiestr, Oddział w Bielsku-Białej. W tym roku, po raz pierwszy, współorganizatorem wydarzenia było stowarzyszenie *Ars Musica*. Jako pierwsza na scenie pojawiła się *Orkiestra Dęta Osiek*, prowadzona przez Leszka Górkiewicza. Potem wystąpił chór *Canticum Novum* z Czeskiego Cieszyna, którego dyrygentem jest Leszek Kalina. Następnie zabrzmiały kołеды w wykonaniu chóru *Wrzos* z Głębowic. ▼



i kołęd bożonarodzeniowych. Oba chóry działają w Polskiej Szkole Podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy. ▼



15 Działacze Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Kocobędzu zorganizowali balik dla dzieci. Zabawa odbywała się w miejscowym domu kultury. Po tym, jak dzieci zatańczyły obowiązkowego na balu czy baliku poloneza, profesjonalne animatorki zaproponowały im mnóstwo ciekawych zabaw. ▼



19 W karwińskim Domu Przyjaźni odbyła się jubileuszowa 10. edycja Balu Polskiego, organizowanego wspólnie przez karwińskie Miejscowe Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Bal rozpoczęto występem *Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk im. Stanisława Hadyny* oraz prowadzonym przez zespół polonezem. Konferansjerem balu był Jan Szymik, pochodzący z Karwiny aktor teatrów praskich. X Bal Polski w Karwinie objęła patronatem Renata Górecka-Gacek, Miss Czechosłowacji 1990 i sponsor głównych nagród w loterii. ▼



17 W kawiarni *Avion* w Czeskim Cieszynie odbyła się prelekcja Libora Martinka na temat życia i twórczości Gustawa Morcinka. W trakcie spotkania zadbano o oprawę muzyczną w postaci mini koncertu wiolonczelowego Jana Hanouska. Nie zabrakło również prezentacji twórczości pochodzącego z Karwiny pisarza w wykonaniu Karola Suszki. ▼



20 Odbył się *Bieg Hadama* – Memoriał Władysława Młynka, czyli zawody na biegówkach. Pomysłodawcą wydarzenia był Michał Staszowski, były reprezentant Republiki Czeskiej w narciarstwie alpejskim. Trasa prowadziła z Kamienitego na Kozubową przez Stare Sałasze. Uczestnicy zawodów zaczęli zbierać się przed południem przy schronisku na Kamienitym. Dużo z nich przybyło w retro strojach, niektórzy mieli nawet stare biegówki. Uczestnicy przyjechali nawet z Czeskiej Trzebowej, Bratysławy, Pragi, Cieszyna. W sumie na starcie stanęło 30 gotowych do rywalizacji sportowców. Po dotarciu do mety, uczestnicy zostali nagrodzeni ciepłą herbatą, batonikiem oraz kiełbasą, którą można było upiec na ogniu. Współorganizatorami były Klub Młodych w Milikowie, Gmina Milików oraz Jakub Vacovský, który w podstawówce był członkiem klubu biegaczy. ▼



17 Mieszkańcy Bystrzycy i okolicy mieli okazję uczestniczyć w wyjątkowym koncercie świątecznym w kościele ewangelickim. Podczas wieczoru zatytułowanego *Witaj, Gwiazdo Złota* chóry szkolne *Wiolinki* i *Crescendo* pod batutą Danuty Cymerys przeniosły zgromadzoną publiczność w magiczny świat tradycyjnych pieśni

21 W kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Karwinie-Frysztacie odbyła się już czwarta edycja Festiwalu Kolęd i Pastoralek, organizowanego przez chór mieszany *Lira*, który też wykonał pod batutą Beaty Pliśniak-Hojki sześć kolęd. Do śpiewu akompaniowała chórzystom Eva Dziadziowa. Następnie wystąpił chór mieszany *Dźwięk* pod batutą Barbary Górniak. Wiązankę kolęd w ciekawym innowacyjnym opracowaniu dyrygenta Wiesława Farany przedstawił chór męski *Hejnał-Echo* z MK PZKO Karwinia-Frysztat. Chór zaprosił do wspólnego występu także gości, partie solowe zaśpiewali Adam Swaczyna oraz Vanesa Zichlarz, na fortepianie grał Adam Farana. Serię czeskich i polskich kolęd zaprezentował także Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* z Trzyńca, którym od stycznia dyryguje Tomasz Konderla. ▼



25 W siedzibie Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie odbyło się IX posiedzenie Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków w RC. Było to ostatnie regularne posiedzenie Rady przed XIV Zgromadzeniem Ogólnym Kongresu. Posiedzenie prowadził prezes Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków w Republice Czeskiej Józef Szymczek, obecny był również prezes Rady Kongresu Mariusz Wałach i szef kancelarii Kongresu Piotr Polok. Obecnych było 24 reprezentantów organizacji członkowskich KP i pełnomocników gminnych. Obrady Rady Przedstawicieli dotyczyły przygotowań do XIV Zgromadzenia Ogólnego, zmian w ordynacji wyborczej, wykreślenia nieaktywnych organizacji z listy Kongresu oraz dyskusji o kodyfikacji tradycyjnych nazw miejscowych. ▼



25 W ramach cyklu *Polskie czwartki* organizowanego przez Centrum Polskie Kongresu Polaków w RC w Domu Kasowym w Mostach koło Jabłonkowa wystąpiła legenda polskiego folklu: zespół Trebunie-Tutki w składzie: Krzysztof Trebunia-Tutka, Andrzej Polak, Jan Trebunia-Tutka, Anna Trebunia-Wyrostek i Andrzej Wyrostek. ▼



26 Mateusz Gniazdowski, ambasador RP w Pradze złożył wieniec i zapalił znicze na mogile dwóch pierwszych ofiar wojny ośmiiodniowej – polskich obrońców Bogumina poległych 23 stycznia 1919 r. oraz na grobie ostatniej, czeskiej ofiary konfliktu o Śląsk Cieszyński z lat 1918–1920. ▼



26 W Czeskim Cieszynie odbył się Bal Śląski, którego organizatorem jest MK PZKO Mistrzowice. W tym roku balowicze spotkali się już po raz 57. Wyjątkową atmosferę na parkiecie zapewnili zespół *Suszanie* wraz z kapelą. Członkowie zespołu działającego w MK PZKO Sucha Górna poprowadzili również tradycyjnego poloneza. Szczególną atrakcją były występy Heleny Czeczotkowej i Jakuba Majtyki, którzy zaprezentowali gorące salsy, samby i rumbę. Oprócz tego goście mogli tańczyć do rytmów serwowanych przez zespół *Rivieras*, a w *Jazz Klubie* grał DJ Tomek. Rozrywkę dla miłośników folkloru zapewniła *Kapela Bezmiana*. ▼



26 Podczas specjalnego dyżuru konsularnego w Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie ponad dwadzieścia osób złożyło wniosek o wydanie Karty Polaka. W większości byli to tegoroczni maturzyści. Wniosek złożyło również kilka osób spoza szkoły. Jedną uczennicą Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego z kolei odebrała Kartę Polaka z rąk konsula Stanisława Bogowskiego. ▼



*** Karol Kufa z Jabłonkowa, który prawie 30 lat wykonuje skórzaną pasy, torby czy kierpce do tradycyjnych góralskich strojów, został za swoją działalność kultywującą ludowe tradycje uhonorowany tytułem Mistrza Rękodzieła Ludowego Województwa Morawsko-Śląskiego. Jest też jednym spośród rzemieślników, którzy legitymują się certyfikatem Marki Regionalnej *Górolsko Swoboda*.



27 Na cmentarzach w Stonawie, Olbrachcicach i Suchej Górnej upamiętniono polskich obrońców Śląska Cieszyńskiego poległych w styczniu 1919 roku. Głównym organizatorem tegorocznych uroczystości ku czci polskich poległych w wojnie osmiodniowej był Konsulat Generalny RP w Ostrawie. Przy grobach wartę honorową pełnili funkcjonariusze Straży Granicznej w historycznych mundurach Korpusu Ochrony Pogranicza sprzed stu lat. Poczet sztandarowy wystawiła Kompania Reprezentacyjna Podkarpackiego Oddziału Straży Granicznej. Modlitwę nad grobem ofiar odmówili proboszcz miejscowej parafii oraz kapelan Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu. Odśpiewano też *Rotę*. W uroczystościach na wszystkich trzech cmentarzach udział wzięli m.in. attaché obrony, komendant Śląskiego Oddziału Straży Granicznej, Stanisław Folwarczny, zastępca hetmana województwa morawsko-śląskiego. Wieńce przy grobach składali przedstawiciele organizacji i instytucji z obu stron podzielonego granicą państwową Śląska Cieszyńskiego. Zarząd Główny PZKO reprezentowała prezes Helena Legowicz, składając wieńce wspólnie z Mariuszem Watachem — prezesem Kongresu Polaków w RC. ▼



27 W Domu PZKO *Kasowy* w Mostach koło Jabłonkowa odbyła się już druga edycja *Naszego Balu*, czyli balu młodzieżowego w strojach ludowych. Organizatorem była grupa młodzieży z Zaolzia — Agnieszka i Adam Farni, Dominik Poloczek, Jan i Ania Michalikowie, Robert Molinek, Jakub Czepiec i Jola Iwanuszek. Orga-



nizatorzy mogli liczyć na pomoc biura ZG PZKO. Na scenie pojawiły się kapela zaolziańskie: *Czerchla*, *Bezmiana* i *Lipka* oraz kapela ludowa z Jaworzynki *Młodzi Gniwni* i kapela cymbałowa *NHO (Neidentifikovatelný Hudební Objekt)* z Ostrawy. Dla obecnych przygotowane były również warsztaty taneczne prowadzone przez Dorotę Cymorek. Balowicze mogli nauczyć się paru podstawowych kroków tańców żywieckich.

27 W tym roku mija 150 lat od urodzin Wincentego Witosa. Z tej okazji w Gródku, gdzie Wincenty Witos przebywał przez jakiś czas w trakcie emigracji do ówczesnej Czechosłowacji, odbyły się uroczystości wspomnieniowe. Organizatorem był Konsulat Generalny RP w Ostrawie wspólnie z Miejskowym Kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Gródku. Uroczystość rozpoczęła się przy pomniku Wincentego Witosa koło miejscowego Zboru Kościoła Braterskiego. Delegacje złożyły pod pomnikiem kwiaty. Na uroczystość przyjechali m.in. ambasador Rzeczypospolitej w Pradze Mateusz Gniazdowski, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz, attaché obrony płk Adam Krzyżanowski. Druga część spotkania, która miała charakter konferencji, odbyła się w gródeckim Domu PZKO. Na początku wystąpiły dzieci z miejscowej polskiej szkoły. Następnie swoje referaty wygłosili Andrzej Molak oraz Ryszard Ochwat, którzy zaznajomili obecnych z sylwetką Witosa. Stanisław Gawlik, niestrudzony strażnik pamięci na Zaolziu, wspominał historię pomnika i inicjatorkę jego budowy Janinę Kupiec, ówczesną dyrektorkę Muzeum w Wierzchosławicach. ▼



30 Na Zamku Śląsko-Ostrawskim spotkali się we wtorek 30 stycznia przedstawiciele polskich organizacji działających na Zaolziu. Spotkanie zorganizowała konsul generalna Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz. Wśród zaproszonych byli też politycy. Z zaproszenia skorzystali m.in. poseł Pawła Golasowska oraz wicehetmanowie Stanisław Folwarczny i Lukáš Curylo. Spotkanie było okazją do podsumowania ubiegłego roku i snucia planów na rok nowy. Ciekawa była oprawa artystyczna spotkania. Rozpoczął Zespół Pieśni i Tańca *Olza*, który zatańczył poloneza. Uczestnicy mieli też okazję wysłuchać koncertu Ewy Barciok (wiolonczela) i Kamila Barcioka (trąbka), członków orkiestry Filharmonii Janáčka w Ostrawie. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

REPRODUKCJA CZARNO-BIAŁEJ FOTOGRAFII

PRZEDSTAWIAJĄCEJ KAROLA PAWLICĘ (1884–1970) – „SAMURAJA Z NIEBORÓW”
– NA KOLANACH SWOJEJ MATKI ANNY ZE STONAWSKICH, ok. 1885 r.

Dar Jadwigi Halickiej do zbiorów Izby Tradycji Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach. Przygotowała: Sylwia Grudzień

Na zdjęciu widzimy młodą kobietę w stroju cieszyńskim, zacepioną, z chustką związaną pod brodą, z około rocznym dzieckiem na kolanach podtrzymywanym lewą ręką. Chłopiec ubrany jest w kaftanik do kolan, rajstopy w paski i ciemne buciki. Zdjęcie przedstawia Annę Pawlicę, z domu Stonawska, z jej synem Karolem.

Więcej na temat Karola Pawlicy zwanego „Samurajem z Nieborów” w środku numeru.



Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.